10,000 abonentów!

Nr. 49. PRACA Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann. Adr. tel.: „Praca“ Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Co mają robić kupcy, aby sprzedawać wiele towarów na Gwiazdkę?

Grzech zaniechania czegoś bywa mniej surowo przez ludzi sądzonym, niż grzech popełnienia czegoś złego, ponieważ w pierwszym przypadku nie ma złej woli. Ale w życiu codziennem bywa czasem pierwszy grzech gorszym, niż drugi, bo skutki zaniechania lub niedbalstwa są często o wiele zgubniejszemi i cięższemi do zniesienia, niż skutki złego czynu. Nikt tego pewnie więcej nie doświadcza jak kupiec. Dla niego jest grzech zaniechania zwykle połączony z wielkiemi stratami, dla tego pozwalamy sobie, szanownym naszym Czytelnikom, przedstawiającym stan kupiecki, zwrócić uwagę na to, w jaki sposób można uniknąć teraz mianowicie, wszelkiego, najdrobniejszego niebalstwa i straty.

Przedewszystkiem chodzi o ogłaszanie towarów, mianowicie w gazetach poczytnych.

„Praca“ licząca 10,000 abonentów, szeregujących się z wszystkich stanów, więc czytywana wszędzie przez wszystkich, nadaje się najbardziej do wszelkich ogłoszeń gwiazdkowych.

Anonsy muszą nieustannie przypominać publiczności firmę i sprowadzać nowych kupujących, a okna wystawne powinny być o ile możności podpadająco dekorowane i jak najefektowniej oświecane. Zwraca to uwagę przechodzących i zachęca ich do wejścia do składu.

W składzie samym powinny być towary zręcznie ułożone na wytwornych stolikach dekoracyjnych, na etażerkach i półkach, a zawsze tak, aby publiczność wygodnie mogła wszystko oglądać i przeczytać ceny. Jest tu szerokie pole do rozwinięcia dobrego gustu i układania towarów efektownie i z fantazyą. Tutaj chodzi głównie o to, aby przedmioty gotowe i nadające się na podarki gwiazdkowe wystawić w jak największej ilości i to tak, aby wpadły najwięcej w oczy publiczności. Niejeden kupi to, o czem wcale poprzednio nie myślał, trzeba tylko wszystko gustownie ułożyć tak, aby przedmioty zachęcały do kupowania. W składach towarów łokciowych i manufaktury powinny być wystawione eleganckie suknie i szlafroczki, jedwabne, wełniane i t. p. spódniki, kaftaniki, garnirowane strojnie koronkami jako też i skromniejsze, bluzki i t. d. Serwety muszą być obrąbione i wyprane, a chustki do nosa batystowe, płócienne i jedwabne ułożone w ładnych kartonach i związane kolorowemi jedwabnemi wstążeczkami.

W składach galanteryjnych trzeba również wystawiać najpiękniejsze przedmioty. tak samo i zabawki dla dzieci i towary krótkie.

Małe upominki pociągają niezmiernie publiczność i opłacają się sowicie. Każdy kupuje chętnie tam, gdzie mu ofiarują jaką drobnostkę, np. kalendarz, karty pocztowe z widokami, notesik, obrazki do wlepiania dla dzieci i t. p. Urządzać też w pewnych dniach rodzaj wyprzedaży, tj. sprzedawania po niższych cenach z odliczaniem procentów. W mniejszych miastach, gdzie kupcy znają mniej więcej publiczność, trzeba zwracać uwagę kupujących na to lub owo, i pokazywać im coraz to nowsze a piękniejsze przedmioty. W końcu trzeba zwiększyć personał tak, aby kupujący nie potrzebowali długo czekać. Usługa musi być zawsze prędka i zadawalniająca.

Mercator.

Zjazd Towarzystw Przemysłowych w Jarocinie.

Specyalna korespondencya „Pracy.“

Zainicyowany przez Związek Towarzystw Przemysłowych Zjazd południowego okręgu W. Ks. Poznańskiego odbył się w niedzielę 19-go b. m. przy nader licznym udziale członków Towarzystw Przemysłowych *w Jarocinie.* Pięknie przybrana w zieleń sala hotelu p. Basińskiego była wraz z przybocznemi pokojami szczelnie zapełniona uczestnikami.

Prócz miejscowego Towarzystwa Przemysłowego, które licznie było reprezentowane, przysłały z 19 zaproszonych Towarzystw następujące swych delegatów *Krotoszyn*, z p. dr. Poleskim na czele 4, Koźmin 7, Pleszew 19, Ostrów 3, Jaraczewo 1, Odolanów 1, Nowe Miasto 9, Żerków 15, Miejska Górka 2, Kobylin 4, Gostyń (Towarzystwo rzemieślników) 3, Dobrzyca 7, a nadto Kórnik 1, Gniezno (Tow. Młod. Przem.) 2 i Poznań (Stary Przemysł) 5.

Towarzystwo jarocińskie, przyjąwszy na siebie obowiązki gospodarza, powitało na dworcu przez deputacyą uczestników Zjazdu.

Punktualnie o godzinie 1-szej z południa powitał prezes Towarzystwa Przemysłowego w Jarocinie p. *Jachowski* w serdecznych słowach zebranych.

W dłuższem swem przemówieniu porównał stan przemysłu za dawniejszych czasów w Polsce z przemysłem w obecnym czasie. „Błąd popełniono - - mówił — za dawnych czasów, że zamiast wysełać młodzież za granicę na kształcenie się w przemyśle, sprowadzano do kraju mistrzów rzemieślniczych obcych narodowości. Dziś szukamy z konieczności chleba w przemyśle: a chociaż on nie obfity, zazdroszczą nam go nasi przeciwnicy. Niechęć ta powinna być dla nas bodźcem do starania się o potrzebne przemysłowcowi zalety.“

Następnie zagaił prezes Związku Towarzystw Przemysłowych p. mecenas *Czypicki* z Koźmina zebranie, prosząc, by treść odczytów i wiadomość o powziętych uchwałach, szerzono w kołach rzemieślników, a mianowicie na zebranich Towarzystw Przemysłowych.

Po przyjęciu przez zebranych porządku dziennego objął przewodnictwo wiceprezes Związku p. *J. Kużaj* i udzielił głosu p. *Czypickiemu* do wygłoszenia odczytu na temat: *„Rzemiosło wobec dzisiejszej konkurencyi.“*

W obszernym i gruntownie opracowanym wykładzie wyłuszczył prelegent powody lichego w ogólności stanu u nas

rzemiosła, a przeszedłszy do poszczególnych zawodów rzemieślniczych, przedstawił obecne ich położenie i dał cenne wskazówki co do potrzebnych ulepszeń i wyniesienia ich do tegoczesnych potrzeb. Podstawą i nieodzownym warunkiem — mówił prelegent — ku temu jest większe niż dotąd wykształcenie szkolne i zawodowe, dalej wprowadzenie do rzemiosł odpowiednich machin i prowadzenie rzemiosła po kupiecku. Jako dalszy środek podniesienia się rzemieślków podał mówca zawięzywanie Spółek, celem wspólnego zakupna surowych materyałów i sprzedawania na wspólny rachunek swych wyrobów.

Ciekawym swym wykładem trzymał prelegent przez blizko 2 godziny uwagę słuchacza na uwięzi. Zebranie podziękowało mu przez powstanie z miejsc za trudy około tak wyczerpująco opracowanego wykładu, który ogłoszony będzie drukiem i dany Towarzystwom, należącym do Związku, bezpłatnie do użytku.

Przy następnym punkcie porządku dziennego wygłosił wiceprezes Związku p. *J. Kużaj* odczyt: *„O konieczności wystaw przemysłowych.“*

Prelegent przyznał na wstępie słuszność narzekaniom rzemieślników na ciężkie dla przemysłu czasy, przedstawił położenie przeważnej części naszych rzemieślników i przytoczył następnie właściwe powody lichego u nas stanu rzemiosła. „Odpowiedzmy sobie — mówił na pytanie: Jakie przeciętny rzemieślnik Polak wnosi jako terminator wykształcenie ogólne do warsztatu, jakie będąc uczniem, wyrabiał przedmioty, jakiej doznaje od majstra opieki? Dalej, jak spędził przeciętny rzemieślnik w charakterze czeladnika lata pracy, jaką zasadą kierował się, zmieniając warsztaty? Czy wziął sobie za wzór znakomitych rzemieślników w kraju i za granicą, czy zbadał drogi, które ich zaprowadziły do pomyślności i które im wyrobiły opinią dzielnych przemysłowców? Czy zapoznał się z ulepszeniami narzędzi i z machinami, ułatwiającemi szybkość i dokładność wykonania przedmiotów jego zawodu? Zapytajmy się, jakim rozporządzał oszczędzonym kapitałem, rozpoczynając rzemiosło na własny rachunek?

Wskazawszy na ogromny postęp w przemyśle, mówił, iż rzemieślnik potrzebuje dzisiaj rozjaśnionego nauką umysłu i wykazał w szczególności wiadomości, jakie przemysłowiec posiadać winien.

Jako środek, wpływający bardzo pobudzająco na rzemieślnika, podał prelegent *zwiedzanie* i *obsełanie wystaw przemysłowych.*

Na wystawie widzi przemysłowiec na wszystkich szczegółach starannie wykończone przedmioty swego zawodu; tam nastręcza mu się sposobność zapoznania się z ulepszeniami na polu swego zawodu, tam ma okazyą wydania sądu o jakości wykonania okazów wystawowych, o ich praktyczności, formie, guście i stosunku poszczególnych części do siebie.

Cały świat cywilizowany uznał wystawy czy to przedmioty wielkiej industryi, czy też drobnego przemysłu, tak samo okazów rolnictwa i dzieł z dziedziny sztuk pięknych za doniosły czynnik podniesienia tych gałęzi produkcyi krajowej i doprowadzenia sił wykonawczych do możliwie najwyższej doskonałości.

Prelegent przytoczył następnie korzyści zwiedzania i urządzania wystaw *wielkoświatowych.* Tam — mówił — ma publiczność obcokrajowa sposobność zapoznania się z okazami produkcyi w poszczególnych gałęziach; jakich w kraju własnym albo wcale nie ma, albo też w takiej jak tam doskonałości nie posiada. Następuje więc zawiązanie stosunków handlowych, a co za tem idzie, podniesienie eksportu przedmiotów krajowego przemysłu lub innego działu produkcyi, następuje rozwój handlu, powiększenie się ruchu kolejowego i wzmaganie się bogactwa krajowego. Skutkiem napływu obcych następuje wielki przypływ pieniędzy do kraju, które idą dla zaspokojenia rozmaitych potrzeb znów na prowincyą, tak, że jest cyrkulacya pieniędzy w kraju.

Prelegent radził, aby Towarzystwa Przemysłowe wysełały zdolnych i łatwo się oryentujących *delegatów* na wystawy światowe, zobowiązując ich do referowania po powrocie na posiedzeniach Towarzystw o poczynionych pod rozmaitemi względami doświadczeniach.

Korzyści zwiedzania wystaw specyalnych, rozciągających się tylko na pewne działy przemysłu, widzi prelegent w tem, że dążący do postępu przemysłowiec znalezie tam wiele pobudek do naśladowania niejednej praktycznej nowości.

Prelegent zalecił *obsełanie* zamiejcowych wystaw przemysłowych, jeżeli mamy wyroby odpowiednie do rywalizacyi. Ponieważ jednakże mały tylko procent naszych rzemieślników doszedł tak daleko, aby mógł swe wyroby posełać na wystawy do *dalszych* miejcowości, a nam potrzeba dla podniesienia rzemiosła i poprawienia doli przemysłowców całe masy pobudzić do współubiegania się, dla tego jest dla nas koniecznością *urządzania polskich wystaw przemysłowych u siebie.*

Na dowód, jaką wagę przywięzują inne narody do urządzania wystaw przemysłowych, przytoczył prelegent wystawy, które się w najbliższej i dalszej przyszłości po różnych miastach odbędą.

Następnie opowiadał p. Kużaj historyą o pierwszej polskiej wystawy przemysłowej w *Poznaniu* i o innych pod tym względem staraniach Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu.

Przyczyna zaniedbania przez pół wieku urządzania przez nas wystaw upatruje prelegent w braku inicyatywy w dobrem, w braku zaufania do sił własnych, braku energii, do dźwignięcia naszych interesów i wreszcie w zamykaniu oczu na istotne położenie naszego przemysłu i doli rzemieślników.

Inicyatywę do urządzania wystaw przemysłowych mają dawać *Towarzystwa Przemysłowe*, które poprą w takich usiłowaniach z pewnością szersze koła społeczeństwa.

Następnie dał prelegent bliższe wskazówki co do urządzania wystaw i radził rozpocząć z niemi w miejscowościach mających dobre połączenie kolejowe.

Przedstawiwszy terminatorów jako tych, którzy na barkach swych mają dalej dźwigać gmach naszego przemysłu, radził otaczać ich opieką, dbać o ich wydoskonalenie się i urządzać *wystawy ich robót.*

Jako wzór do naśladowania, podał prelegent sposób urządzenia wystawy terminatorów przez Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu na początku r. 1885.

W końcu zalecił mówca łączenie z wystawami, czy to okazów firm przemysłowych, czy też robót terminatorów oraz *modeli i rysunków* z dziedziny przemysłu.

Wykład p. Kużaja przyjęło zebranie z wielkiem ciepłem i uchwaliło jednogłośnie następujące rezolucye:

1) Jednym z najważniejszych a mało u nas wyzyskiwanych środków podniesienia przemysłu jest zwiedzanie, obsełanie i urządzanie wystaw przemysłowych.

2) Gdzieby urządzanie wystawy, obejmującej *wszystkie* działy przemysłu natrafiało na trudności, należy urządzać kolejno *wystawy poszczególnych gałęzi przemysłu.*

3) W pierwszej linii należy urządzać wystawy przemysłowe w miejscowościach, posiadających dobre połączenie kolejowe.

4) Odrębnie od wystaw firm przemysłowych należy urządzać wystawy *robót terminatorów.*

5) Z wystawami przemysłowemi zaleca się łączyć wystawy modeli i rysunków z dziedziny przemysłu.

6) Urządzanie wystaw przemysłowych winny wziąść w rękę Towarzystwa Przemysłowe.

W dyskusyi wzięli udział pp. Gdeczyk, Wąsowicz, dr. Ulatowski, Kużaj, Czypicki, Ignatowicz i Filipowicz.

Wykład p. Kużaja wydany będzie w osobnej broszurze kosztem Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu.

Przy szóstym punkcie porządku obrad objaśnił p. prezes Związku zebranych o podjętych przez Związek pracach, dalej o Izbach rzemieślniczych, o sposobie wyboru członków tychże Izb i podniósł ważność i konieczność gorliwego zajęcia się niemi. Uchwalono poprosić cechy poznańskie o zwołanie do Poznania jak najrychlej cechmistrzów obwodu rejencyjnego *poznańskiego* i o poinformowanie się u komisarza rządowego *p. Westarpa*, landrata w Wolsztynie, co do podziału obwodu rejencyjnego poznańskiego na okręgi. Pan Westarp objeżdża już powiaty Księstwa i organizuje wybory, proponując interesentom kandydatów, a podział tych okręgów ani cechom, ani też Towarzystwom Przemysłowym nie znany.

Prócz p. dr. Ulatowskiego przemawiali prezes i wiceprezes za łączeniem się Towarzystw Przemysłowych w Związek.

Delegaci Towarzystw Przemysłowych Żerkowa i Miejskiej Górki zapowiedzieli przystąpienie w najbliższej przyszłości ich Towarzystw do Związku.

Liczba należących do Związku powiększyła się w ostatnim czasie przez przystąpienie do niego Towarzystwa Przemysłowego w *Chełmcach*.

Okręg *południowy* Związku zatwierdziło zebranie, obrawszy na prezesa tegoż p. *Gdeczyka* z Pleszewa, a na sekretarza p. *Kowalskiego* z Pleszewa.

Podziękowawszy Towarzystwu jarocińskiemu za gościnne przyjęcie solwował przewodniczący zebranie o 5 z południa.

Kończąc nasze sprawozdanie, podnieść musimy z radością zainteresowanie się zebranych przedmiotami obrad, dokumentujące się w nader rzeczowych przemówieniach i w budującej uwadze.

Z pełni piersi wznieśli zebrani na wniosek p. Jackowskiego okrzyk na cześć niestrudzonego prezesa Związku p. Czypickiego.

Protokół z zebrania prowadził sekretarz Związku p. *Wład. Wąsowicz* z Poznania.

Policyą reprezentował sekretarz policyjny *p. Günther* z Poznania.

J....

Poradnik prawny.

Czy pryncypał jest zobowiązanym do zwrócenia kosztów podróży, jeżeli szukający miejsca ma się przedstawić osobiście? Na to pytanie dali najpoważniejsi kupcy berlińscy następującą odpowiedź: Osobnego przepisu na to nie ma i właściwie nie jest pryncypał zmuszonym do zwrócenia kosztów podróży szukającemu miejsca, pomimo, że żąda osobistego przedstawienia się. W Saksonii nie ma też wcale o tem mowy, ale w Prusach istnieje ogólny i dawno przyjęty zwyczaj zwracania tychże kosztów.

Czy zarząd kolejowy jest odpowiedzialnym za nieszczęśliwe wypadki, zdarzające się przy wysiadaniu z wagonu? O to ważne pytanie chodzi w procesie o odszkodowanie, jaki notaryusz A. Scheuer w Würzburgu wytoczył zarządowi kolei. Suma wynosi 17,947 mk. W sierpniu r. 1896 przybył p. Scheuer na dworzec w Nördlingen, wracając z jakiejś podróży. Pociąg, za którym jechał inny, musiał wyjechać po za peron. Ponieważ zatrzymywał się tutaj 12 minut, przeto konduktorzy pootwierali drzwi wagonów. Gdy S. chciał wyjść z wagonu, spadł z dolnego stopnia, z wysokości mniej więcej 75 cm., dla tego, że z powodu dalszego wyjechania pociągu musieli pasażerowie wyjść na nierówną, pochyłą drogę, i złamał prawą nogę. W połowie grudnia dopiero mógł w części wrócić znowu do zwykłego zajęcia, i dlatego żąda teraz od zarządu kolei odszkodowania za najrozmaitsze wydatki, np. na doktora, zastępcę i t. p. Oprócz tego miał 15,000 mk. dochodu mniej w czasie swej choroby. Twierdzi on, że stosunki peronu w Nördlingen bardzo są liche, że w danym razie nie powinien zarząd wcale pozwalać podróżnym wysiadać, a co najmniej powinno ich się przestrzedz o niebezpieczeństwie spadnięcia. Zarząd kolei musi odpowiadać za takie nieszczęścia, bo już tem samem, że ktoś kupuje bilet kolejowy tworzy się pomiędzy pasażerem a zarządem kolejowym układ transportu, na mocy którego zarząd, odbierając zapłatę, zobowięzuje się przewieść właściciela biletu bezpiecznie, i w razie uszkodzenia jego zdrowia albo rzeczy, wynagrodzić mu stratę.

Zarząd kolei odpowiedział, że pociąg był wówczas wyjątkowo długim, i że dla tego musiał wyjechać po za peron, ale ani urzędnicy ani zarząd nie są temu winni. Niebezpieczeństwa przy wysiadaniu nie ma też żadnego i wszelkie środki ostrożności prawem przepisane, ściśle były zachowane. Pan S. jest sam winien nieszczęśliwemu wypadkowi, bo mógł bardzo dobrze wiedzieć, że stopień był dosyć odległym od ziemi, konduktor zwracał zresztą wszystkim na to uwagę. Pan S. nie może też dowieść, że miał rzeczywiście 15,000 mk. mniej dochodu.

Sprawa ta została odroczoną, ponieważ łatwo być może, że przeciwnicy pojednają się. W każdym razie byłby wyrok w tej sprawie bardzo ciekawym i zajmującym.

Prawnik.

Drobne wiadomości.

Przechowywanie jaj na zimę.

„Praca“ i inne gazety podawały rozmaite sposoby przechowywania jaj na zimę, lecz nigdzie nie wyczytałam tej bardzo prostej, pewnej i praktycznej metody, której my tu na Kaszubach od dawna używamy. Swieże jaja zaraz po zniesieniu, oczyściwszy starannie, przechowuje się w chłodnem, suchem miejscu np. w piwnicy, układając jaja warstwami grubszym końcem do góry w pudło albo beczkę, przesypując starannie suchym, miałko na mąkę osianym drzewnym popiołem, który można nabyć u piekarzy, tak, żeby jaja się niedotykały; wierzchnią zaś warstwę zasypuje się cokolwiek mocniej mniej więcej na cal grubo, żeby powietrze nie miało przystępu. W ten sposób zapakowane jaja zatrzymują świeżość cały rok. Jeden i ten sam drzewny popiół można używać co rok, a w razie zawilgnięcia, trzeba takowy przed użyciem dobrze wysuszyć i osiać. Nie jedna gosposia sprzedaje latem swój towar za bezcen po 40—60 fen. mendel. Obecnie sprzedają do Gdańska latem uciułane jaja do pierwszorzędnych restauracyi po 1,25 mk. mendel, a przed i po Bożym Narodzeniu dochodzi zwykle cena za mendel do 1,50 mk. W wapiennem mleku przechowują się wprawdzie jaja nieźle, lecz nie nadają się do sprzedaży, gdyż wapno i woda kruszą skorupę, jaja tracą połysk i niewytrzymują transportu, a gotowane w skorupach popękają na kawałki.

Podając ten praktyczny i wypróbowany środek do publicznej wiadomości, pozostaję z wysokim szacunkiem

Kwasin na Kaszubach, 19. XI. 99. *Zofia Zielińska,* czytelniczka „Pracy.“

Hodowla zwierząt.

Bardzo skutecznem lekarstwem na rany bydła jest glina sucha i sproszkowana. Wysusza ona rany i zapobiega tem samem ropieniu i rozwijaniu się bakteryi, wywołujących materyą. Cuchnące wrzody, zasypywane gliną traciły wstrętny odór, a zaropione rany były po kilku dniach zupełnie suche i czyste.

Cielętom, chorym na wzdęcie dawać suchej paszy lekkiej i strawnej, pomięszanej trochę z wodą i z zimnem mlekiem. Jeżeli to nie pomaga, w takim razie dawać im palonej magnezyi z potłuczonemi ziarnkami kminku (1 : 4) w herbacie miętowej trzy razy dziennie.

Informacye
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

Konkursy.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem: mistrza szewskiego, p. Antoniego Zimmermanna w Pile; właściciela dóbr, p. Stanisława Kieflera w Parchaniu; drogerzysty, p. Józefa Kaszyńskiego w Mogilnie; mistrza stolarskiego, p. Pawła Leitreitera w Inowrocławiu.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Właściciel dóbr rycerskich, p. Stanisław Kurnatowski z Pożarowa i panna Elżbieta Taczanowska ze Sowinca. — Właściciel dóbr rycerskich, p. Władysław Pętkowski z Kuśnierza i panna Zofia Skrzydlewska z Wojcina. — Właściciel dóbr rycerskich, p. Witold Sokolnicki i żona Izabela z domu hrabianka Potocka z Siedlemina (powiat Jarociński). — Kupiec, p. Michał Kolasiński i żona Helena z domu Kłodzińska z Inowrocławia, dawniej w Toruniu zamieszkali. — Kupiec, p. Bolesław Biliński i żona Elżbieta z domu Enger z Koźmina. — Kupiec, pan Jan Skoracki i panna Emilia Gahren, oboje z Leszna. — Kupiec, p. Kazimierz Popiałkiewicz z Pleszewa i panna Stanisława Owczarczak z Jeżyc pod Poznaniem. — Kupiec p. Jan Kłaczyński i panna Marya Porawska, oboje z Wrześni.

Dział kobiecy.

Ukłony u nas.



Okazywanie, czy to prawdziwej, czy udanej czci i szacunku należy do najstarszych zwyczajów, a przestrzegają go najwyżej wykształcone, jak i pierwotne narody. Te ostatnie przesadzają się szczególnie przy powitaniu w grzeczności tak dalece, że posuwają się aż do śmieszności.

Etykieta, ceremonia, jaką się dotychczas rządzimy, jest tylko rozwinięciem pierwotnych form towarzyskich, które i u ludu naszego moglibyśmy łatwo odszukać. Z wielu form towarzyskich i wyrazów nie zdajemy sobie sprawy, że są pozostałością zamierzchłych czasów, a ta sławna gościnność staropolska jest także rozwinięciem zjednywania wzajemnego. Staramy się bowiem w całej ceremonii o zjednanie sobie ludzi, z którymi mamy do czynienia, ażeby z nich raczej przyjaciół, niż nieprzyjaciół sobie wyrobić, co i przysłowie wskazuje: „lepiej mieć stu przyjaciół, niż jednego nieprzyjaciela“. Całe nasze „dobre wychowanie“ i etykieta jest tą umiejętnością życia, umiejętnością zjednywania sobie nietylko najbliższych, ale i dalekich obcych. — Krępuje ona nasze wybryki i zachcianki tak, że ograniczając wolność osobistą, daje stosunki, w których łatwo żyć i obracać się możemy.

Okazywanie czci i zjednywanie ma bardzo wiele form, tak wiele, że zającby mogły tomy, gdybyśmy jeszcze chcieli zestawić je z obcymi, przejść ich dzieje, czyli rozwój od form pierwotnych do rozwiniętych pod wpływem zachodu, jak dalej do przesadnie spaczonych w XVII wieku i wreszcie stan ich teraźniejszy. Poprzestać zatem musimy na teraz na przypomnieniu o ukłonach i tytułach dawnych w mowie i piśmie aż do ostatnich czasów.

Ojciec rodziny, gospodarz, jako taki, odbiera od żony i dzieci swych oznaki szacunku, bo jest ich żywicielem i obrońcą, żąda więc posłuszeństwa i jego oznak. Początek więc ceremonii widzimy już w pierwszej rodzinie, zanim rozszerzy się w gromadę, naród. — Połączone rodziny obierały sobie wśród siebie naczelnika, który rozstrzygał sprawy sporne tak swojej gromady, jak zatargi z sąsiadami, czuwał nad całością majątku swej gromady i reprezentował gminę na zewnątrz. Do przewodnika takiego nie można było, choćby z samej obawy przed jego siłą, czy to fizyczną, czy też umysłową, zwracać się tak, jak do innych członków gromady. Trzeba było zjednywać sobie jego łaski, okazywać uległość, przesadzano się więc, by postawą i słowy tego dokonać. Ludzie bowiem lubią, gdy im się pochlebia, gdy okazuje się szacunek, bo to łechce mile ich miłość własną. Władca zatem odbierał nie tylko tytuł, ale i zewnętrznie okazywany szacunek; jego ulubieniec musiał być także w większej cenie, bo przez niego można było sobie zjednać władcę, toż samo, gdy władca miał namiestników, czy też innej nazwy podległych sobie mniejszych rządzących, na których przelewał część swej władzy i tytułu.

Zewnętrznie okazywanym szacunkiem jest ukłon, jak u nas schylenie głowy, odkrywanie jej i wymówienie równocześnie słów, dopełniających ruchu uległości, poddaństwa. Od okazywania władcom w ten sposób szacunku przeszło do zwyczaju kłaniania się równym sobie, tak, że teraz stało się tylko formą, czyli prostą grzecznością, co przedtem było prawdziwym sposobem zjednywania. Wyrażenie „czołem waszmości, czołem“, lub „padam do nóg“, było dawniej niezawodnie wprost w czyn wprowadzane. Czołem uderzano o ziemię, lub padano do nóg, czyli przybierano postawę taką, jakąby byli pokonani fizycznie, zwalczeni. W uproszczeniu tego zwyczaju kłaniano się tylko w pół, spuszczano wyloty kontusza wzdłuż rąk zwieszonych, by potem z tem większą fantazyą odrzucić je w tył. Przy schyleniu tak, jak przed królem, wymawiano w pierwszym wypadku „czołem“ lub „padam do nóg“, w drugim „najjaśniejszy panie“. Teraz przy lekkim ukłonie, choć to już wychodzi z mody, wymawiają te słowa, a na boku żartują „padam do nóg, prosto stoję, całuję rączki, ale swoje“. — Zdejmowanie czapki na znak szacunku jest także formą poddańczą, a przysłowie nasze „czapką, solą i rolą ludzie ludzi niewolą“ uznaje to za dobry sposób zjednywania sobie ludzi.

Oprócz zdejmowania chwilowego czapki, musiano nieraz chodzić z odkrytemi głowami i towarzyszyć np. w pochodzie marszałka i prezydenta trybunału, gdy ci w licznej gromadzie asystentów i służących ludzi, oraz krewniaków i przyjaciół, szli w czasie urzędowania, jak nam to ks. Kitowicz opowiada.

Schylano się do kolan możnych, jak lud powiada, upadano do nóg, co też i starszym, a mianowicie rodzicom się dostawało. — Przy uściśnieniu kolan, następowało ze strony odbierającego ten dowód czci ściśnięciem za głowę, jakby podnoszenie i dowód łaski. Okazywano sobie wzajemnie szacunek w ten sposób i w tych formach, które teraz dla nas nie są zrozumiałe, tak jak cała etykieta ludzi starszych, zasadzająca się szczególniej względem dam na ukłonach i komplimentach.

Ukłony u nas były bardzo rozpowszechnione, były określone rodzaje ukłonów, komu należały się pierwsze, tak jak nam to Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ o podkomorzym mówi: „Idąc kłaniał się starcom, damom i młodzieży.“

Ale nietylko na samych ukłonach zasadzała się nasza etykieta, było wiele drobnostek, na które uważano, tak, że tenże autor nam mówi:

„Grzeczność nie jest nauką łatwą, ani małą;
Niełatwą, bo nie na tem kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;
Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka,
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.“

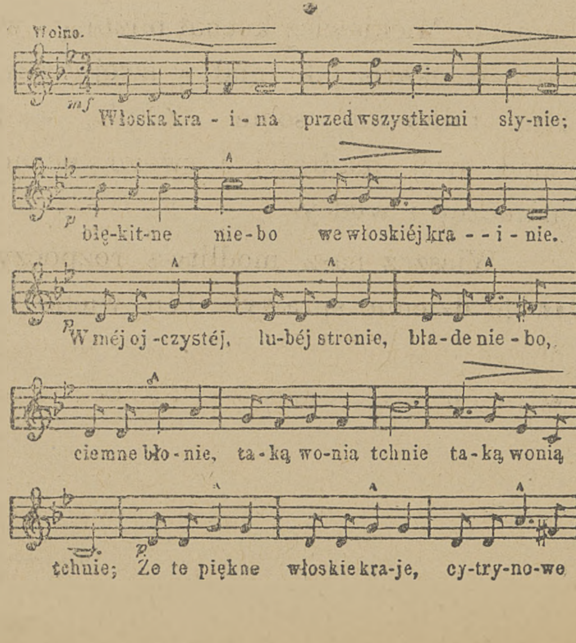
Podawanie i ściskanie rąk, jak i padanie sobie w ramiona, jest także formą starą okazywania wzajemnej grzeczności, tak bardzo u nas rozwiniętej. Przy przedstawianiu się nikt tak, jak Polak, nie spieszy z uściśnięciem dłoni i nieraz tego żałować mu przychodzi. Zwyczajnie przy tem mówi się: „bardzo mi przyjemnie, lub miło mi poznać.“

Zjednywamy sobie zatem różnemi sposobami ludzi, a w największej części nie zdajemy sobie sprawy, że w tem naśladujemy naszych przodków; jedne formy upraszczając, drugie gładząc i rozwijając, czynimy to, co oni z potrzeby praktykowali.

Esce.

Dział muzyczny.

Śpiew pielgrzyma.



Nr. 49. — Poznań, Niedziela 3-go Grudnia 1899. — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu już z odnoszeniem tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Przedpłata na pocztach w Niemczech tylko 1 markę kwartalnie. — W Austryi (pod opaską) 1 złr. czyli 1,70 mr.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy" nabyć można za 15 fen. z przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

U schyłku roku jubileuszowego naszego Nieśmiertelnego Wieszcza.

Naród cały gorąco pragnął uczcić mistrza ponad mistrze i stało się temu zadość.

Cała Polska rzuciła hojnie wdowim groszem i dziś wszędzie, gdzie tylko rzucimy okiem, czy to u nas w Poznaniu, lub też w Krakowie, a nawet w Warszawie i Wilnie, dalej hen za morzem wpośród tułaczy naszych w Północnej Ameryce, w Brazylii i wogóle, gdzie tylko serce polskie żywszem tętnem bije — wszędzie tam złożono hołd przynależny czci, wdzięczności i uwielbienia nieśmiertelnemu Wieszczowi naszemu.

Zeszłoroczną uroczystość wigilijną porzedziła uroczystość ziemska, którejby jednak nie było, gdyby Bóg nie dał nam Wieszcza, czerpiącego natchnienie z przykazania: Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego. Mickiewicz kochał bliźniego więcej niż siebie, bo cały skarb, jaki miał w swej duszy, oddał wszystkim, tylko nie sobie. Z ula, w którym złożył miód swej mądrości i swego uczucia, korzystają maluczcy i wielcy.

Wieszcz nasz modlitwą rozpoczynał wszystkie swoje dzienne sprawy. Ten wielki, uwielbiany, genialny mocarz słowa modlił się, klęczał i bił się w piersi przed cudowną Matką Boską, a na Boże Narodzenie śpiewał kolendy swym dzieciom; za grosz ostatni, a u niego każdy grosz był ostatnim, kupował i sam ustawiał zabawki, aby i pod jego ubogim dachem dziatwa radowała się, przy żłóbku Jezusowym.

Rodzina, przyjaciele, gdy Jutrzenka zabłysła na niebie, weszli w gościnne progi ze słowami na ustach: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Mickiewicza może nie dosięgły hołdy pomnikowe; zadaleka to droga z ziemi do nieba dla dzieła rąk ludzkich, ale dopłynęło tam powitanie rodzinne w imię Chrystusa, najmilsze Mickiewiczowi, dopłynęły odgłosy kolendy, śpiewanej wraz z Wieszczem, który zawsze był z nami, jest i będzie

* * *

Obecnie mija rok jubileuszowy Wieszcza — lecz pamięć jego wyryta w sercach naszych nigdy nie wygaśnie i przeleje się na naszych potomków, bo

Naród nie zginął, gdy w każdym zawodzie
Może swych mistrzów wypisać nazwiska,
A w ich utworach i w każdym ich płodzie
Życie narodu strumieniami tryska — — –
. . . .

Redakcya.

Wielka rocznica.

Według wierzeń ludowych, w chwili narodzenia się każdego człowieka Bóg zapala na niebie nową gwiazdę, mającą mu przyświecać przez całe życie.

Owóż sto lat ubiegło, jak w wilią tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt ósmej rocznicy dnia onego, w którym Słowo Ciałem się stało, w którym ponad stajenką betleemską promieniała gwiazda cudowna i chór anielski śpiewał: Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli — Bóg na niebie naszem zapalił gwiazdę niemowlęcia, co miało stać się wieszczem, który swym geniuszem zajaśniał dla współziomków, jak słońce życiodawcze dobra, piękna i prawdy, i dziś dla nich jaśnieje, i wieki jeszcze jaśnieć będzie, budząc w ich sercach nigdy niewygasłe uczucia miłości, czci, wdzięczności i uwielbienia.

Bo któż nie wie, czem on był dla nas, jaką chwałą ziemię rodzinną opromienił, jakie czarodziejskie pieśni wyśpiewał, jakie niemi uczucia w sercach naszych zapalał? Kto nie pamięta, że on uczył nas wzbijać się nad poziomy, mieć serce i patrzeć w serce, w szczęściu wszystkiego widzieć wszystkie cele, wierzyć, że tylko miłość zdolna jest z zamętu, z głuchej nocy, wyprowadzić świat ducha... Ale czyliż podobna tu przytoczyć chociażby małą cząstkę tych wzniosłych słów jego mądrości, i czyż tego potrzeba? już je tylekroć powtarzano w różnych okolicznościach, iż stały się nieledwie maksymami przysłowiowemi.

Toż i nie dziw, że dzień dzisiejszy, dzień tej wielkiej rocznicy, w którym się oczom naszym ukazał wspaniały pomnik jego,*) przez nas wzniesiony, ten widomy a niespożyty dowód uczuć, jakie żywim dla niego, że dzień ten dla nas jest tak uroczysty i tak radosny!

Adam Pług.

*) Artykuł powyższy napisał autor na uroczystość odsłonięcia pomnika wieszcza w Warszawie w dniu 24 grudnia r. z. — Przyp. Red.

Przed pomnikiem Wieszcza.

Jak morze wezbrał w okrąg lud,
Drżą serca, oczy patrzą wzwyż:
W słoneczny blask, na głazów wschód
Wstąpiła pieśń, zaklęta w spiż
Nad ludu zwartą świeci cieśń
Ojczysta wielka żywa pieśń!

Jak morze w okrąg szumi lud,
O granitowy bijąc tron —
Chwała! Prastary zadrżał gród
Chwała! Zygmuntów huczy dzwon!
Wieją sztandary, płynie śpiew,
Hymn zbija się jak wichru wiew!

Wiej wichrze! Od karpackich hal
Aż po Bałtyku ciemną toń,
Od Gopła do niemeńskich fal
Wiej wichrze — i tryumfem dzwoń!
O serca dzwoń! Dzwoń pieśni cześć,
I duchem nieś jej żywą treść!

O pieśni! Z ciebie bije czar,
Co moce złe odpędza precz,
Z ciebie nam czerpać moc i żar,
Tyś zbroja nasza, lśniący miecz,
Potężny archanielski głos,
Wróżący jasnej doli los!

Tyś miłość, co ogarnia w krąg
Lud cały! Święty ducha znój,
Blask piękna, znamię krwawych mąk,
Zapału żar, co wiedzie w bój!
Ty brzmisz jak jutrzni złoty dzwon
Strojący duchy w zgodny ton!

Dzwoń pieśni! Spłyń na każdy szlak,
Budź ze snu lud przez swoją moc.
Tylu nas jest! a mało tak!
I taka jeszcze w koło noc!
A tak czekamy wschodu lśnień —
Bądź światłem pieśni! Rozpędź cień!

O świcie płyń polami zbóż,
O ciemne szyby uderz chat,
Jak ziemia polska wszerz i wzdłuż,
Łącz ramię do ramienia w ład!
Jak ziemia polska, polska krew,
Zapału rzuć stuplenny siew!

Mocy nam trzeba! W głębię dusz
O pieśni, płyń harmonią fal
I ducha krzep . . . . .
. . . .
Granit i spiż — to Wieszcza tron!
Ty spiż nam sącz w krew wrzących łon.

Dzwoń pieśni! Od tatrzańskich hal
Aż po Bałtyku ciemną toń,
Od Gopła do niemeńskich fal,
O serca polskie, pieśni dzwoń!
W milionach serc zbudź święty dreszcz,
Z milionów serc ma pomnik Wieszcz!

Ludwik Szczepański.

Nieco pamiątek Mickiewiczowskich.

(Z epoki wileńskiej).

Pierwszego października 1817 r. T. Zan, ten idealny przewodnik młodzieży, Jeżowski, Malewski, Czeczot, Pietraszkiewicz i Adam Mickiewicz zawiązali stowarzyszenie Filomatów, t. j. kochających naukę.

Na wakacyach 1818 r. poeta nasz poznał Marylę Wereszczakównę. Dnia 14 września 1818 r. napisał list poetyczny do kolegów Filomatów, a 31 października 1818 r. wydrukował „Zimę miejską“ w „Tygodniku wileńskim„, po tem poszły powiastki „Żywila“, „Karyla“ w tymże tygodniku. W 1819 r. Mickiewicz ukończył uniwersytet. Na zamknięcie nauk 26 czerwca przybył J. U. Niemcewicz; wieczorem dano w teatrze operę jego „Jan Kochanowski“, a prolog do niej deklamowała słynna artystka wileńska, I. Górska. O Górskiej, według słów dr. Franciszka Nowickiego, śpiewali wonczas wesoło studenci: „Górska lepsza, jak Balbina, pójdziemy do niej, niech da wina.“ Co zacz była owa Balbina, tego dr. Nowicki nie pamięta.

W r. 1819 rozpoczął Mickiewicz swój zawód nauczycielski w Kownie.

Na Boże Narodzenie znów był wśród Filaretów radośnie jako solenizant podejmowany, witany śpiewami, transparentami; ale wkrótce wracać musiał do swych wykładów historyi, literatury i prawa. Na wakacye 1820 r. znów zjechał do Wilna. Zakres działalności filareckiej rozszerzył się przez utworzenie związku, „promienistych“. Od 6 maja rozpoczęły się ich podmiejskie zabawy, głównie na Popławach, dalej Markuciach, Rybiszkach, Zakrecie i t. d. Wszystkiemu przewodniczył Zan, zwany Arcy, Pietraszkiewicz zawiadywał kancelaryą, Kazimierz Piasecki był podskarbim itd.; ale Mickiewicz tychże wakacyi był i w Tuchanowiczach, zkąd wrócił zgnębiony, chory... O nader ciekawym szczególe z epoki wileńskiej nie wspominają biografowie Mickiewicza; otóż w lipcowym zeszycie „Dziennika wileńskiego“ z 1820 r. znajdujemy bardzo ważny artykuł „O pierwszem wystawieniu dzieł sztuk pięknych w cesarskim uniwersytecie wileńskim, które się zaczęło od dnia 15 i trwało do końca czerwca“.

Mickiewicz był wtedy w Wilnie i niechybnie wystawę zwiedził. Do dnia 14 września nie mógł nawet myśleć o opuszczeniu miasta; dnia 9 października 1820 r. umarła mu matka. Dnia 2 lutego 1821 r. Marya Wereszczakowa wyszła za Puttkamera. Cios po ciosie! Poeta bolał... Siły do życia dawała mu jedynie wiara gorąca. Jak się modlił, dowodem wspaniały hymn na dzień Zwiastowania N. M. P. Na zielone Świątki 1821 r. przyjechał do Wilna. Filareci, z kolegą ks. Lwowiczem na czele, który mszę św. odprawił, wszyscy modlili się w kościele św. Jana przy muzyce i chórach studenckich. O godz. 4 po południu zgromadzili się na majówkę w Górach za Markuciami: Zan, Frejent, Czeczot, Malewski, Kółakowski, Odyniec, Mickiewicz. Mickiewicz w imieniu grona



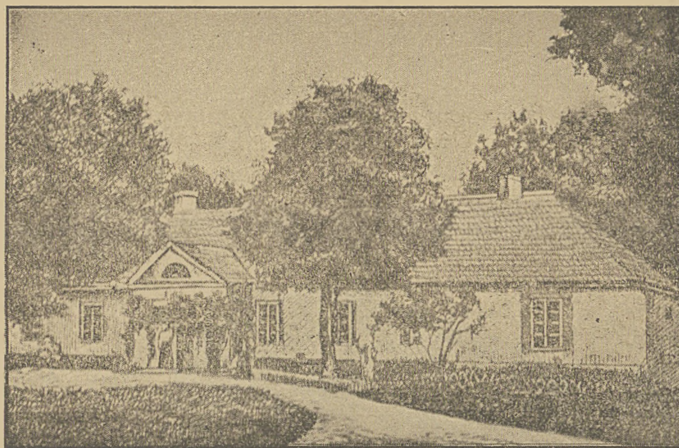
Pryskają nieczułe wody
I przesądy światło ćmiące,
Witaj jutrzenko swobody,
Zbawienia za tobą słońce!

Myśl moja ostrzem leci w otchłani błękitu,
Wyżej, wyżej i wyżej, aż do niebios szczytu,
Jak pszczoła, topiąc żądło i serce w niem grzebie,
Tak ja za myślą duszę utopiłbym w niebie!

Farys.

błękitnego wręczył ukochanemu Zanowi pierścień złoty z napisem: „Przyjaźń zasłudze“. Ostatnia to była majówka.

W tymże 1821 r. powstało pismo, protegowane przez gubernatora Korsakowa, „Dzieje dobroczynności“, organ „Towarzystwa niezamożnych uczniów uniwersytetu w Wilnie“. W listopadzie 1821 r., otrzymawszy urlop roczny, Mickiewicz zjechał do Wilna, gdzie zamieszkał u Czeczota. W grudniu wrócił Lelewel i miał lekcyę wstępną z powodzeniem, jakiego uniwersytet nie pamięta, były tłumy słuchaczy; Mickiewicz ofiarował wielkiemu historykowi swój wiersz, zbliżył się z nim i zawiązał stosunki towarzyskie, bywał u Malewskich, u wojskiej Zaleskiej; u pani Bem spotykał się ze Śniadeckimi, Balińskimi, podziwiał próbki poetyczne „Julka“ Słowackiego.



Tuhanowicze, miejscowość, w której Mickiewicz po raz pierwszy ujrzał Marylę.

Na parnasie wileńskim, na którym się roiło aż 70 przemawiających mową bogów, poważnym sędzią był Leon Borowski, górował talentem I. Szydłowski, z początku przeciwnik romantyzmu, później zgnębiony prądem reakcyjnym — powodzeniem Mickiewicza; liczby wielkiej poetów najsympatyczniejszym był dr. medycyny St. Rosołowski (zawsze rycersko szlachetny) najpopularniejszym w społeczeństwie A. Gorecki. W 1822 roku ukazał się pierwszy tomik poezyj Mickiewicza, drukiem J. Zawadzkiego, jednego z najczynniejszych i najzasłużeńszych księgarzy i wydawców polskich (ur. roku 1778-go w Poznańskiem, zm. w Wilnie 1838 r.) Posiadamy reprodukcyę portretu wieszcza z owych czasów, podług współczesnego bardzo dobrego lecz trudnego do skopiowania malowidła, pędzla jeśli nie samego Rustema, to jednego z najlepszych jego uczniów. Na ulicy Świętojańskiej, na rogu, gdzie dziś piekarnia Webera, mieściła się apteka, potem akademicka, następny zaś dom mieścił przed półwiekiem drukarnię Zawadzkiego, z której pierwsze tomiki (1822—23, poezyj Mickiewicza wyszły na świat Boży.



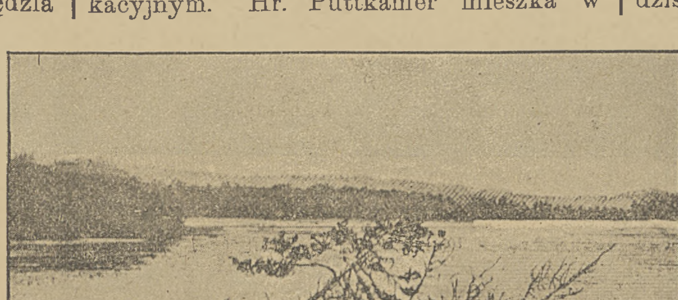
Zaosie, dworek, w którym Adam Mickiewicz ujrzał światło dzienne (dnia 24 grudnia 1798-go r.)

Księgarnia J. Zawadzkiego mieściła się tuż obok dzwonnicy Świętojańskiej, już w murach uniwersyteckich. Część tego domu widać w głębi ulicy. Pierwszy tomik poezyj Mickiewicza z balladami i romansami wyszedł w końcu maja 1822 r. i był poświęcony Czeczotowi, Zanowi, Jeżowskiemu i Malewskiemu — przyjaciołom na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości; do końca października wszystkie egzemplarze się rozeszły. Tryumf był zupełny.

Z Czeczotem i Zanem bywał Mickiewicz u Puttkamerów. Syn ś. p. Wawrzyńca, hr. Stanisław Puttkamer, dotychczas z pietyzmem przechowuje egzemplarz Mickiewiczowski z napisem dedykacyjnym. Hr. Puttkamer mieszka w willi zwanej Tivoli (Łastowskich) około Ś-go Piotra na uroczym Antokolu. W tem to Tivoli bywał, jak wiemy od dr. Titiusa, Mickiewicz i rodzicom czcigodnego konsyliarza a raczej matce ukochanego dr. Juliana, ś. p. Annie Titiusowej, ofiarował na pamiątkę dwa pierwsze tomy swych poezyj. Dr. Titius z rozrzewnieniem powtarzał opowiadanie swej matki, że raz Mickiewicz podniósł go, kilkoletniego podówczas malca, do góry i serdecznie ucałował w czoło.

Z tego Antokolu posiadamy bardzo ciekawą, nieznaną pamiątkę. Za czasów uniwersyteckich Mickiewicza, w ogródku antokolskim nad Wilią, mieściła się restauracyjka znanego Bohla z piwiarnią, składem miodów itp. W ogrodzie tym, przy ulicy Antokolskiej, stoi dotychczas bardzo piękne drzewo, wiąz, liczący co najmniej parę wieków; o grubości jego można wnosić, porównywając z osobą obok stojącą. Pod tym wiązem, gdy jeszcze posiadłość ta nie była ogrodzoną, przechadzając się po pięknym Antokolu, lubił, jak powiadają niektórzy ze starego pokolenia Wileńczyków, siadywać wieszcz nasz, naówczas młodzieniec. Niegdyś odczytywano na nim wyrznięte przez poetę jego inicyały; dziś, niedawno jeszcze, naprożno ś. p. dr. Titius szukał ich na korze wiązu. Kto wie, może obok *A. M.* i imię Maryli niegdyś tu widniało? Kto wie?...

W zaułku Bernardyńskim, naprzeciw kamienicy Zawadzkich, kędy już od półwieku przeszło mieści się drukarnia, (z ulicy Świętojańskiej przeniesiona) gdzie, przedostatni od rogu, stoi dom niewielki, dziś do Czyża, a przed kilku laty do ławnika Pisaniego należący. — Wprost wylotu zaułka widzimy mury Świętomichalskie. Dom ten, odróżniający się bramą, należał za czasów uniwersyteckich do dr. Życkiego, syna Tomasza, prof. matematyki, w nim mieszkał Mickiewicz. Z bramy na lewo wchodzi się do mieszkania, w którem oglądamy b. skromny, dość jednak spory pokój o dwóch oknach, wychodzących na podwórko. Jak opowiada Odyniec, wynajął tutaj osobną stancyjkę, od 1 kwietnia, na ostatni kwartał przed wakacyami, a i Odyniec dla kom-



Jezioro Świtez.

Pragnąłeś wielki mistrzu
Dożyć tej pociechy,
Ażeby książki Twoje
Zbłądziły pod strzechy.
Nie dożyłeś — lecz za to
Ku Twej większej chwale
Nie błądzą pod strzechami,
Lecz dziś goszczą stale.



panii tu się przeniósł. — „Tu pisana Grażyna 1822 r.“, czytamy na tablicy wmurowanej u góry, pomiędzy oknami. Pamiątkę tę nie wiadomo kto wmurował: artysta-malarz B. Rusiecki zapewnia, że była już tu przed 40-tu laty. W Albumie W. Piasta ta „stancyjka“, dodajemy nawiasem, wygląda na jasny, wytworny salonik czy buduar.

Przed napisaniem „Grażyny“ Mickiewicz czynił studya historyczne w słynnej bibliotece, niedawno jeszcze Chreptowiczów, w Szczorsach, w grudniu 1821 r. W jesieni 1822 r. Mickiewicz wrócił do Kowna; wiele cier-piał po zawodzie miłosnym. Na wiosnę 1823 r., ukazał się tomik 2-gi poezyj (podobnież jak i 1-szy w drodze prenumeraty) z Grażyną, Dziadami. Czeczot zajmował się wydaniem, Odyniec z Korsakiem prowadzili korektę. I tom 2-gi szybko się rozszedł. Mickiewicz stał się niebawem bożyszczem młodzieży w najdalszych nawet zakątkach kraju. Natchniona „Oda do młodości“ już wtedy była znaną przyjaciołom poety, lubo jeszcze nie weszła do wydawnictwa z 1822 i 1823 roku.

Na święta Wielkanocne Mickiewicz bawił w Wilnie. Po ukończeniu roku szkolnego, gdy wystarał się już o uwolnienie na 2 lata od obowiązków nauczycielskich w Kownie, pojechał z Odyńcem do Wilna i zamieszkał u Czeczota. Wtedy zrobili wycieczkę do Trok: poeta nasz, brat jego Alexander, Czeczot i Januszkiewicz; Jeżowski bawił tam, jako prof. filozofii, w klasztorze Benedyktynów. Było to w lipcu, pod koniec zaś miesiąca, udał się Mickiewicz z p. Kowalską i jej siostrzenicą „Barżerką“ do kąpieli morskich w Krantz pod Królewcem, lecz krótko tam przebywał. Tu następuje epoka, w której o Mickiewiczu nic prawie nie wiemy.

Gdzie mieszkał wówczas w Wilnie? Co napisał?... Rzucamy nasz domysł, za którym przemawia zestawianie okoliczności. Jak wiadomo, Mickiewicz zaliczał do liczby przyjaciół swych filareckich i K. Piaseckiego, zacnego podskarbiego stowarzyszenia. Koledzy nazywali go „Longinusem“ i „Kozulem“, jak syn jego sz. p. Wacław P., dziedzic Szyrwint podwileńskich, gdzie ojciec spoczywa, nam opowiadał; słyszał on nawet te nazwy z ust prof. Kowalewskiego w Warszawie. O poufałości stosunku Mickiewicza z Piaseckim dowodzi okoliczność, że raz go poeta cybuchem długim od fajki uderzył przez plecy. Z tym K. Piaseckim jeździł Mickiewicz do Puttkamerów, na Zielone Świątki 1822 r.

W „Zaułku literackim“, tam, gdzie się uliczki rozchodzą, w wysokim murze, nad kamieniczką wystającym, widzimy jedno okno. Na to okno, jako wychodzące z mieszkania, w którem przebywał Mickiewicz, zkąd widokiem na Zarzecze i kościelne szczyty, Ś-tej Anny i Bernadynów wzrok pieścił, wskazywał najwiarogodniejszy żywy pamiętnik Wilna, dr. Juliusz Titus, a i na świadectwie dr. F. Nowickiego, ostatniego wychowańca uniwersytetu wileńskiego można polegać, że ten mianowicie dom Pieseckiego wszyscy najbliżsi Mickiewicza jako miejsce zamieszkania poety wskazywali. Jest to bardzo jasny, duży, narożny pokój na 2-giem piętrze, o dwu oknach po obu stronach rogu owego domu. Że ta kamienica, dziś Jałowcera, żydowska, należała do Piaseckiego, to nam i syn potwierdza; jak również zgadza się z nami na to, że Mickiewicz mógł właśnie mieszkać u kolegi. Oczywiście przypada to, według nas, na sierpień - październik 1823 r.; przedtem, jak wiemy, zawsze prawie mieszkał z Czeczotem. Wspomniany „Zaułek literacki“ pełny był dawniej bukinistów, zaczynających interes od ulicznej sprzedaży; i dziś są tu księgarnie. Bardzo rzadką jest ówczesna litografia Oziębłowskiego, wykonana podług rysunku Kukiewicza, ucznia Rustema.

Mickiewicz przebywał w Wilnie do końca października 1824 r. W tym czasie najpierw mieszkał krótko u A. E. Odyńca w domu Ważyńskich, za placem ratuszowym, następnie w domu Karmelickim (dziś miejskim) na t. zw. Imbarach, przy ulicy Wielkiej, gdzie była „Zielona apteka“, u p. Macewiczowej.

Lucyan Uziębło.

W rocznicę urodzin Adama Mickiewicza.

(Um. 26 listopada 1855 r.)

Arcykapłanie polskiego słowa!
Jakiej głos lutni lub jaka mowa
Zdoła tu godnie na ziemskim globie
Oddać hołd Tobie?

Szukać nam na to dźwięków niebiańskich,
Wśród Serafińskich tych chorów Pańskich
Co natchnionymi tam nucą tony:
„Bądź pochwalony“.

Bądź pochwalony, Wieszczu nad wieszcze,
Dziś i na wieki! Będziesz żyć jeszcze,
Aż słońce światło na niebie zgasi,
Co ziemię krasi.

Bądź pochwalony, żeś nas Ojczyznę
Kochać nauczył, żeś nam spuściznę
Bogatą z lutni złotej zostawił,
I Polskę wsławił.

Bądź pochwalony, że w pomrok ducha
Narodowego weszła otucha
Jasnej nadziei z Twej pieśni szczytnej,
Zorzy błękitnej.

Bądź pochwalony, żeś życie nasze,
To życie dawne, dziejowe lasze,
Wyrzeźbił piórem w słowa marmurze,
W prawdy purpurze.

Bądź pochwalony, żeś oczom młodzi
Wskazał wolności gwiazdę, co wschodzi
Na fali czasów, wśród prac i trudów,
Zbawienie ludów.

Bądź pochwalony, żeś ideały
Najświętsze głosił w pieśni wspaniałej,
Co ochraniały nas od rozbicia
Wśród toni życia.

Bądź pochwalony za tych mąk wiele,
Które zadali Ci dręczyciele
Twej Matki świętej; Tyś męstwa wzorem
W zwątpieniu skorem.

Bądź pochwalony, Polski Patronie!
Zanieś przed Pana łzę, co nam płonie
Gorączką cierpień w oczach od wieku,
Jak w chorym człeku.

Bądź pochwalony za wszystkie myśli,
Rady, przestrogi, które nakreśli
Twa ręka, niby ostatnią wolę:
Balsam na bole.

Ojcze nasz wielki! Głos rzewny dzieci
Przez Twą przyczynę spraw, niech doleci
Do Ojca ludów: Połóż kres męce! —
Prosim w podzięce. *X.*

Z-niwy słowiańskiej.

Z numerem dzisiejszym wprowadzamy do pisma naszego nowość:

dział słowiański;

w rubryce tej pomieszczać będziemy nader interesujące powieści i nowelki, tłomaczone z oryginalnych utworów

najznakomitszych autorów słowiańskich.

Uczynimy tym sposobem zadość życzeniom wielu naszych czytelników, gdyż w społeczeństwie polskiem ogólne jest pragnienie zapoznania się z tak blizkim nam krwią i duchem

światem słowiańskim.

Umieszczać będziemy przedewszystkiem *opowiadania historyczne,* krótsze i dłuższe, *powieści obyczajowe,* zwłaszcza takie, w których *autor maluje nam stosunki pobratymczego narodu.*

* * *

Jak wszędzie indziej, tak i u słowian literatura jest najwierniejszem źwierciadłem ich dążeń, życia i ideałów narodu, *z niej więc można najdokładniejszego i najwierniejszego nabrać o danem społeczeństwie wyobrażenia.*

Powieści autorów słowiańskich tem więcej mogą służyć za źródło informacyi, że autorowie jak np. słowienscy, chorwaccy, a w części także serbscy wzorują się na realistycznej literaturze włoskiej, lub też, jak Bułgarzy na rosyjskiej, dążąc do przedstawienia życia, jakiem ono jest w rzeczywistości.

Powieści autorow słowiańskich mają dla nas urok nieporównany, już to dla pokrewieństwa duchowego charakterów, już to dla podobieństwa losu nieszczęsnego, jaki nam i im przypadł w udziale.

Powieści te przypominają żywo *nasze dzieje męczeńskie i epopeje bohaterskie,* jak powieści Bułgara *Wazowa,* Chorwatów *Szenoły* i *Babicza,* lub Serba macedońskiego *Drordiewicza,* w innych znowu tryska humor *iście staropolski,* jak np. w opowiadaniach *Tomicza, Gjalskiego, Kaminskiego* i innych.

Stopniowo zaznajamiać będziemy Czytelników naszych ze wszystkiemi arcydziełami autorów współczesnych słowiańskich, uwzględniając przedewszystkiem te, które najwięcej rzucają światła na stosunki danego społeczeństwa.

W tece redakcyjnej z większych dzieł posiadamy:

Jana Wazowa: „Hajduk Sławko" i *„Hadżi Achil";*

Józefa Kozaraca, najsławniejszego ze współczesnych autorów południowo-słowiańskich: *„Mira Hodoliczewna", „Światło i cienie";*

Babicza „Straszny dwór".

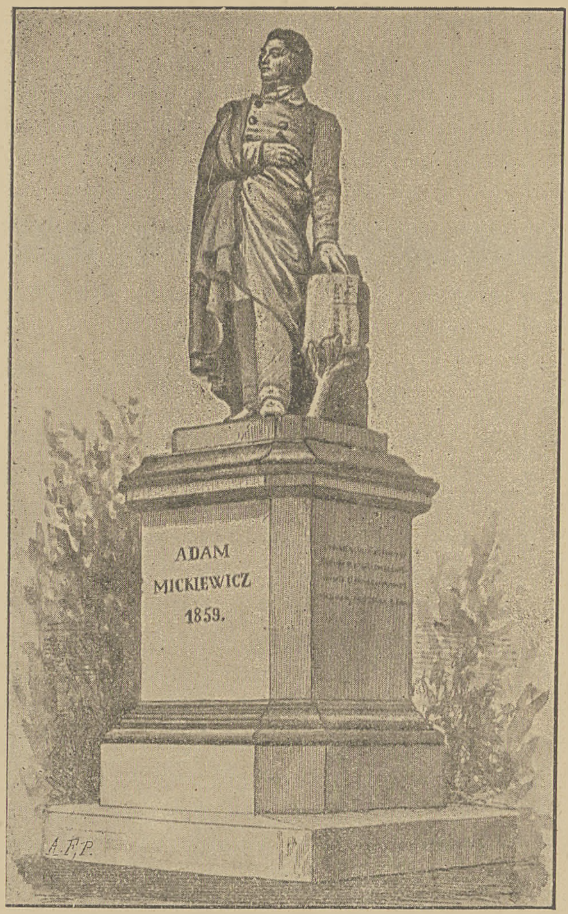
Oprócz tego cykl krótszych utworów znakomitszych autorów *słowackich, czeskich, łużyckich, serbskich, słowieńskich, chorwackich, rusińskich i bułgarskich.*

Literatura polska tłumaczeń autorów tych dotychczas nie posiadała, ukazują się one w szacie polskiej **poraz pierwszy** *w „Pracy".*

Redakcya.

Dwa oświadczenia.

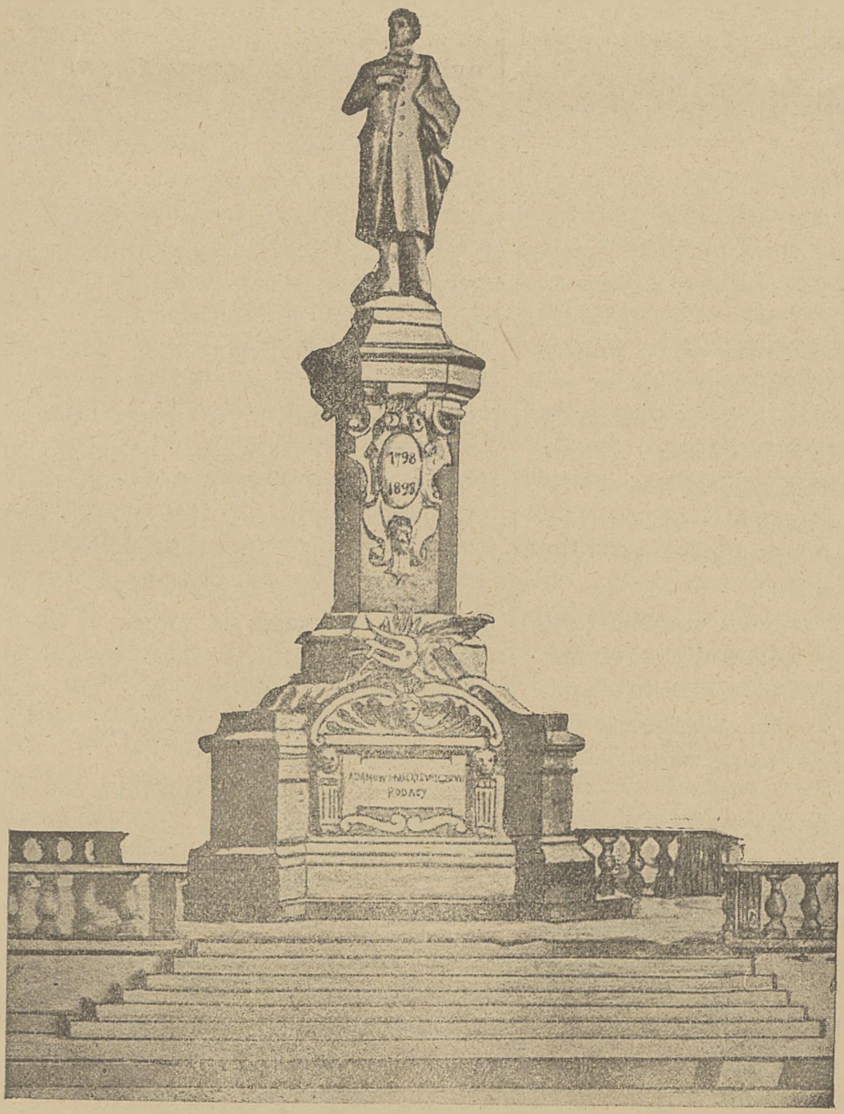
Kwestya powiększenia floty wojennej wchodzi powoli znów na porządek dzienny. Więc czas chwycić za pióro, aby zgóry zapobiedz wszelkiemu bałamuceniu opinii publicznej, którego rząd i w naszych prowincyach nie zaniecha, lecz prowadzić będzie zapomocą rozmaitych publicznych wykładów, odczytów i t. d. Niedarmo założono półtora roku temu *„Flottenverein"*. Rozrzuci on broszurki po całych Niemczech, dowodząc istotnej potrzeby powiększenia floty, — i już je zaczyna rozrzucać, — gotów je nawet nietylko po polsku, ale choćby po chińsku drukować, (bo gdy chodzi o szkołę — tam język polski nie jest dość cywilizowany, ale jeśli chodzi o to, aby trafić do kieszeni, to Niemiec z polskim językiem się pogodzi). Ten związek, mając za sobą poparcie wysokich i najwyższych sfer politycznych, zamierza wysłać wędrownych mówców, aby wszem i każdemu przekładali konieczność budowy nowych okrętów; — rozsyłać będzie darmo całe stosy artykułów tendencyjnych do gazet, aby urobić opinię publiczną na wosk miękki, a oczy nasze niezadługo będą się znowu pasły widokiem podobizn rozmaitych okrętów, które wszystkie mają tę właściwość, że zanim je skończą budować, one już są przestarzałe; znów słyszeć będziemy zgóry argument, że jeśli, biedny człecze, nie potrafisz odróżnić pancernika od krążowca, to na to jeden jest sposób — płać. I tak płaciliśmy i płacimy to na pancerniki, to na krążowce, to na torpedy. Byłoby to śmiesznem, gdyby smutnem nie było, że naród niemiecki pozwala nad sobą w taki sposób przewodzić. Bo właściwie kwestya przedstawia się tak: Niedawno — przed półtora rokiem — rząd potrzebował nowych okrętów — bo nie miał czem bronić zamorskich kolonii. Dostał więc nowe okręty. Zapomocą nowych okrętów dostał nowe kolonie, jedne okręty wyprawił do Samoa, drugie do Kiautschau i pokazując znów puste ręce, powiada: brak mi okrętów do obrony moich kolonii, bo teraz mam więcej kolonii niż wtedy, kiedyście dali okręty. Przyjdą nowe okręty, pan sekretarz stanu Bülow znów się zakrzątnie i komuś jakąś wyspę odkupi i będzie znów jęczał, a załamywał ręce „czemże ja ją od wrogów obronię"? Jest to jednem słowem — śruba bez końca. Dzieje się zupełnie tak jak z owym chłopem, co to miał przed sobą bochenek chleba i pół łokcia kiełbasy i chciał zjeść tylko przekąskę; co dobierze chleba — to mu zabraknie kiełbasy i musi jej dobierać; a jak dobierze kiełbasy, to mu zabraknie chleba — i tak dobierał, dobierał to tego, to tego aż mu zabrakło i chleba i kiełbasy — bo wszystko zjadł, co było. Tak samo



Pomnik Mickiewicza w Poznaniu.



Pomnik Mickiewicza w Krakowie.



Pomnik Mickiewicza w Warszawie.



Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie.

i Niemcy: ponieważ nienasycony mają apetyt — czujemy to na własnej skórze — więc będą kolonie tak przybierać a przybierać, aż wyniszczą zupełnie kraj podatkami. Nic by to nie szkodziło — ale ten kraj, podatkami wysysany — to i nasz kraj; ten pieniądz, za który mają być budowane okręty — to i nasz pieniądz; a ciężko on zapracowany i nieraz przydałby się na coś lepszego, niż na puszczanie okrętów po wodzie. O tem rozpisywać się nie trzeba, bo to wszyscy dobrze pojmują. Gdy swego czasu było wątpliwem, jak będzie Koło polskie głosować w parlamencie nad powiększeniem marynarki, społeczeństwo nasze jak jeden mąż odezwało się głośnym protestem, dając znak, że pojmuje bezcelowość tych powiększeń floty wojennej. I obawy co do posłów okazały się wtedy płonnemi — posłowie głosowali przeciw tym projektom, a w tem zjednoczeniu się zapatrywań posłów z ogólnem zapatrywaniem piękną zyskało społeczeństwo nasze zapowiedź przyszłej harmonii.

I, zdaje się, harmonii tej, przynajmniej na tym punkcie, plany nowego powiększenia marynarki nie nadwyrężą. Niedawno powiedział pan poseł Komierowski w Witkowie piękne, bo stanowcze słowo do grona wyborców: *za marynarką głosować nie będziemy!* — a mowa ta odbiła się po całej Wielkopolsce echem: Brawo Komierowski!

Teraz na zebraniu wyborczem w Mogilnie usłyszeliśmy znów kilka słów o marynarce — tym razem z ust posła dra Krzymińskiego. Lecz — pomimo, że tam był poseł Komierowski, a tu poseł Krzymiński — usłyszeliśmy zapewnienia już o parę tonów słabsze. Poseł dr. Krzymiński co do siebie zapewnił, że wewnątrz Koła będzie głosował przeciw tym projektom — Koło zaś rządzić się będzie *względami rzeczowemi i — zapewnić nie może, lecz tak mu się zdaje* — będzie głosować odmownie.

Ostatecznie i przeciw temu oświadczeniu nic byśmy nie mieli, gdyby nie obawa, czy nie przyjdzie trzeci poseł i nie powie nam: zachodzą ważne pobudki, które nie pozwalają mi w tej kwestyi składać oświadczeń, ponieważ jest możliwem — zawsze ze względów rzeczowych, — że — — —

Te „względy rzeczowe“ w kwestyi powiększenia floty wojennej to prawdziwy chyba „*lapsus calami*“. Bo przecież we wszystkiem innem uwierzymy we względy rzeczowej natury, ale nie w sprawach, gdzie chodzi o „pływanie po wodzie przyszłości“. Wszystkie te sprawy związane z budową okrętów noszą na sobie tak wybitnie indywidualno-cesarską cechę, a tak mało rzeczowej są natury, że nawet — — w Mogilnie na tem się znają.

A jeśli mowa była nie o rzeczowem badaniu sprawy marynarskiej, lecz o rzeczowych pobudkach, wynikających z konstelacyi politycznej, to sądzimy, że niema bardziej rzeczowych ponad to, że tylko opozycyą zjedna sobie Koło w kraju uznanie, tak niezbędne dla stworzenia normalnych warunków pracy na polu polityki wewnętrznej.

Lecz nie uprzedzajmy faktów. Radzibyśmy jednak zawsze od posłów naszych słyszeć tak kategoryczne oświadczenia, jak od p. dra Komierowskiego i — stwierdzamy to z naciskiem — mamy pewność, że przemawiamy tu w imieniu ogółu.

Kazimierz Radwan.

Słów kilka o obieżysasach.

Od dość dawna powtarzają się skargi, zwłaszcza ze strony większych posiedzicieli ziemskich, na coraz to większy brak robotnika w roli, a już dawno wiemy, że przyczyną tego jest i było wychodźtwo naszych robotników, czyli obieżysastwo. To też jest przyczyną, że południowa część Księztwa Poznańskiego już wielce się wynarodowiła, a wsie, które przed kilkudziesięciu laty były jeszcze czysto polskie, dziś albo w większej części lub też całkiem są przez Niemców zamieszkałe.

Jednakowoż obecnie i tam skarżą się na brak robotnika w roli, dokąd skierowane było wychodźtwo naszych robotników i robotnic rolnych, zwłaszcza w Królestwie Saskiem, Turyngii, prowincyi saskiej i t. d.

Jakaż tego przyczyna? Oto, lud nasz powoli rozpoznał, iż wychodząc z domu, doli swojej nie poprawił, że przeciwnie, nieraz gorzej się z nim obchodzono i krzywdzono w sposób nielitościwy i potępienia godny. Spokojny i milczący nasz ludek był objektem pastwy niemieckich Junkrów! Przeto też, zapoznawszy się ze stosunkami temi, lud nasz w wielkiej części zaprzestał udawać się w służbę dworską, a umiejąc się porozumieć po niemiecku, poszedł do miast i tam stał się pożądanym dla przedsiębiorców, budujących koleje żelazne, kanały, lub przy ogromnie ożywionem budownictwie większych miast. Przeto też tutaj spotykamy całe gromady robotników polskich, a ich niewymagalność i wytrwałość w podobnych robotach pobudza przedsiębiorców i ajentów do coraz to nowych sposobów ściągania robotnika polskiego.

Zdarza się, iż wybierają przebieglejszych i roztropniejszych i posyłają ich za tymi, którzy ukończywszy swe kontrakty w rolnictwie, chcą wracać w strony rodzinne. Zdaje się, że dzieje się to ze szkodą dla społeczeństwa naszego, gdyż niejeden, zakosztowawszy tych rozkoszy obieżysastwa, kto wie, czyby się jeszcze raz wybrał do niego, a tak, przynęcony większym zarobkiem, pozostaje, a z czasem ginie w ogólnej toni tego wędrownego życia, wynaradawiając się powoli.

I nie inaczej dzieje się z dziewczętami polskiemi, których rok rocznie ajenci namawiają do wychodźtwa i na robotę do rolników niemieckich.

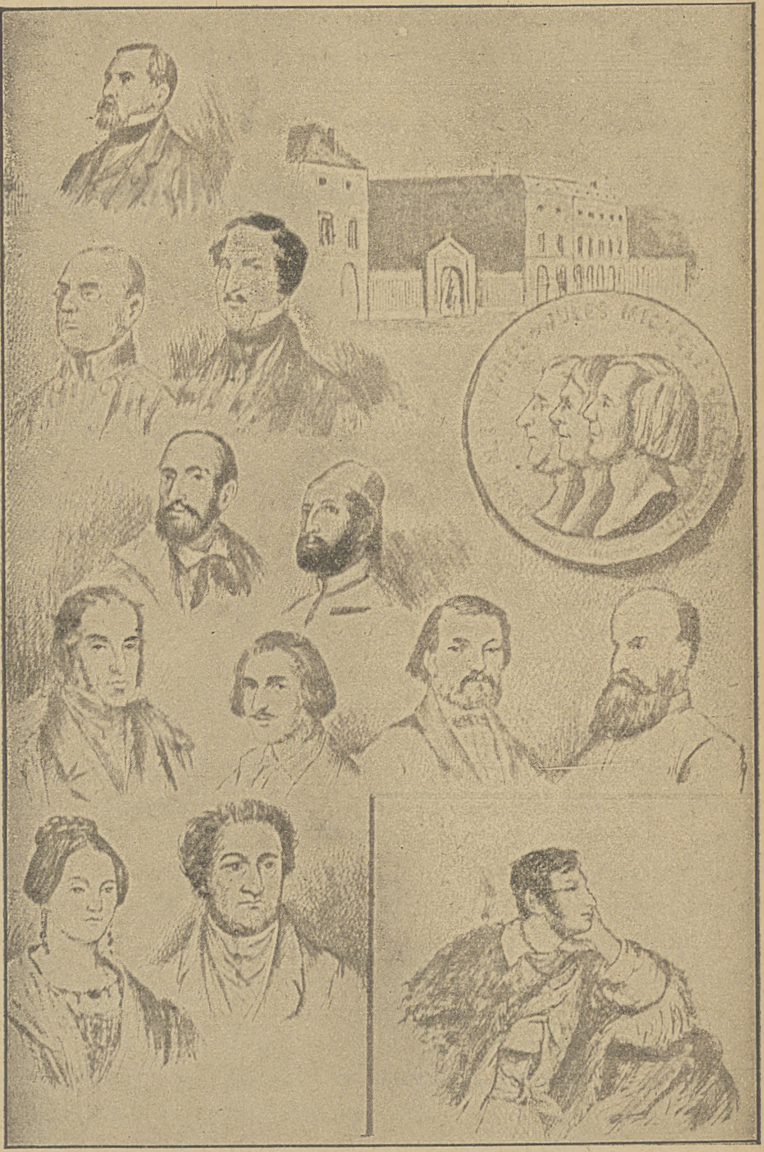
Wielki wzrost przemysłu niemieckiego spowodował fabrykantów do rozprzestrzenienia swych zakładów fabrycznych i do zatrudniania przy lekkich robotach zdatniejszych do tego i tańszych robotników kobiecych. Stosunkowo wysoka zapłata oraz niezależność robotnic fabrycznych spowodowała, iż dziewczęta po miastach nie starają się o służbę, lecz udają się do fabryk, przez co powstał ogromny brak dziewcząt służebnych, tu znowu ajentki ubiegają się po dworcach kolei żelaznych za odjeżdżającemi dziewczętami polskiemi i namawiają je do przyjęcia służby w domach niemieckich. Napotyka się już dużo takich dziewcząt w służbie, zwłaszcza po restauracyach i garkuchniach. I tu niema korzyści żadnej dla społeczeństwa polskiego, bo i te dziewczęta, rozpoznawszy się lepiej, z czasem przechodzą do fabryk, a tu brak wszelkiego nadzoru rodziców i starszych oraz luźne i przewrotne pojęcia moralności wtrącają je nieraz w bezdeń upadku i zapomnienia siebie oraz całkowitego wynarodowienia się, jak tego smutnych wypadków mógłbym przytoczyć kilka przykładów.

Jak zaś smutne są stosunki, w których żyją obieżysasi i aby udowodnić to, com powyżej powiedział o złem obchodzeniu się z ludem naszym, przytaczam tu trzy rozprawy sądowe, w których aż nadto jaskrawo przedstawia się życie tych biedaków, których nieświadomość ze wszystkich stron wyzyskują... i którzy skórą swą jeszcze muszą odpowiadać za junactwo swych niesumiennych panków.

1. W Halli przed izbą karną sądu ziemiańskiego toczył się dnia 9 paździer-

Adam Mickiewicz, jego rodzina i przyjaciele.





Zaosie. Barbara, matka poety. X. Józef Mickiewicz. Mikołaj, ojciec poety.
Marya Wereszczakówna. Franciszek, Aleksander, bracia poety. Celina, żona poety.
A. E. Odyniec. Ignacy Domeyko. Marya Szymanowska. Władysław, syn poety.
J. Czeczot. T. Zan. J. Oleszkiewicz. M. Gorecka, Zofia Hryniewiecka, córki poety.
Adam Mickiewicz w czasach uniwersyt. Aleks. Puszkin. Ks. Zeneida Wołkońska.

Mikołaj Kamiński. College de France.
Andrzej Towiański. Karol Różycki. Mickiewicz, Michelet, Quinet.
Bohdan Zaleski. Sadyk Pasza.
Ks. Adam Czartoryski. Stefan Garczyński. Armand Levy. Henryk Służalski.
Henryka Ankwiczówna. W. Goethe. Adam Mickiewicz w Krymie.

nika proces oficera pozasłużbowego i właściciela Hochheima z Schaffstädt oraz pięciu jego robotników Polaków i ekonoma Steina, oskarżonych o pobicie niebezpiecznemi narzędziami, prócz tego Hochheim oskarżony o odgrażanie się występku zabójstwa i spowodowanie swych robotników polskich do niebezpiecznego pobicia.

Rzecz miała się tak: Właściciele Hochheim i Betzold pokłócili się na polu o jakąś drobnostkę, od słów przyszło do bójki, w której B. porządnie H. poturbował. tak, że tenże zaczął się prosić, aby mu już dał pokój, co też B. uczynił. Lecz zaledwie H. uczuł się wolnym, zaraz zaczął się odgrażać, a ujrzawszy swego ekonoma Steina, zawołał na niego:

„Muszę mój honor ratować, to ścierwo, ten pies musi umrzeć, sprowadź pan moich Polaków!“ (Holen Sie meine Polacken!) Stein z początku chciał swego pana umitygować, lecz w końcu na rozkaz jego poszedł po niedaleko pracujących pięciu robotników polskich. Hochheim ujrzawszy swych robotników, wziął trzech na wóz i pognał za uchodzącym Betzoldem, dogoniwszy go, kazał robotnikom, aby hakami i drągami uderzyli na B., przyobiecując im dać talara; gdy jednak ci ociągali się z napaścią, H. ciągle na nich nastawał, a wywijając batem, mówił: *„Bijcie go, ja wam dam talara, on musi umrzeć, ja muszę mój honor ratować.“* Nareszcie, gdy przybyło więcej robotników polskich z ekonomem Steinem i B. zranił jednego z nich, obstąpili go, powalili na ziemię i zaczęli go bić, wczem naturalnie Hochheim pomagał. Dość, że nieszczęśliwego zbili okropnie i pozostawili nieprzytomnego na polu. Hochheim miał się wtenczas odezwać: *„Tak jest ładnie, co kosztuje, to zapłacę.“* Kiedy się wieść o barbarzyńskiem postępowaniu Hochheima w mieście Schaffstädt rozniosła, byłoby o mało co nie przyszło do zaburzeń publicznych, lecz burmistrzowi udało się publiczność uspokoić.

Wśród toku rozpraw, które powyżej opowiedziane fakty skonstatowały, odezwał się przewodniczący sądu do polskich robotników: „Czy byli tego mniemania, iż musieli Hochheimowi być posłuszni?“, a na odpowiedź: „że tak“, rzekł: *„To może jest po drugiej stronie Wisły we zwyczaju, ale nie tu!“* (My możemy pana sędziego upewnić, że żaden pan polski podobnego barbarzyństwa by nie zrobił i uważałby to za ujmę swego honoru, aby swych ludzi spowodować do napaści na swego sąsiada. Przyp. Red. „Pracy“).

Wyrok zapadł skazujący Hochheima na 6 miesięcy więzienia, Steina na 2 tygodnie, a Polaków na 3 i jednego na 2 miesiące więzienia. Nadmienić tu tylko wypada, że dwom pierwszym oskarżonym H. i S. od wniosku prokuratora nieco odjęto kary, Polaków zaś skazano wedle wniosku.

II. Przed izbą karną sądu w Gotha stawali rządzca dominialny Schirmer i inspektor dominialny Fischer, oskarżeni o niebezpieczne pokaleczenie ciała, przymus i odebranie wolności. — Zeszłego lata poszedł robotnik polski Ty-

wiak (człeczyna schorzały) ze wsi Neufrankenroda do miasta, aby dla siebie i kilku robotnic poszukać innego zatrudnienia; gdy wrócił i poszedł na pole, aby robotnicom oznajmić rezultat swych zabiegów, przybiegł za nim rządzca Schirmer i grubym kijem kilka razy go uderzył, zmuszając go do powrotu do wsi, tu zaś inspektor Fischer zamknął Tywiaka do stajni, skąd po kilku godzinach udało mu się oknem ujść. — Obaj oskarżeni przyznają się do winy. Sąd skazał Schirmera na ***20 mk.*** kary, a Fischera zwolnił od wszelkiej kary, gdyż uważał, iż uczynił to z ***nieświadomości i w dobrej wierze (!).***

III. Sąd ziemiański w Stendal skazał ziemianina Wilhelma Witte na 50 marek kary za oszustwo i sprzedaż zepsutego mleka. W. kazał doić krowy, będące blizkie ocielenia się i mleko to dolewał do mleka przeznaczonego do mleczarni. Sąd i fizyk uznali, że mleko takie jest zepsute i dla ludzi obrzydliwe. — We wniesionej do sądu rzeszy rewizyi, tłomaczył się Witte tem, iż ***mleko takie daje u siebie zatrudnionym obieżysasom i nic im nie jest. (?).*** Sąd rzeszy rewizyą odrzucił.

Trzy powyżej przytoczone rozprawy sądowe wykazują dobitnie, do czego to nasz lud używają, jak się z nim obchodzą i czem go karmią! Niechaj zarazem posłużą owe przykłady za przykłady, za przestrogę dla tych, którzy może pragną zakosztować tych rozkoszy niemieckich. Prasa polska przez ogłaszanie podobnych przykładów, wiele wpłynąć może na to, aby lud nasz niepotrzebnie nie opuszczał swych siedzib rodzinnych.

A teraz jeszcze słówko! — W ostatnim czasie rozpoczęła się wędrówka ludu z Galicyi, który nie znając już wcale ani języka niemieckiego, ani też stosunków tutejszych, jak najgorzej na tem wychodzi, zwłaszcza, iż ajentami jego są żydzi, którzy wyzyskują i obdzierają lud galicyjski do ostatniego, a potem ogołoconego i bezbronnego porzucają na bruku wielkich miast, jak tego ostatniego lata mieliśmy smutne przykłady. — Jeszcze i to jest smutnym objawem u ludu naszego, że choćby człek do niego świętemi słowami przemawiał, to nie uwierzy, zawsze podejrzliwy, zaś na słówko obcego i żyda leci choćby na dno piekielne. — Fakt to smutny, ale prawdziwy. *Sremski.*

W chwili, gdy niniejszy artykuł dajemy do druku, wyczytujemy w jednej z gazet saskich następującą notatkę, którą podajemy w dosłownem tłomaczeniu: Alvensleben, 18 listopada. Dwóch polskich robotników, którzy przyszli odwiedzić do koszar robotniczych tutejszych dóbr rycerskich swych kolegów, sponiewierał dozórca Niemiec z dwoma innymi robotnikami Niemcami tak niebezpiecznie, że jeden z nich, żonaty, ojciec dwojga dzieci umarł skutkiem tego nazajutrz, podczas gdy drugi jest chory niebezpiecznie. Zajście to wywołało tutaj ogólne wzburzenie między ludnością. — Przyp. Redakcyi.

Z TYGODNIA.

Cesarz niemiecki w zeszłym tygodniu odwiedził babkę swą, królową angielską Wiktoryę. Pierwszy to raz od czasu zaostrzenia się stosunków angielsko-niemieckich, pierwszy raz od lat paru cesarz Wilhelm stanął na ziemi angielskiej. Ostatni raz bawił podczas regat morskich w Coves, a wtedy prasa angielska pozwoliła sobie wobec niego obrażających a nawet wprost uwłaczających wybryków, które go odstręczyły od Anglików i ich pojęć o gościnności. Dla tego też i teraźniejsza wizyta cesarska nie nosi charakteru politycznego, choć towarzyszy cesarzowi minister Bülow. W Kilonii, przed odjazdem, po zaprzysiężeniu rekrutów marynarki cesarz tłomaczył zebranym generałom, dla czego musi jechać do Anglii, choć opinia publiczna w Niemczech jest temu przeciwna. „Jestem związany przyrzeczeniem, którego zerwanie musianoby w Anglii uczuć jako obrazę“ — tak tłomaczył cesarz swe intencye w podróży do Angli — a dodał przytem: „podróż ta nie ma żadnego politycznego charakteru, lecz wyłącznie familijny.“

Wobec takiego oblania zimną wodą i gazety angielskie stały się nieco powściągliwsze w objawach żywej radości z powodu wizyty cesarskiej. Czują one, że tym razem — Anglia nic nie zarobi, a gdzie zamiast interesu na grzecznościach wszystko się zakończy, tam praktyczni Anglicy nawet słowami nie szafują.

Pomimo całych zapewniań z urzędowych źródeł, że wizyta w Anglii będzie miała charakter wyłącznie familijny, nie ulega wątpliwości, że poruszane tam będą sprawy natury politycznej, a mianowicie zdobycze kolonialne Niemiec. Nowoczesną monarchię niemiecką ogarnął prawdziwy szał przysporzenia kolonii zamorskich i opanowania rozmaitych Kamerunów, Zanzibarów, Samoa, Filipin; Niemcy robią taką minę, jak gdyby się czuli prawnymi spadkobiercami wszystkich kolonii zamorskich, założonych przez wszystkie narody tego świata. Że w Windsorze, za bytności cesarza Wilhelma poruszane będą sprawy tego rodzaju — na to zdaje się wskazywać ogłoszony w „Timesie“ wyjątek z umowy anglo-niemieckiej, mocą której Niemcy posiąść mają dawne posiadłości portugalskie. Prasa rosyjska zwraca wobec tego uwagę na Persyę, twierdząc, że za przykładem Niemiec należy skorzystać z obecnych kłopotów Brytanii i wyprzeć wpływy angielskie z Persyi. Wszystko zależy od tego, jak poprowadzi Anglia kampanię w Transwaalu. Posiłki wprawdzie już nadeszły, ale tymczasem wojska Boerów zdążyły się połączyć pod Pietermaritzburgiem i zatamowały drogę angielskim posiłkom odcinając zupełnie wojska angielskie w Ladysmith. Wybuchła tam zresztą epidemia tyfusowa i z dnia na dzień spodziewanem jest poddanie miasta, tak że nawet już wyprawiono pociągi z Pretoryi po wziętych do niewoli. Jeśli Anglia pomimo to zdoła się uwinąć szybko z Boerami, to sytuacya polityczna w niczem się nie zmieni. Jeżeli zaś jenerałowie angielscy popełniać będą błędy po błędach i wojska angielskie poniosą znaczne porażki, to wtedy może na pierwszy plan wystąpi polityka rosyjska ze swemi daleko idącemi planami względem Azyi.

A jednak podobno Boerowie rozbili już kilka pociągów pancernych, o zapowiadanych cudach, jakich miały dokonać wydoskonalone angielskie działa okrętowe jakoś nic nie słychać, a tymczasem Boerowie posuwają się coraz to dalej w głąb dawnych posiadłości angielskich. Niepowodzenia Anglii wywołują uciechę w Paryżu, bo oddawna przyzwyczajono się tam na dnie wszelkiego narodowego nieszczęścia szukać intrygi angielskiej. To też ostatnie wieści o klęskach Anglików budzą w Paryżu prawdziwy entuzyazm. Po otrzymaniu depesz o bitwie pod Ladysmithem, gdzie Anglikom przetrzepali skórę, rozmaite redakcye obok narodowych francuskich flag wywiesiły flagi Boerów. Łatwo pojąć, że te sympatye sąsiadów z drugiej strony kanału nie bardzo cieszą.

Z obowiązku kronikarza politycznego wymienić tu musimy o dwóch kwestyach, bardzo drażliwych, bo dotykających cesarską parę niemiecką. Jedna z nich — to odrzucenie projektu zwanego poprawczym (Zuchthaus-vorlage), a druga — to zatarg pomiędzy cesarzową a radą gminną miasta Berlina. Projekt karania ciężkiem więzieniem strejkujących robotników został przez parlament nietylko odrzucony, ale sromotnie wyszydzony, bo jeneralny mówca, Eugeniusz Richter wyraził się, że „projekty, które zawdzięczają swe przyjście mowom i toastom nie warte są, aby się długo nad niemi zastanawiać“. (Mowa tu o tem, że projekt ów po raz pierwszy poruszył cesarz w toaście w Ocynhausen). Co do drugiej sprawy, to była ona prawdziwą niespodzianką dla wszystkich — bo na życzenia złożone przez radę miejską cesarzowej Auguście nadeszło — w odpo-



Apoteoza wieszcza.

Reprodukcya obrazu Tomasza Lisiewicza.

Drukiem „Pracy“.

wiedzi urzędowe pismo od ochmistrza dworu cesarzowej, barona Mirbacha, z wymówkami i wyrzutami za to, że rada miejska nie chce stawiać ewangelickich zborów za miejskie pieniądze. Rada berlińska zrobiła z tem pismem bar. Mirbacha to samo, co parlament zrobił z ustawą o strejkujących — przeszła nad niem do porządku dziennego. Uwagi pozostawiamy czytelnikowi i prosimy, aby z niemi głośno się nie zdradzał.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Do **„Gazety Toruńskiej“** donoszą, że w Sierakowicach, w powiecie kartuzkim, zawiązała się Spółka pożyczkowa pod firmą „Bank ludowy“. Przewodnictwo objął miejscowy ksiądz proboszcz. Z tego powodu panuje w okolicy wielkie zadowolenie, którego szczerym i otwartym wyrazem jest poniższa korespondencya:

„Będzie z tego dla całej okolicy niemały pożytek i dla tych, co mają zaoszczędzony grosz, jako i dla tych, co będą nagle pieniędzy potrzebowali.

„Dotąd niejeden trzymał grosz zapracowany bezużytecznie w skrzyni, żyjąc w ciągłej obawie przed ogniem lub złodziejem i przed niepewnymi dłużnikami. Teraz będzie mógł choć najmniejszą sumę umieścić bezpiecznie w banku, gdzie będzie rosła dalej nie tylko przez dalsze składki, ale też przez coroczną rentę. A co najważniejsza dla wielu, że będzie można depozyt każdego czasu wypowiedzieć i napowrót w potrzebie odebrać.

„Nie mniejszą korzyść mają z banku członkowie potrzebujący nagle pieniędzy. Gdy gospodarz ponosi nagle jaką szkodę, bądź to przez ogień, bądź to przez inny nieszczęśliwy wypadek w gospodarstwie, zkąd wziąść pieniędzy? Przyjaciel chętnieby dopomógł, ale nie ma grosza gotowego — a iść do nieprzyjaciela lub lichwiarza, to początek upadku majątkowego. Bank będzie starał się pewnym członkom każdego czasu służyć odpowiednią pożyczką. Dług będzie można każdego czasu choć najmniejszemi ratami odpłacać.

„A wreszcie i to coś znaczy, iż wszelki zysk z całego przedsiębiorstwa pozostaje pomiędzy ludem. Bank ma interes swój rozpocząć na początku przyszłego roku, skoro zostaną załatwione pewne formalności potrzebne do zapisania sądowego, o czem później będzie w gazecie ogłoszenie. Szczęść Boże temu nowemu przedsiębiorstwu!“

I my w imieniu wszystkich czytelników „Pracy“ zasyłamy nowemu przedsiębiorstwu serdeczne „Szczęść Boże!“ i życzenia tak szybkiego, a rozległego wzrostu, jakim pochwalić się może np. Spółka w Brusach. Jesteśmy przekonani, że lud polski w Zachodnich Prusach jest bardzo podatnym materyałem do zawiązywania tego rodzaju przedsiębiorstw i oczekujemy, że za przykładem Sierakowic pójdą i inne miejcowości.

I z innego powodu — niż ze względów czysto ekonomicznych radzibyśmy widzieć jak największy wzrost naszych spółek: oto dla tego, że spotykając się choćby parę razy do roku na zebraniach, członkowie takiej spółki mają sposobność do zawiązania osobistych stosunków towarzyskich, które się z czasem przerodzić muszą w stałe i częste obcowanie, rugując w ten sposób obce wpływy, nader szkodliwe takich np. *Kriegervereinów*, do których pomimo częstych nawoływań jednakowoż dużo jeszcze Polaków nie wstydzi się należeć. Słusznie ostro pisze **„Gazeta Grudziądzka“** że

„Z powodu tych „krygerfereinów„ mają też redaktorzy gazet polskich, wielkie przykrości.

„Tak np. skazał teraz sąd w Starogardzie p. Michałowskiego redaktora „Pielgrzyma dla takiego oto „krygerferajnu“ w Brusach na dwa tygodnie więzienia. Dawniej już skazano redaktora „Gazety Toruńskiej“ także na ciężką karę, a nasza „Gazeta Grudziądzka“ to się jeno przypadkowo ustrzegła od procesu. Przypadkowo przejrzeliśmy dokładnie, tę korespondencyę z Brus o „krygerfereinie“ i wykreśliliśmy niebezpieczne ustępy, bo inaczej, to byłby i nasz redaktor, p. Majerski, który już tak 12 tygodni będzie musiał zostać w więzieniu, zapewne został skazany na nową karę więzienną.

„Takie więc mają przykrości nasi redaktorzy polscy z powodu „krygerfereinów i Wy, Bracia Wiarusy, mielibyście do nich należeć!

„A zatem wystąpcie z nich natychmiast wszyscy hurmem! — Wszystkim tym, którzy dotychczas do „krygerfereinów“ należą, dajemy 4 tygodnie czasu: kto wtenczas jeszcze będzie członkiem takiego fereinu, tego ogłosimy w gazecie, choćbyśmy na to mieli wydawać osobny dodatek.“

Spodziewamy się, że czytelnicy „Gazety Grudziądzkiej“ nie będą czekać, aż za należenie do niemieckich związków dostaną się na czarną listę „Gazety Grudziądzkiej“ niby ci niewypłacalni dłużnicy, którzy się z długu wobec swej narodowości wypłacić nie chcą; ale sądzimy, że wszyscy wystąpią, tak, że „Gaz. Grudz.“ oszczędzi się kosztu wydawania osobnego dodatku. Co do naszych czytelników, to jesteśmy przekonani, że pomiędzy nimi żadnego członka związków wojackich niema i sądzimy, że żaden z czytelników naszych temu dobremu wyobrażeniu naszemu o nim kłamu swem postępowaniem nie zada.

Pojąć by istotnie nie było można, jak mógłby ktoś jeszcze bratać się z Niemcami, gdy tu na każdym kroku mowę polską rugują i tępią, już nietylko w szkołach i w urzędach, ale nawet w radach gminnych. Oto co pisze o tem **„Katolik“**:

„W Starym Bieruniu na posiedzeniach rady miejskiej mówiono po polsku. We wtorek jednak burmistrz p. Pleszka odczytał zakaz mówienia po polsku, wydany przez prezydenta rejencyi. Z tego powodu większa część radnych, którzy dostatecznie nie władają językiem niemieckim, powstała z miejsc swoich i opuściła posiedzenie. Z pomiędzy tych radnych odzywały się takie głosy: Polacy w Prusach dobrzy są na to, aby we wojsku służyć i podatki płacić. Ale gdy się w jakim urzędzie chcą rozmówić w ojczystym języku, to nam nieraz powiedzą: Trzymaj język, albo język za zębami“

Jesteśmy pewni, że rada miejska w Bieruniu tak sobą prezesowi regencyi komenderować nie da, jak gdyby ona była szkółką, złożoną z żaków niedorosłych, a on nauczycielem i panem. Radni powinni w drodze instancyi oprzeć się rozporządzeniu prezesa, które jest ograniczeniem swobody osobistej radnych — Polaków. Są między nimi tacy, co po niemiecku nie mówią, więc taki zakaz równa się odebraniu mandatu. Mandatu prezes regencyi nie dał, więc i odebrać nie może. Ale to tak jest zawsze, jeśli się Niemcom nie bronić, to radziby nam kołki na głowie ciosać. Widzimy to np. w takim Toruniu, gdzie „Thorner Zeitg“ sierdzi się przeciw Polakom odmawiając im prawa głosu i znaczenia. Słusznie pisze o tem **„Wielkopolanin“**:

„Ludność polska w Toruniu, licząca około 10 tysięcy dusz, nie ma ani jednego radnego w zarządzie miejskim. Hakatyzm spowodował tyle, że nieliczne firmy przemysłowe i kupieckie polskie utraciły klientelę niemiecką. Jednakże, gdy publiczność polska, a głównie zagraniczna z Królestwa Polskiego, coraz więcej pouczana w tem, do czego dążą hakatyści, weźmie, że tak powiemy „na kieł“ i przestanie załatwiać interesa i zakupna z hakatystami, to nie będzie im tak ciepło, jak dotychczas. Publiczność polska jest cierpliwa, ale ta cnota chrześcijańska ma też ostateczne granice. Niechaj hakatyści nie napinają zbyt mocno cięciwy łuku, bo może pęknąć! — a wtedy ten i ów będzie głosił po gazetach polskich, że z hakatyzmem obrzydliwym nie ma najmniejszej styczności! Hakatystę najskutecznej pochwycisz za worek pieniędzy!“

Dla zorganizowania jakiejkolwiek akcyi przeciw uroszczeniom hakatystów potrzeba jednak niezbędnie, aby nasza ludność bardziej garnęła się do oświaty i gazet, niż to po dziś dzień się praktykuje, wprost bowiem nieprawdopodobnem się wydaje aczkolwiek prawdziwem jest — opowiadanie pewnego wiarusa o tem, jakich sposobów używać musiał, aby ludzi nakłonić do czytania gazety. Pisze do **„Gazety Grudziądzkiej“**:

„W naszej wiosce mieszka sam lud roboczy, sami komornicy. Rok temu to nikt tutaj o tem nie myślał, aby czytać gazetę, nikt nawet nie wiedział, że takie są na świecie.

„Ale oto przysłał nam Pan Bóg dobrego wiarusa, kowala. I ten kowal ciągle nas namawiał, abyśmy zapisali sobie „Gazetę Grudziądzką“, ale nikt o tem słuchać nie chciał. To gadaliśmy, że gazeta nam nic nie da, że potrzeba nam pieniędzy na chleb, na sól, a nie na gazetę. Ale nasz kowal nie przestał nas namawiać. Wreszcie, gdy widział, że darmo sobie psuje gębę, na taki wpadł pomysł. Kazał nam mężczyznom co sobotę przyjść do siebie i powiedział nam, że będzie nas za darmo golił i nam strzygł włosy. I kiedyśmy tak chodzili na to golenie i strzyżenie, to ciągle nam kładł w uszy, że powinniśmy sobie koniecznie tę „Gazetę Grudziądzką“ zapisać. I tak przy tem goleniu i strzyżeniu jeden po drugim gazetę zapisywał,

tak, że nas już teraz pięciu ma tę naszą kochaną „Gazetę Grudziądzką“.

Dodaje do tego redakcya:

„Oto list prostego człowieka. Serce nam rośnie w piersiach, gdy patrzymy, jak się lud rwie do oświaty i jak się ci poczciwi prostaczkowie sami garną do szerzenia jej. Zabawne czasem te sposoby, na które się ci nasi kochani wiejscy bohaterzy biorą, ale rozczulająca i podziwu godna jest ta ich wytrwałość, ta ich niezmordowana praca, to ich nieugaszone pragnienie szerzenia oświaty. Mawiano kiedyś, że hasło „oświata dla ludu przez lud“ jest głupstwem. Ktoby nam wobec takich faktów, jakie już nieraz podawaliśmy w gazecie naszej, jeszcze chciał gadać takie rzeczy, temu powiemy, że chyba nie jest spełna rozumu. Tak jest, „oświata dla ludu — przez lud!„ — Bo któż tę oświatę tutaj u nas w Prusach Zachodnich dziś między ludem szerzy, jeżeli nie ten prosty lud wiejski sam.“

Niechajże więc ten lud garnie się coprędzej pod sztandar oświaty narodowej — a nie zginie sprawa polska nigdy!

B. M.

Z chwili.

We Wschodnich Prusach wychodzi gazeta urzędowa pod tytułem: „Ostpreussische Zeitung“ amtliches Anzeigeblatt“. W jednym z numerów zeszłego tygodnia czytano tamże: „Niesłychaną jest nienawiść Polaków do Prusaków i Niemców. Nienawiść ta niedopuszcza jakiejkolwiek ugody z Niemcami. Nienawiść do Niemców przepełnia serca wszystkich Polaków, a przypuściwszy, iżby pod jakąkolwiek postacią stał się faktem ideał Polonii, będzie to najwięcej groźnem dla Prus i Niemiec, które mieć będą za sąsiada nieprzejednanego wroga, już z góry przysposobionego na to, iżby zburzyć pokój i postarać się o zdobycze, które by kosztem znienawidzonej rzeszy niemieckiej rozszerzyły własną ich potęgę. Niemcy przeto powinni zwrócić baczną uwagę na te intrygi, jakie Polacy knują nietylko w Wiedniu, lecz także i w Petersburgu, celem osiągnięcia swoich zamysłów“. Zaiste! aby raz Niemiec wypowiedział w powyższych wyrazach rzetelną prawdę, ale to tylko co do jednego jedynego punktu, a mianowicie: że każdy Polak czuje w sercu do Niemca, a mianowicie Prusaka, nienawiść i to nie z powodu plemiennego stanowiska swego, a raczej z powodu niesłychanych krzywd i nieludzkiego obchodzenia się z nami. Tę okoliczność stwierdza i filozofia ludowa, zawarta w odwiecznem przysłowiu: „póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem“! Ale nietylko sam Polak nienawidzi Niemca; czyni to i każdy Słowianin z tychże samych powodów. Ztąd też to powstało przed wiekami pierwsze starcie się Słowiańszczyzny z Teutonami. Ztąd się datuje zwycięztwo Słowiańszczyzny pod Grunwaldem, które na razie poskromiło butę i zachłonność niemiecką. Z czasem jednak owa buta i zachłonność znowu się wzmogła, a dziś tak samo zagraża Słowiańszczyźnie, jak zagrażała dawniej.

* * *

Z dniem 1 stycznia 1900 roku zniknie z pism austryackich owo czarne kółko z napisem „K. K. Zeitungsstempel“, które było istotnie ciemną plamą stosunków austryackich. Centa podatku od każdego egzemplarza gazety pobierał fiskus austryacki, a był to ciężar tak wielki, że rozwój tanich gazet codziennych okazał się wręcz niemożliwym. — Stempel i poczta były kulami z ołowiu, wiszącemi u nóg dziennikarstwa.

Ten anticywilizacyjny podatek przestaje nareszcie istnieć w monarchii Habsburgów. Skrzypiące maszyny stemplowe złożone zostaną jako zabytki archeologiczne w starych rupieciarniach i przyszłym pokoleniom pokazywać je będą jako szczątki barbarzyństwa ludzkiego. Bardzo zaszczytnym objawem jest to, że zniesienie stempla dziennikarskiego łączy się z nazwiskami polskiemi: Polak Kniaziołucki wniósł przedstawienie rządowe w tej mierze. Polak Dzieduszycki był prezesem komisyi, Polak Sokołowski był referentem tej sprawy w pełnej izbie, a i o tym nie należy zapominać, kto sprawę tę w ostatnich czasach energicznie popierał w sferach decydujących, a był nim znów Polak: Witold Lewicki.

* * *

Jeden z korespondentów paryzkich dowodzi słusznie, że jeżeli w procesie monarchistów prezydent sądu i prokurator nie postarają się energicznie o przywrócenie powagi trybunału, to cała sprawa będzie jedną wielką szopką, kwalifikującą się raczej do cyrku, niż do sali sądowej.

Przesłuchiwany Deroulède zachowuje się i odpowiada tak, jakby bronił sędziów przed wybuchem nienawiści tłumów, a „bohater z twierdzy Chabrol“ p. Guérin ma takie maniery, jakby przemawiał z okna lub dachu swej „twierdzy“ do snujących się po ulicy Chabrol policyantów. Gdy przed kilku dniami weszli do sali świadkowie odwodowi, zawezwani przez obronę, a jest tych świadków przeszło pół tysiąca, ścisk w sali był taki, że oskarżeni, których ławy znajdują się po za miejscem przeznaczonem dla świadków, nic widzieć nie mogli. To dało im powód do najrozmaitszych protestów, do których sygnał dał Guérin. „Chcemy wszystko widzieć!“ zawołał w tonie rozkazującym do prezydenta. Prezydent karci go za ton, w jakim przemawia, ale nic to nie pomaga.

Gdy przewodniczący wymienił nazwisko członka akademii i prezydenta „ligi patryotów“ Lemaitre'a i gdy tenże natychmiast się nie odezwał, począł Guérin wołać: „Pan Lemaitre jest w sali, przed chwilą go widziałem; proszę go poszukać“. W wybrykach tych popiera Guérina grupa senatorów, którzy każde jego odezwanie nagradzają oklaskami, a senator Prevost de Launay, rojalistyczny spiskowiec, który właściwie nie wśród sędziów, lecz na ławie oskarżonych zasiadać powinien, wygłasza ze swego miejsca gwałtowną mowę przeciwko niekompetencyi sądu i niesprawiedliwości całego postępowania.

— Pan nie masz głosu — woła prezydent.

— Biorę go sobie sam — brzmi odpowiedź.

W ten sposób toczy się cała rozprawa.

Kilkunastu rzeczników, których były rotmistrz huzarów de Sabran Pontevès zjednywał w La Vilette dla sprawy rojalistycznej, wychodząc z sali wzniosło okrzyk na cześć rotmistrza, zasiadającego również na ławie oskarżonych.

Po nich przesuwają się przed trybunałem inni świadkowie: bulanżysta Paulin Mery i nacyonalista, podpułkownik Monteil. Obaj żądają, aby przewodniczący odczytał im akt oskarżenia — 40 arkuszy zawierający — gdyż wczoraj go nie słyszeli, nie mogąc dostać się do sali. Monteila, który nie chce wyjść dobrowolnie z sali, muszą na rozkaz prezydenta wyprowadzać gwardziści.

Rozkaz ten wywołuje prawdziwą anarchię wśród świadków. Grupa ich, wychodząc z sali, woła chórem: Niech żyje armia! Niech żyje Guérin! Precz z żydami! Niech żyje armia! Niech żyje Deroulède! Niech żyje Francya, a na korytarzu nucą chórem marsyljankę.

W końcu opuszcza cierpliwość i prezydenta Fallières i każe kilku najbardziej niespokojnych świadków aresztować. Wywołuje to znów straszną burzę ze strony obrońców i grupy rojalistycznych senatorów. Na korytarzu powstaje bójka między świadkami.

I tak ciągle. Ustawicznie hałas, krzyki, a przewodniczący nie może sobie dać rady z utrzymaniem spokoju. Zdaje się, że to nie sala sądowa, lecz jakiś cyrk lub „Variéte“.

C.

Listy z Galicyi.

II.

Gdyby nie to, żem się już w poprzednim liście podzielił z Tobą spostrzeżeniami memi co do objawów nędzy wśród wykształconych ludzi z Galicyi, powróciłbym dziś do tego samego tematu. Naprasza się formalnie pod pióro pewien anons, często umieszczany w pismach tutajszych. Nawołuje w nim redakcya „Gazety Handl. Geogr.“ do składek na rzecz „zdolnego literata, który chce się udać do Brazylii, zmuszony do porzucenia kraju przez te same przyczyny, które zmuszają do emigracyi lud wiejski“ – t. j. brak możności utrzymania się, nędza, głód.

Gdzieindziej takie ogłoszenie wywołałoby wrażenie głośnego policzka, wymierzonego całemu społeczeństwu — tu zaś nie wzbudza żadnych komentarzy, bo co najwyżej swą formą, nie zaś treścią, wykracza poza zwykłe, codzienne koleje życia.

Nieznany bliżej literat, którego się tyczy wzmiankowawy anons, sprowadza motywy swego opuszczenia kraju do rzędu ogólnych czynników społecznych, z których wynika emigracya ludu wiejskiego. Logika ta jest trafną, jakkolwiek do ścisłości pretensyi rościć sobie nie może. Jest trafną — bo emigracya ludności chłopskiej i brak środków do życia wśród klasy inteligentnej — to dwie pokrewne formy, w których się ujawnia jedna i ta

sama cecha ustroju społeczno-ekonomicznego; to dwie formuły matematyczne, które pod odmienną postacią jedną treść w sobie kryją, a tą jest nizki stan rozwoju przemysłowego. Ten fakt wyciska wymowne swe piętno na każdej kwestyi, która w bliższym lub dalszym pozostaje stosunku z ogólnemi losami kraju; on jest motorem, który z elementarną siłą wypycha rok rocznie tysiące ludzi z kraju, każąc im szukać chleba na obczyźnie; on jest hamulcem, który opóźnia rozwój oświaty; on wreszcie stawia ludzi inteligentnych wobec alternatywy i albo być urzędnikiem, choćby za 40 guldenów na miesiąc, albo wywędrować — choćby do Brazylii, lub — w łeb sobie palnąć.

Społeczeństwa o nizkim rozwoju przemysłu mało mają ludzi przedsiębiorczych, gotowych do walki z życiem, do ryzykowania i zwyciężania — nie przedstawiają bowiem dla nich odpowiedniego terenu; dla tego też i w Galicyi brak takich ludzi, a społeczeństwo tutejsze usposobione jest do uważania każdego, kto nie mając własnego majątku, nie ma stałej z urzędu zatwierdzonej miesięcznej pensyi — albo za człowieka wykolejonego, albo za geniusza, którego niebo zesłało dla „stworzenia przemysłu“. — I w istocie, bardzo wiele możnaby tu zrobić dla ożywienia ruchu przemysłowego; pomyśl tylko, że kraj taki, jak Galicya, który ma własne zasoby nafty, węgla i soli, nie pomiernie wysokie ceny płacić musi właśnie za: naftę, węgiel, sól.

Lecz dosyć tych refleksyi. Prosisz mnie, abym nabrał cokolwiek jasnych farb na paletę i nie cieniował wszystkiego *„grau in grau“*. Na dwie rzeczy zwrócę więc uwagę: na to, że szkoła, zarówno średnia, wyższa, jak i ludowa, poszczycić się może wybornym materyałem nauczycielskim, przed którym niechaj się schowa osławiony „z pod Sadowy nauczyciel pruski,“ a dalej — że bezinteresowna, w imię idei społecznej i porządku społecznego podjęta praca w tysiącznych związkach i stowarzyszeniach usystematyzowana jest na sposób czysto europejski. Temu też zapewne przypisać należy, że w Galicyi na każdym kroku spotkać możesz ludzi, którzy odznaczają się pojmowaniem położenia, trafną oceną przyczyn, które Galicyi na drodze postępu ekonomicznego i społecznego stoją na przeszkodzie, oraz jasnem zdawaniem sobie sprawy z tego, że większość czynników, mogących pożądany wpływ wywrzeć na zmianę warunków, wynika z geograficznego położenia Galicyi w obrębie monarchii habsburskiej, a zatem, przy najlepszych chęciach, usuniętą być nie może.

To zdawanie sobie sprawy z położenia wynagradza wiele, bardzo wiele stron ujemnych, jest bowiem pierwszym warunkiem postępu. Drugim jest pieczołowitość władz krajowych, z jaką gotowe są wszelkie dobre dążenia wspierać. Brak jednak tylu innych! brak przedsiębiorczego ducha i brak kapitałów.

Znany ze swych — zresztą dotychczas nieskapitalizowanych — wynalazków Rychnowski przez półtora roku szukał potrzebnych mu dla budowy nowego laboratoryum 30 tysięcy guldenów — i szukał napróżno! Aż wreszcie przyszedł Niemiec z Wiednia, zrobił z wynalazcą spółkę, dostarczył pieniędzy i opatentował jeden z drobniejszych wynalazków Rychnowskiego. Zajmie się teraz dalszą eksploatacyą jego odkryć, dając mu możność i środki do dalszych badań. Ze Szczepanikim było to samo. A ze Schodnicą jak było? Dopóki była w ręku krajowców, jakoś nie opłacała się — zaczęła być kopalnią milionów właśnie w chwili, gdy zakupiło ją towarzystwo angielskie, które mogło robić nakłady milionowe, nie narażając się na kolizye z prawem...

Oto w jaki sposób wytwarza się niewolnicza zależność kraju od obcych kapitałów!

Kazimierz Radwan.

Głosy od przyjaciół.

Gniewkowo.

Kochana Praco!

Jak słuszne nawoływania Twoje, aby się Polacy garnęli do wyborów miejskich! Na każdym kroku przekonujemy się o tem. Dziwimy się, słysząc, że w Toruniu, gdzie Polaków ma być około 10 tysięcy, niema ani jednego radnego Polaka w radzie miejskiej, a nie pomyślimy, że to nas samych los ten czeka, jeśli się nie otrząśniemy z naszej opieszałości. Zaiste płakać się chce nad tym ludem, którego ani namową, ani prośbą, ani zaklęciem, ani nauką wyrwać nie można z jego odrętwienia! Wybory w Gniewkowie wypadły dla nas bardzo niepomyślnie! A kto temu winien? Są tacy, co winę składają na komitet miejscowy wyborczy — nie mogę ja komitetu tego brać w obronę, bo oto straciliśmy dwóch ostatnich radnych, jakich mieliśmy w radzie miejskiej. Taki wynik to nie rozgrzesza żadnych tłomaczeń! A żeby tam pioruny biły, to przecież ostatnich dwóch mandatów dla Polaków komitet powinien był upilnować, powinien był dać apel do pism, agitować więcej, zwołać raz i drugi zgromadzenie, oddać wreszcie pod sąd opinii całego kraju, ba całej Polski, tych nieszczęśliwców co w tak ciężkich chwilach Ojczyzny zapominają, jakie na nich ona wkłada obowiązki, jako na Polaków i obywateli. Po naszej stronie wynosił udział zaledwie 75 procent wyborców — to jest, że z naszych gdzieś nam się czwarta część zapodziała, a Niemcy mieli 80 proc. wyborców i zwyciężyli. We wszystkich klasach wyborczych przeszli Niemcy. Oj dobrze by to było, gdyby tak ci Niemiaszkowie teraz porządnie pociągnęli za kieszeń naszych tutejszych „patryotów“ każąc im płacić na protestanckie instytucye, jak się to stało w Gnieźnie. Bo — jak to mówią — czego nie nauczy dobra rada — tego nauczy bieda. Nauka by się zdała.

Kłaniam się

Mieczysław M . . . ski.

* * *

Mogilno.

Szanowny Panie Redaktorze!

Doprawdy, że to serce rośnie, gdy się widzi, jak po wielu próbach i błąkaniu się po pustyni politycznego życia (jak to się wyraził autor jednego artykułu) posłowie nasi nareszcie znaleźli odpowiednią i uznania godną formę dla swej pracy nad ludem. Tak jest, panowie. Lud nasz chce zebrań politycznych, chce słyszeć swych posłów, chce sam mieć sposobność omawiania tego, co mu na sercu leży. Pokazało się to i na zebraniu w Mogilnie, które odbyło się dzięki szlachetnej inicyatywie naszego niezmordowanego działacza kochanego księdza patrona Wawrzyniaka. Słyszeliśmy tam na zebraniu przemówienie robotnika Gabryszaka, które, jak rzadko inne, trafiło do przekonania słuchaczy.

„Służyłem w cesarskiej gwardyi, oznajmił mówca, ale pragnę, aby nam nie utrudniali nauki w języku ojczystym, niechaj nie nastają na ten nasz kochany język ojczysty. Krzywdy, jakie się nam dzieją, my mniejsi, my robotnicy odczuwamy również, jak i klasy wyższe. Prosimy więc tych światlejszych o pomoc i radę. Wszyscy podajmy sobie w zgodzie ręce, gdy chodzi o obronę naszych praw narodowych.“

Z przemówienia szanownego księdza patrona chciałbym tu podnieść publicznie rzecz jedną, która uszła uwadze naszych gazet, a mianowicie szczegół, że komitet wyborczy mogilnicki kilkakrotnie funkcyonował w rozmaitych sprawach jako sąd honorowy dla pokojowego załatwienia zatargów pomiędzy Polakami, zamieszkałymi w powiecie. Sądzę, że fakt ten zasługuje na szczery poklask i baczną uwagę. Ileżby to bowiem procesów kosztownych i napełniających tylko kieszeń fiskusa dało się uniknąć przez przestrzeganie takiego sądu honorowego. Ksiądz patron do wieńca swych zasług dorzuciłby jeszcze jeden nowy liść wawrzynu, gdyby chciał na swych publicznych przemówieniach zwracać Polakom uwagę na ten iście narodowy obowiązek nie włóczenia się po sądach pruskich, lecz oddawania się na wyrok obywateli.

Z szacunkiem i pozdrowieniem

Fr. N.

* * *

Szanowna Redakcyo.

Ponieważ nie widziałem jeszcze nigdy w naszej *„Pracy“* korespondencyi z Sulęczyna (Prusy Zach. przyp. Red.) więc proszę o opublikowanie teraz faktu, który się u nas wydarzył, a od całego szeregu lat nie daje spokojnie rozwinąć się życiu w gminie naszej. Oto od roku 1862 do 1896, a więc przez ciąg 34 lat sprawował urząd przewodniczącego wioski i gminy sulęczyńskiej pan Łaszewski. Po upływie jego urzędowania, gdy go obrano znów przewodniczącym, nagle landrat sprzeciwił się jego nominacyi. Wywołało to niemałe zdziwienie i gmina odniosła się do landrata z zapytaniem. Lecz tenże odrzekł, że nie uważa za potrzebne zdawać przed gminą sprawy z motywów swego niezatwierdzenia. Rozpisano nowe wybory, wybrano znów pana Łaszewskiego, a landrat niechby już był poszedł za przykładem Berlina i nie zatwierdził wyboru przez parę lat — ale on natomiast energicznie zatwier-

dzenia odmówił. I cóż z takim uporem poradzisz? Landrat się uparł i komisarycznie zlecił zastępstwo gminy panu Geldmeistrowi, ewangelikowi. Lecz pan Geldmeister nie chcąc być narzędziem w ręku landrata i nie chcąc przyczyniać się do wywołania niesnasek wśród gminy, urząd złożył i pięknie landratowi podziękował, a ten krok jego wszyscy pochwalili. Landrat na to miejsce zamianował p. Böhniga, też ewangelika i Niemca. Tenże atoli tak ku niezadowoleniu gminy istniał, że w roku zeszłym prosiła gmina landrata o wybory, choćby i tylko protestanta chciał przyjąć, byle nie tego, co się nazywa Böhnig. Ale gdzie tam. Teraz oto pan landrat poszedł za przykładem Berlina i na podanie nie raczył nawet odpowiedzieć. Natomiast pan Böhnig doczekał się zaszczytów, bo mu dano urząd rendanta przy katolickiej szkole, też bez wyboru, a p. Łaszewskiemu odebrano urząd stanu. A więc jakże to na szerokim świecie sądzą o ustroju i samorządzie gminnym, a jak się dzieje naprawdę?

Smutne stosunki.

Z poważaniem

Marcin — —

Korespondencye „Pracy“.

Pleszew, dnia 23 listopada 1899.

W numerze 47-ym „Pracy“ z dnia 19 b. m. pomieszczoną została korespondencya, a raczej wiadomość z Pleszewa, jakoby tutaj brakowało kotlarza Polaka, gdyż osiadły tutaj osobnik tego rzemiosła nie troszczy się o pracę, a interesenci zdaleka częstokroć sprowadzać zmuszeni są swoje zapotrzebowania. Co lepsza; pan ten nie stara się dla tego o pracę, że żona trudni się strojami.

Wiadomość ta jest z gruntu fałszywą, gdyż;

1) nie słyszeliśmy dotychczas od nikogo z interesowanych, ażeby brak było kotlarza, albo dotychczasowa pracownia kotlarska pana S. nie wystarczała na okolicę;

2) znamy pana S. jako bardzo zabiegliwego przemysłowca, starającego się o pracę i znajdującego takową nietylko w pleszewskim, ale i ościennych powiatach sprzedającego swoje wyroby, a mianowicie aparaty do destylowania wody dla fabryk wody selterskiej etc. po całem Księztwie;

3) żona pana S. nie ma żadnego interesu modniarskiego.

Że się wszędzie znajdą osobniki sprowadzające towar od obcych, chociaż go na miejscu u swoich dostać można, o tem zapewne Szan. Redakcyi i wszystkim wiadomo.

Mamy najlepszy dowód w tem, że Pleszew posiada kilka polskich składów bławatnych; a pomimo to tuzin takichże składów żydowskich lub niemieckich głównie z Polaków się utrzymuje, a oprócz tego należy też do dobrego tonu sprowadzać towary od p. R. Herzoga z Berlina lub innych. Ręczymy, że utrzymalibyśmy tutaj jeszcze niejeden polski skład, gdybyśmy p. Herzogów i naszych serdecznych wogóle naszemi zamówieniami nie zasypywali.

Otóż tak samo zdarzyć się mogło, że ktoś sprowadził kociołek miedziany z daleka, mogąc go tutaj tak samo, a może i taniej kupić. Taki wypadek albo ich kilka nie wystarcza jednak, ażeby już potrzeba było więcej kotlarzy w Pleszewie.

Tyle dla informacyi. Prosimy Szan. Redakcyą o łaskawe zamieszczenie w najbliższym numerze powyższego pisma i pozostajemy

z wysokim szacunkiem

I. Jezierski. *F. Gdeczyk.*
S. Samulski. *S. Bendlewicz.*

Powyższą korespondencyą zamieszczamy w całej rozciągłości z największą przyjemnością, by zapobiedz krzywdzie, którą jakaś jednostka niesumienna wyrządzić chciała naszemu dzielnemu przemysłowcowi p. J. Sobczyńskiemu.

Cieszymy się też niezmiernie, że rodacy nasi w Pleszewie trzymając się oburącz — popierają swego. Bodaj by wszyscy przemysłowcy szli za powyższym śladem i wraz z okolicą — popierali swego, a wtenczas śmiało zawołać możemy „Górą nasza“. Jaką sympatyą cieszy się zresztą nasz szanowny przemysłowiec p. Sobczyński, dowodzą najlepiej liczne głosy uznania, a zwłaszcza tak poważnych obywateli jak w powyższej korespondencyi podpisani.

Nie potrzeba więc innego kotlarza w Pleszewie, gdyż mamy tam dzielnego przemysłowca w tym zawodzie w osobie p. Sobczyńskiego, którego wszystkim interesowanym tak miasta jak i okolicy raz jeszcze gorąco polecamy. — Przyp. Redakcyi.

Z ojczystych stron.

XXXVIII.

Nakło.

„Lecz mej ziemi każdy kątek,
„Tyle świętych ma pamiątek
„Z jej zamierzchłych dni . . . .“

Rozmaite są zdania uczonych co do tego, które z miast w Księztwie jest najstarszem. Ptolemeusz (140 przed Chrystusem) wymienia kilka miejscowości, które już w 2 wieku miały tu istnieć, a wiadomość tę zawdzięcza rzymskim kupcom, którzy ciągnąc do Bałtyku, musieli przebywać nasze Księztwo Poznańskie. Twierdzenia tego nie można naturalnie uznać za nieomylne, w każdym jednak razie jest ono najstarszem źródłem historyi miast Księztwa. Ptolemeusz wspomina o miejscowości Kalisia (Kalisz) o Setidowa (co niektórzy uważają za Żydowo) i o Askankalis, co prawdopodobnie było późniejszem Nakłem. Byłaby to więc jedna z najstarszych miejscowości w Poznańskiem. Z początku stała tam tylko twierdza jednego możnego władcy, który korzystając z dobrego położenia, najeżdżał sąsiednie ziemie. Ale są to wszystko tylko przypuszczenia — na pewno zaś wiemy tyle, że w 11 stuleciu było Nakło warownią, leżącą tuż na granicy Polski i Pomorza. W tym czasie byli panami warowni Pomorzanie, co się Polakom wcale nie podobało, a Władysław Herman, zebrawszy trochę wojska, wybrał się na zdobycie Nakła. Ale siły jego nie wystarczały, musiał się więc cofnąć i dopiero następca jego, Bolesław Krzywousty, wyruszył z wojskiem pod Nakło, zmusił Pomorzan do walki na otwartem polu, i pobiwszy ich do szczętu, odebrał warownią. Pomorzanie, będący wówczas jeszcze poganami, przyjęli teraz na żądanie Bolesława chrześciaństwo, w zamian za to zostawili Polacy Nakło, jako swoją własność, pod opieką księcia pomorskiego Świętopełka. Gdy jednak zdradziecki książe zamierzał zrzucić z siebie zwierzchnictwo Bolesława, pospieszyli Polacy raz jeszcze do Nakła i wypędzili Pomorzan wraz z ich księciem. Odtąd powtarzały się częściej sprzeczki o Nakło. Raz brali je Pomorzanie, raz Polacy, a w r. 1250 najechał Świętopełk znowu Polskę, i korzystając z zaburzeń wewnętrznych, zajął cały kawał kraju wraz z Nakłem. W tym też czasie sprowadziło się tu dotąd wiele rodzin niemieckich, przez co miejscowość ta znacznie się powiększyła. Polacy tymczasem, połączywszy się z Krzyżakami, wypędzili Świętopełka, którego następca posługując się niecną zdradą, po raz trzeci, w r. 1255 Nakło sobie przywłaszczył. Ale teraz wziął się Przemysław na dobry sposób. Ofiarował Pomorzanom 500 marek (na dzisiejsze pieniądze) odstępnego, a chciwi łupieżcy, umiejący mężnie walczyć, nie umieli oprzeć się potędze złota, wzięli zatem pieniądze i zostawili warownią Polakom. Było to w r. 1256.

Pierwsze wiadomości o Nakle, jako o mieście pierwszego rzędu, mamy z dokumentu, mocą którego darował Władysław Łokietek miasto swemu najwierniejszemu słudze, Piotrowi z Duszna. Dokument ten został wystawionym dnia 12 Maja r. 1299. Władysław Łokietek dał Piotrowi na własność ogromny kawał ziemi w około Nakła, miastu zaś udzielił prawa magdeburskiego i rozmaitych przywilejów. Piotrowi wolno było zakładać budy dla piekarzy, rzeźników i t. d., łowić ryby w Noteci i brać z lasu tyle drzewa, ile mu było potrzeba. Mieszkańcy miasta nie potrzebowali królowi żadnych płacić podatków. — Po długich poprzednich niepokojach nastąpiły teraz dla Nakła świetne czasy. — Ale im więcej się miasto rozwijało, im więcej wzmagał się dobrobyt obywateli, tem bardziej pragnęli posiadać to wszystko chciwi sąsiedzi. Pomorzanie nic już teraz wprawdzie szkodzić Polsce nie mogli, siła ich bowiem oddawna była złamaną, ale za to powstał groźniejszy dla Polski nieprzyjaciel, t. j. Krzyżacy. Polacy rychło poznali niebezpieczeństwo, i połączywszy się z Pomorzanami, postanowili razem uderzyć na wroga. Krzyżacy jednak uprzedzili ich, i wtargnąwszy do Polski, napadli najpierw na Nakło, które zupełnie zrównali z ziemią. Załogę całą wycięli w pień i ziemię spustoszyli

w najokropniejszy sposób. Pomimo to odbudowali Polacy twierdzę, Kazimierz Wielki wziął teraz Nakło pod swoją opiekę, i tak powstała nowa warownia, potężniejsza i większa, niż dawniej, i otoczona grubemi murami i głębokiemi rowami na wszystkie strony.

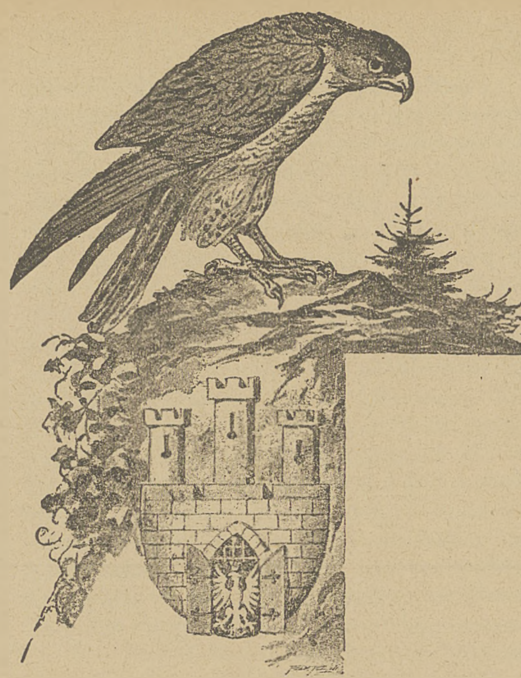
Od r. 1370 mieszkał w Nakle starosta, poczem zabrał miasto znowu książe pomorski i dzierżył je aż do końca 14 wieku. Odtąd jednak zostało raz na zawsze własnością Polaków. I po raz drugi nastąpiły dla Nakła dobre czasy. Mieszczanie odprawiali co tydzień targ, rzemiosła rozwijały się, i ustawiono nawet „miarę nakielską“ dla wszystkich okolicznych wsi i miast. Nieulega wątpliwości, że Nakło byłoby się stało wkrótce jednem z największych miast Księztwa, ale ciągłe wojny z Krzyżakami przeszkadzały rozwojowi zamożności i rzemiosła. Krzyżacy oblegali znowu twierdzę, a chociaż jej nie zdobyli, to oblężenie ich długie zaszkodziło niezmiernie mieszczanom i wpłynęło niekorzystnie na ogólne stosunki. To też w r. 1458 było kwitnące niegdyś miasto małą mieściną, a wszelkie usiłowania monarchów przywrócenia mu dawnej świetności, okazały się daremnemi. W celu podniesienia Nakła ustanowiono tu sąd i urząd cła królewskiego, ale straszny pożar, jaki wybuchnął tu w r. 1515 zniszczył od razu wszelkie nadzieje. Wszystkie dawniejsze dokumenta i przywileje stały się także pastwą płomieni, obywatele zaś zwrócili się z prośbą do króla Zygmunta Starego o wystawienie im nowych. Król zgodził się na to, zażądał jednak, aby obywatele pod przysięgą zeznali, jakiemi były dawniejsze przywileje, i wtedy dopiero nadał im nowe prawa. (Novum privelium). Z tem wszystkiem upadało Nakło coraz to więcej, a chociaż zachowało charakter miasta, to mieszkańcy jego byli biedni i zubożeli. Przyczyniało się do tego głównie zupełne wyniszczenie ziemi przez Krzyżaków, i trzeba było długich lat, aby znowu wszystko do jakiegokolwiek przywrócić porządku. Wspaniała niegdyś twierdza zamienioną była w stos gruzów, domy mieszkalne zapadały się i wszędzie panowała nędza i niedostatek.

Wojny szwedzkie nie polepszały też bynajmniej położenia mieszczan, w r. 1772 zaś zabrali Nakło Prusacy. Zbudowany kanał pomiędzy Notecią a Brdą wpłynął korzystnie na podniesienie dobrobytu obywateli, ale miasto, chociaż zmieniło się na lepsze, nigdy już takiem nie będzie, jakiem było niegdyś.

Nakło leży teraz nad koleją, co bardzo ułatwia handel — wybudowano tam także gimnazyum, założono ładne ulice, i dziś miasto robi wcale przyjemne wrażenie. Że ziemia tamtejsza żyzna i urodzajna, dowodzi cukrownia, która ma nawet być wkrótce znacznie powiększoną.

Pamiątek przeszłości nie ma w mieście żadnych. Zamek obronny zniknął bez śladu — po za miastem tylko został jeszcze rząd pagórków, które zapewne niegdyś oznaczały drogę przejeżdżającym tędy rzymskim kupcom. Obecnie liczy Nakło 7300 mieszkańców.

Kronikarz „Pracy“.



„Wzleć sokole!“

Wzleć sokole szaropióry —
Ponad polską naszą ziemię,
Ponad łany, lasy, góry,
Gdzie przebywa polskie plemię;
Gdzie szlacheckie dworki stoją,
Tam, gdzie dworki i szałasy,
Kędy zamki dumą swoją
Wspominają dawne czasy.
Wzleć sokole szaropióry;
A gdy wzlecisz dość wysoko,
Wstrzymaj lot swój tam — u góry,
Niech sokole twoje oko
Spojrzy chwilę na te łany,
Na kraj polski, ukochany.
Patrz sokole, jak w niewoli
Żyjem pośród kajdan brzęku,
Wciąż się skarżym, że nas boli —
Piersi nasze pełne jęku,
. . . .
Coraz nowsze sląc katusze,
Coraz cięższe robią rany,
A ból targa nasze dusze.
Darmo polski oręż krwawy,
Błyskał wrogom tym pod oczy,
Darmo szukał zwycięztw, sławy;
Bo ledz musiał od przemocy.
Leć sokole, leć kochany,
Gdzie najświeższe już mogiły,
Bohaterów nam przykryły.
Wspomnij — ile przecierpieli —
Wspomnij — jacy mężni byli,
Ile nieszczęść, męczarń mieli,
Gdy ojczyźnie swej służyli. —
I leć dalej ty sokole,
Wyleć jeszcze wyżej nieco,
Byś mógł dojrzeć śniegów pole,
Gdzie sybirskie lody świecą.
Tam — zobaczysz — ludzi żywych,
Co podobni są do trupów —
Tak znękanych — nieszczęśliwych,
Że już chodzą na kształt słupów
Zimnych, martwych na cierpienia,
Jakby wszystko utracili
Bez nadziei, bez promienia,
O, bo oni wolni byli.
A tam niżej, gdzieś pod ziemią,
Gdzie nie dojrzy oko twoje,
Czarne jakieś duchy drzemią,
Na ich twarzach, boleść, znoje —
Wielkie bruzdy już wyryła,
Ciemnia straszna ich przykryła,
Żyją oni jakby w grobie,
W ciągłej męce i żałobie.
Bo i cisza tam straszliwa —
Tylko czasem smagań razy
I brzęk kajdań ją przerywa,
Głuchem echem w zimne głazy,
Pokrwawione ich ramiona,
Krew strumieniem z ich nóg płynie,
Jeden... patrzaj... w głębi... kona —
Nie w ojczyźnie, nie w rodzinie.
Och, sokole zwróć swe oczy —
Zwróć je, zwróć je w inną stronę,
Bo już boleść serce tłoczy,
Wzdycha łkaniem rozrzewnione...
. . . .

Br.



Dr. Maksymilian Kantecki
Naczelny redaktor „Kuryera Poznańskiego.“
* 12. 10. 1857. † 17. 11. 1899.

Złoty jubileusz.

Dnia 15 listopada rb. obchodził złote gody małżeńskie *baron Stanisław Chłapowski* z Szółdr z małżonką swoją Zofią z Kurnatowskich.

Baron Stanisław Chłapowski urodził się w 1822 roku. Licząc lat 17, wstąpił do szkoły artyleryi i inżynieryi a następnie do czynnej służby wojskowej, w której pozostał do 1849 r. i która dała mu sposobność poznania naszych sąsiadów lepiej od wielu innych obywateli. W tym samym roku zamieniwszy miecz na pług, oddał się całą duszą zawodowi rolniczemu, w którym nie brakło mu nauki i praktyki, a przedewszystkiem wzoru w gospodarstwie ojca ś. p. jenerała Chłapowskiego w Turwi. Także podróż do Anglii dała mu sposobność do przypatrzenia się tamtejszemu gospodarstwu

i zastosowania u siebie tego, co uznał za korzystne i odpowiednie.

Niebawem też gospodarstwo w Szołdrach stało się wzorem dla innych rolników. Praca około ziemi atoli nie przeszkodziła Jubilatowi w spełnianiu obowiązków obywatelskich. A znaną jest rzeczą, z jaką gorliwością spełniał je zawsze p. Stanisław Chłapowski, przodując w tem innym obywatelom. Nie ma pewnie nikogo w Księstwie, ktoby tak znał na wskroś wszystkie sprawy prowincyonalne i powiatowe, jak Jubilat. Ta dokładna znajomość i jasny pogląd na stosunki wewnętrzne naszej dzielnicy, jako też szacunek, jaki wzbudzała prawość charakteru p. Stanisława Chłapowskiego także u przeciwników, sprawiły, iż po dwakroć ofiarowano mu godność wicemarszałka sejmu prowincyonalnego, której atoli nie przyjął. Cenną dla spraw naszych była praca parlamentarna czcigodnego Jubilata. Jako poseł w parlamencie niemieckim pracował między rokiem 1867 a 1897, w sejmie pruskim zaś przez blizko lat 30, a zawsze odznaczał się pracą sumienną i cywilną odwagą.



Baron Stanisław Chłapowski.

We wysokich sferach niemieckich miał Jubilat liczne znajomości bądź z czasów wojskowych, bądź jako członek licznych komisyi powiatowych i prowincyonalnych, lecz zawsze bardzo dobitnie uwydatniał swoją odrębność narodową i śmiałem wypowiedzeniem zdania nakazywał przeciwnikom szacunek tak dla swojej osoby, jak dla sprawy, której bronił odważnie bez szukania dla siebie rozgłosu i popularności. Gdy dla niedomagającego zdrowia czcigodny Jubilat musiał cofnąć się z bardzo czynnego życia publicznego, jeszcze gdzie mógł, służył sprawie naszej, czego dowodem znany list otwarty do Hakatystów. Nie mniej stosunkom i informacyom St. Chłapowskiego zawdzięczamy przyjazną dla nas postawę niektórych katolickich dzienników niemieckich.

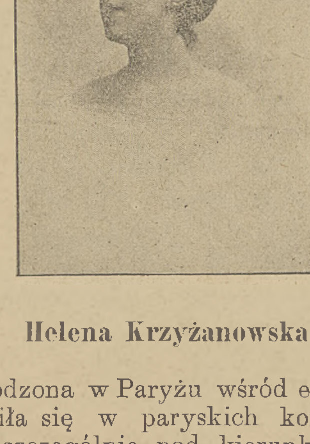
Kto zna całą zacną rodzinę Chłapowskich, ten wie, że i Jubilat zawsze wysoko nosił sztandar polski. Przekonań szczerze katolickich, zawsze uwydatniał je głośno, a uczucia prawego syna Kościoła okazywał w czynie. Szczerze przywiązany do Stolicy św., kilkakrotnie pospieszył do Rzymu oddać hołd Namiestnikowi Chrystusowemu, a Pius IX w uznaniu jego gorliwości dla dobra sprawy katolickiej obdarzył go orderem papieskim.

Pięćdziesiąt lat ubiegło, jak Jubilat wprowadził do swego domu młodziutką towarzyszkę życia. Sama ta pani przez całe pół wieku była i jest też istotnie prawdziwą jego towarzyszką i pomocą, dzięki wysokim przymiotom duszy. Serce jej, przystępne dla wszystkiego, co dobre, zacne i co biedne, bije przyspieszonem tętnem dla nieszczęśliwych, ogrzewa swem ciepłem każdego, kto się do niej zbliża. A spieszą do niej tłumnie gromadki tych, co potrzebują pomocy, bo wiedzą, że im jej nie odmówi, że dla każdego dobrą znajdzie radę i pociechę, tak jak ją znajdują ci, co w swych troskach i potrzebach zwracają się do jej małżonka. Otacza też zacnych Jubilatów przyjaźń i życzliwość ludzka i wiele w dniu jubileuszowym osób w Księstwie naszem podzielało radość czcigodnych małżonków w Szołdrach.

Niech Im Bóg błogosławi w jak najdłuższe jeszcze lata, by mogli służyć za wzór — rzadki dziś, niestety — wszystkiem rodzinom wielkopolskim, jako dom szczerze polski i katolicki. Niech i nam będzie wolno do chóru życzeń dla czcigodnych Jubilatów dołączyć nasze najserdeczniejsze: *Ad multos annos!*

Helena Krzyżanowska.

Oto jedno z nazwisk, które dzisiaj chlubą są i zaszczytem narodowi polskiemu. Młoda to jeszcze artystka, a przecież podwójnym zasłynęła już talentem, jako pianistka i jako kompozytorka.



Helena Krzyżanowska.

Urodzona w Paryżu wśród emigracyi, kształciła się w paryskich konserwatoryach, szczególnie pod kierunkiem profesorów Le Couppey i Guirand i już w młodziutkim wieku, bo jako trzynastoletnia zdobyła sobie nagrodę na konkursie konserwatoryum. Był to pierwszy widomy hołd złożony jej wielkiemu talentowi, odtąd rodaczka nasza przyłącza do tej nagrody coraz to nowe, a w ostatnim czasie zyskała najwięcej zaszczytne we Francyi odznaczenie, dostając tytuł „Officier d' Academie“ i zostając mianowaną członkiem Towarzystwa kompozytorów.

Krytyka zagraniczna angielska, francuska i niemiecka sławi oddawna jej pełną głębokiego czucia grę i jej samodzielną, idealną twórczość, stawiając ją, jako pianistkę obok Paderewskiego, jako kompozytorkę obok Chopina.

Artystka ta już przed pięciu laty była w Polsce; koncertowała wtenczas w Warszawie, Krakowie i Lwowie i tam do tryumfów zbieranych na obczyźnie przyłączyła droższe sercu jej uznanie rodaków, zdobywając grą swoją natchnioną serca wszystkich. Teraz przyjeżdża z koncertem do Poznania, za dni kilka będzie grała w teatrze polskim. Niechże publiczność nasza skorzysta ze sposobności i idzie na tę ucztę duchową, która ją czeka, a zarazem niech złoży winny hołd geniuszowi rodaczki, którą obci nauczyli się już czcić i wielbić.

Wdzięczność czujemy dla artystki, że w swej nowej podróży artystycznej po kraju, nie zapomniała tym razem o Poznaniu. Wdzięczni jej jesteśmy i witamy serdecznie na ziemi rodzinnej.

ski.

Hymn narodowy Boerów.

Czy znacie lud, co jarzmo wlókł,
Choć mężny był, jak lew?
Za wolność swoją spłacił dług,
Dobytek dał i krew.
Nuż, ludu, niech sztandary wieją!
Już ciężki mija trud,
Zwycięztwo naszą jest nadzieją,
My wolny lud, my wolny lud!
My wolny dzisiaj lud!

Czy znacie kraj, daleki kraj,
Tak strojny w czarów rój?
Kędy przyroda płodzi raj
I skarbów sypie rój.
Transwalski ludu, pieśń niech płynie!
Gdzie staje lud u bram,
Gdzie echo strzałów naszych ginie,
Ojczyzna nasza tam!
Ten piękny kraj, ten cudny kraj!
Ojczyzna nasza, nasza tam!

Czy znacie kraj w szeregu państw?
Choć dzieckiem dziś go zwą,
Brytańskie jarzmo zrzuca on,
Ogłasza wolność swą!
Transwalski ludu, oto droga!
Raz hańbie koniec daj!
Los da, że weźmiesz z woli Boga
Swe państwo i swój kraj!
Pochwalon Bóg, pochwalon Bóg!
Pochwalon Bóg, za lud i kraj!

X.

O zmierzchu.

Dzisiejszą kronikę rozpoczynam nie od wiadomości o słotnej jesieni, ani nie od przepowiedni pogody na grudzień, ale od świetnego tryumfu. — Jakiego? — zapytasz, miły czytelniku — czy Joubert już do szczętu pobił Anglików, albo Stojałowski dał kije Daszyńskiemu? — Bynajmniej, tryumf, o którym ci wieść niosę, dotyczy ciebie bardzo blizko, jeżeli nie osobiście — bo może jesteś bezdzietnym — to twoje uczucia narodowe. Otóż posłuchajmy o tryumfie germanizacyjnym w szkole i do tego prowadzonym przez jednego z najdzielniejszych nauczycieli. Rzecz dzieje się w sali sądowej, wobec sędziów, przybranych w uroczyste togi. Obwinionym jest nauczyciel za nadmierne karanie dzieci, świadkowie składają się z kilkunastu wiejskich chłopaków, jeden z nich wyrostek, lat czternastu, zwraca od razu na siebie uwagę otwartą fizyognomią i bystrym wyrazem ócz. Zaczyna się przesłuchiwanie świadków. — Sprichst du deutsch? — zapytuje się sędzia wyrostka. Chłopak patrzy śmiało na sędziego i odpowiada głosem dobitnym: — Ja. — Aber kannst du ganz gut deutsch sprechen? — ponawia sędzia zapytanie. — Ja — brzmi odpowiedź. — Wie alt bist du? — Aus Koźmin — odpowiada chłopak bez wahania. Po długich badaniach i użyciu tłomacza dowiedziano się, że ma lat czternaście. — Welcher Religion bist du? — pyta znowu sędzia. — Aus Koźmin — odpowiada chłopiec bez zakłopotania, z miną rezolutną i śmiałą. Musiano znowu użyć pośrednictwa tłomacza. — Jesteś katolikiem czy protestantem? — pyta się tłomacz. — Alboż ja wiem? — odpowiada chłopiec z dziwaczną miną. — No, do jakiego kościoła chodzisz, do protestanckiego, czy katolickiego? — Juści że tylko do polskiego — odparł chłopak z oburzeniem, że śmiano powątpiewać o jego prawowierności. — A umiesz przykazanie bozkie? Jakie jest ósme przykazanie? — Chłopiec odpowiedział gładko i bez błędu. — To zapewne nauczył cię nauczyciel? — Juści że ksiądz, a nie nauczyciel — odparł chłopak, dumny ze swoich wiadomości. — Otóż wysoki stopień kultury, na którym stoją dzieci polskie, opuszczające szkołę, cały zasób ich wiadomości stanowią przykazania bozkie, i to jeszcze, których nauczył ich ksiądz, przyspasabiając ich do świętej spowiedzi. Wesoły to widok i tryumf, mogący pocieszyć i rozpędzić pesymizm zwolenników germanizacyi; jest to posiew ich ziarna, przynoszący im plon — ale niestety czczy.

Od tak „bardzo udatnej“ próby germanizacyjnej, przejdźmy do wdzięczniejszego i milszego dla nas tematu, otóż do pierwszego towarzysko-muzycznego zebrania „Lutni“. Pod względem popisów powiódł się zupełnie, tylko obejrzawszy się po sali, ze żalem ujrzałem w około siebie same znajome twarze, te, które się widuje zwykle na posiedzeniach „Lutni“ lub Czytelni dla kobiet. Czyżby młoda „Lutnia“ tak mało interesu budziła wśród publiczności? Towarzystwo to powinno zyskać sympatyę ogółu i przyciągnąć do siebie wszystkie siły muzyczne, zjednoczyć w sobie wszystkie sfery towarzyskie i połączyć jedną nutą serdeczną, której brzmienie ma rozgrzać serca i wyplenić w nas to, co w dziewiętnastym wieku zowie się zacofaniem. Zebrania takie, oprócz towarzyskiej przyjemności powinny — według mojego zdania, którego nie narzucam nikomu — mieć także charakter pouczający. Niechaj kilka osób, odpowiednio muzykalnych, studyuje równocześnie trudniejsze utwory jakiego kompozytora, niechaj potem na następnem zebraniu udzielają sobie wzajemnych uwag, niechaj dopełniają się, a w końcu dojdą do zupełnego zrozumienia mistrza, na czem zyskają wykonawczynie i publiczność. Tym sposobem wyrobi się u słuchaczów smak i nie będą oklaskiwali samych tylko mazurków, zrozumiałych dla nich.

W dzisiejszej kronice poruszę jeszcze jednę kwestyą, którą wartoby wziąść pod rozwagę. Otóż sobota i niedziela są to jedyne dnie, robiące kasę w teatrze polskim; inne to zaledwie dostarczą soli do suchego chleba. Dla czegoż więc w te uprzywilejowane dnie wyprawiać prywatne wieczorki, czyż pasztet w sobotę miałby być smaczniejszym, niż w inne dnie tygodnia? Jak smutny przedstawia widok teatr, gdy loże, a poczęści i krzesła świecą pustkami, toż to są miejsca zajmowane zwykle przez inteligencyą, która powinna rozumieć całą doniosłość narodowego teatru w Poznaniu. Drugą rzeczą, która niemiłe w tej sprawie rzuca światło na publiczność, to szybkie schodzenie ze sceny arcydzieł dramatycznych, albo tylko jednorazowe ukazanie się.

Taki los spotkał „Dzwon zatopiony“, „Kiejstuta“, a tego roku „Pietra Carussa“. Sądzę, że dyrektor p. Ryger, jak i publiczność skorzystaliby, gdyby, przed ukazaniem się utworu wyszłego z pod pióra jakiego sławnego dramaturga, zainteresować wpierw publiczność krytyką dramatu; myślę, że „Dziennik Poznański,“ lub jakiekolwiek inne pismo podjęłoby się tego zadania, nie dla pustej reklamy, ale dla rzeczywistego podniesienia sceny poznańskiej. Może krytyk teatralny naszego pisma, pierwszy dałby dobry przykład?

Koło połowy grudnia, urządza „Schronisko dla nauczycielek“ koncert amatorski. Jestto instytucya godna poparcia, zważywszy ileż to kobiet wyczerpaną pracą, na najniewdzięczniejszej niwie nauczycielskiej, znajdzie w niej spokój na ostatnie dni życia swego. Słyszałem, że koncert ma się odbyć na sali hotelu Wiktoryi, czyżby w niej miała się pomieścić publiczność, skora do ofiar na cele dobroczynne?

Dzisiejszą tygodniową kronikę kończę pisać w blasku słonecznym i mam złudzenie, że nademną nie jesienne, ale wiosenno-błękitne unoszą się obłoki, zapowiadające ciepło i uśmiech lata. Tymczasem przed nami jeszcze długa, mroźna zima, i gwiazdka, i karnawał, obiecujące dużo wesela, które nieraz kończą się niedolą dla lekkomyślnych i nieopatrznych.

S.

Z teatru.

28 listopada 99 r.

W sobotę, dnia 25 listopada grano po raz pierwszy Kasprowicza poemat dramatyczny: „Bunt Napierskiego“. Jan Kasprowicz wydał pierwszy tomik swoich „Poezyi“ w r. 1889. Poezye te, to jakby zbiór kłosów, które poeta na smutnej, wiejskiej niwie pozbierał i w pęk jeden je związał a na kłosach tych szklą się łzy ludzkie, krwi krople i potu. I śpiewakiem ludu pozostał Kasprowicz do dzisiaj; to samo dążenie przebija w jego poemacie religijno-socyalnym „Chrystus“, w jego dramacie ludowym „Świat się kończy“, w jego opowiadaniach „Z chłopskiego zagonu“, w poemacie „Wojtek Skiba“ i ta sama myśl przewodnia przebija też w jego najnowszym dramacie, czyli poemacie dramatycznym: „Bunt Napierskiego“. Tu, jak tam, ujmuje on się za krzywdą ludzką, skoro zwie bohatera swego „synem krzywdy“ i każe mu wywalczać przyszłość ludowi, i tu jak w poezyach swych, woła on: naprzód i naprzód w stronę świtu!

Lecz nie trzeba znowu w upatrywaniu tendencyi w tym dramacie iść za daleko, przenosić ją zgoła na dzisiejszą chwilę i stawiać tem samem potężny poemat w rzędzie tendencyjnych elaboratów. Wyzyskał wprawdzie autor w znakomity sposób postać Napierskiego, stworzył zeń obrońcę ludu i włożył mu w serce uczucia, a w usta słowa, wspólne wszystkim orędownikom wydziedziczonych, lecz z drugiej strony wycisnął na nim tak silne indywidualne piętno, otoczył go taką odrębną atmosferą dziejową, że już to samo nie pozwala widzieć w poemacie tym jakiejś zwykłej alluzyi do naszych dzisiejszych stosunków. Nie możemy się obszerniej nad poematem tym tutaj rozwodzić, dawać jego analizę myślową, możemy tylko z lekka sąd swój w tym względzie zaznaczyć.

Słusznie nazwał Kasprowicz utwór „poematem dramatycznym“, bo kiedy go tworzył, wziął w nim górę poeta nad dramaturgiem i utwór ten *jako poemat* zapewnił sobie miejsce w naszej literaturze. Bo cóż w nim za potężny urok poezyi! Akcya dramatyczna nieco powolna, miejscami nie posuwa się naprzód, lecz nie zauważa się tego prawie, bo idzie ze sceny na słuchaczy taka poezya uczuć, taki czar i muzyka słów to szemrzących jak deszcz pereł, to spadających z lapidarną siłą, że widz pod wrażeniem tego uroku zupełnie się jemu oddaje. Lecz z tej samej przyczyny nie wróżę utworowi Kasprowicza długiego życia na deskach teatralnych, powinien on się natomiast stać jedną z naszych najulubieńszych lektur.

Osnowa tego dramatu następna: Aleksander Kostka Napierski, pono naturalny syn króla Władysława IV, podnosi w czasie Chmielniczczyzny wśród górali tatrzańskich bunt przeciwko panom. Z zamiarem oswobodzenia chłopstwa łączy on swoje dążenie dojścia do władzy, bo czuje się pokrzywdzonym synem królewskim, błądzącym bez tronu. Chłop-

stwo tem chętniej do niego się garnie, że widzi w nim spełnienie baśni ludowej o Janosiku zbójniku — bohaterze, który niby stracony nie umarł jeno we mgłę się rozpłynął i powstanie oswobodzić lud wtenczas, kiedy ucisk będzie najcięższy.

Te czasy najsroższego ucisku, zdaje się chłopom, że już nadeszły, stają przeto przy Janosiku-Napierskim, by walczyć w obronie ognisk domowych, żon swoich i cór, w obronie mienia swego i wywalczyć sobie i dzieciom swym wolność i równość. Lecz już w osobie bohatera leży przyczyna upadku tego ruchu; chciałby on być bohaterem, a przecież nim nie jest, nie czuje w sobie istotnej siły i sam o posłannictwie swem wątpi; ta wewnętrzna rozterka jest główną przyczyną jego upadku. Autor wplótł w ten dramat i dzieje miłosne Janosika z Hanusią i z tego motywu zaczerpnął najwięcej poezyi do swojej sztuki.

Wystawienie „Buntu“ było, jak na nasze stosunki, bardzo dobre. Znać było wielką sumienność i staranność w reżyseryi i grze poszczególnych artystów; niemal każdy z nich stworzył z postaci swej skończony typ, a choć na pierwszem przedstawieniu, artyści już byli zupełnie ze sobą zgrani i rzecz szła harmonijnie i w dość szybkiem tempie. Widocznym był pietyzm, z jaką dyrekcya tę sztukę traktowała; tem większa jej się należy wdzięczność i tem większe poparcie od publiczności, która niestety, mimo wszelkie nawoływania prasy, do obowiązku tego się nie poczuwa.

Dr. Este.

ŁZA.

Pan Józef pamiętał lepsze czasy, zanim został kancelistą. Kto spojrzał na jego zwiędłą twarz, z zastygłym wyrazem apatyi, z oczyma zaczerwienionemi od ślęczenia nad zapisanym papierem, nie domyślał się, że pod tą głową przechodziły burze, a w tej piersi, opiętej w wyszarzany surdut, gasły niegdyś jedna po drugiej nadzieje. Tak, niegdyś, byli tam owi goście, o skrzydłach promiennych i tęczowych, lotni i nieuchwytni, jak lotnym i nieuchwytnym jest strumien życia. Zjawili się z dźwiękiem harmonijnej muzyki niebiańskich obietnic, budowali czarodziejskie gmachy i trzęśli złoty pył złudzeń na szarą dziś przędzę; potem niknąć poczęli, a z ciemnych otchłani wypełzała tymczasem zmora zawodów o nietoperzowych skrzydłach i głowie Gorgony. I kamieniało drgające serce w opustoszałej piersi.

Mówili znajomi, że pan Józef „się“ zmarnował, on mówił, że zmarnowały go warunki życia. Kto miał racyę, nie chcemy rozstrzygać, dość, że stopniowo z „pełnego obietnic młodzieńca“ stała się maszyna do kopiowania, maszyna pełna już tylko kaligrafowanych zapędów, zaokrąglająca wytwornie wielkie D. lub faliście i wężowo kreśląca wielkie S. Z dawnem życiem łączył go tylko syn, który wychowywał się w szkołach pod opieką ciotki; pan Józef był bowiem wdowcem.

Sześćdziesiąt marek, które otrzymywał regularnie co pierwszego za siedm godzin dziennej pracy, wystarczały mu zupełnie na opłacenie izdebki, obiadów i nawet czarnej kawy z gazetą w cukierni. Ale pan Józef miał jedną miłość głęboką i jedną ambicyę wielką w wystygłej piersi — syna. Syn miał spełnić te nadzieje, które rozpierzchły się i frunęły w przestrzeń przed ojcem. Aby jednak cel ten osiągnąć, trzeba było syna kształcić, kształcić wysoko i długo, a wykształcenie kosztuje. Ciotka nie wiele dopomódz mogła, pensya zaś 60 marek nie wystarczała.

Lecz pan Józef, na szczęście, słynął jako wyborny i punktualny kopista. Jego wykwintne i wyraźne pismo zyskiwało mu zwolenników, a punktualność licznych klientów. Klienci owi składali się w znacznej części z literatów, którzy dawali mu przepisywać powieści do druku, czasami adwokatów, a wreszcie nawet i reżyserya teatrów ekspedyowała nieraz przez woźnego egzemplarz do przekopiowania, lub do rozpisania ról. Z tego źródła pan Józef miał pewien dochód, pozwalający mu łożyć na edukacyę syna.

Właśnie któregoś dnia jesiennego pan Józef wrócił już o późnym zmierzchu do swej izdebki. Zapalił lampę, odkorkował atrament, obejrzał pióro i spróbował go na paznokciu, przygotował papier i linię, a potem, zasiadłszy na krześle przed stolikiem, sięgnął po jakiś manuskrypt.

Pan Józef miał zwyczaj spełniać swą pracę kaligraficznie, z całą systematycznością a nawet artyzmem. Pisząc, lubował się w wykwintnych formach liter i porównywał je do hieroglifów w rękopisie.

— A też to ci literaci piszą! niech ich!... To nie litery, to kulasy, to kropki, przecinki, bez formy i znaczenia. Ciekawy jestem, czyby tak który odczytał siebie, np. po miesiącu? Tu można oczy zgubić.

Pan Józef jednak z czasem nabrał dużej wprawy w odcyfrowywaniu rękopisów. Czytał je biegle, ale tylko w miarę kopiowania i wyłącznie do tego celu. Czytał zaś oddzielne frazesy i najczęściej nie znał całości. Gdyby następnie spotkał się np. z powieścią przez siebie przekopiowaną, w druku, mógłby śmiało powiedzieć:

— Przepisywałem to, ale nie czytałem.

Istotnie, pan Józef pochłonięty dokładnością kopii, przepisywał ale nie czytał.

Dziś jednak czuł się jakoś niezwykle znużony i jakby senny. Nieszła mu robota, że zaś nie była pilna, więc obiecywał sobie, że ją odłoży i wcześnie spać pójdzie. Ziewnął też przeciągle, uczuwając przedsmak snu, i, wstawszy od stolika, zaczął przy maszynce majstrować około przyrządzenia wieczornego posiłku — do poduszki.

Nagle zapukano do drzwi i ukazała się postać famulusa teatralnego.

— Moje uszanowanie panu! Pan reżyser przysyła egzemplarz do przepisania.

— Dobrze, dobrze. Położcie tam na stoliku, bo mam ręce powalane. A na kiedy?

— O, to pilne! Musi być koniecznie na jutro rano.

Pan Józef rękami rozwiódł.

— Bójcie się Boga! Toż to robota na całą noc.

— Ja tam nic nie wiem. Pan reżyser powiedział, że jak pan Józef się nie zgodzi, to żebym zaniósł do p. Hilarego.

I woźny sięgnął znów po zwitek papierów.

— No, to już przepiszę, przepiszę!... A to skaranie Boskie z takim pospiechem.

— Więc będzie na rano?

— Będzie, będzie. Możecie przyjść.

Woźny wyszedł, a pan Józef obtarłszy ręce, wziął rękopis: Był to jakiś dramat pięcioaktowy p. t. „Zmarnowany“. Robota, akurat na całą noc. Co prawda pan Józef niejedną noc przepędził nad kopiowaniem, ale dziś wyjątkowo czuł się nieusposobionym. Teraz nawet, jak na złość, gdy widział pracę przed sobą, senność ogarniała go coraz większa. Co tu robić? Możeby spróbować czarnej kawy? To podnieca i sen rozpędza.

Pan Józef wziął kubek i powędrował do stróżki, dając jej polecenie, aby przyniosła mu kawy czarnej z poblizkiej kawiarni.

— Tylko proście, Maciejowa, o mocną! — upominał.

— Juści to się wie, jak czarna to i mocna.

Za chwilę znów pan Józef siedział przed stolikiem. Obok atramentu czarnego stała tu jeszcze flaszeczka z atramentem czerwonym do podkreślania nawiasów i wskazówek, leżały linie, scyzoryk do podskrobywania, kilka rozmaitej wielkości ryg, a tuż obok stał na maszynce kubek z czarną kawą.

Z pierwszym aktem poszło jako tako. Litery szły równo i wykwintnie, szeregując się na stronnicach. Znużenie jednak ciążyło nad panem Józefem. Popijał więc czarną kawę i kopcił papierosy, wstając co pewien czas dla rozruszania.

W ten sposób ubił wreszcie akt drugi i trzeci. Na zegarze było już dawno po północy, w pokoju unosiły się kłęby dymu i pan Józef wstawał coraz częściej. Przeklęte znużenie, zkąd ono się wzięło? Kopjując, wobec opanowującej go senności, pan Józef jeszcze mniej rozumiał, niż zwykle oprócz nazwisk osób, powtarzanych nieustannie, nic więcej z całego dramatu nie pamiętał. Zresztą, co go tu obchodziło! Co mu tam po pisanych dramatach? Alboż to nie miał ich sam w życiu? Naprzykład, choćby śmierć ojca i matki, których tak wcześnie stracił... Chodził wtedy do szkół i był celującym uczniem. „Antałek“ (tak nazywali poczciwego nauczyciela matematyki) gładził go nieraz po płowej czuprynie i mówił:

— Józiek, ucz się, bo masz fenomenalne zdolności.

Aż nagle przyszła śmierć ojca. Była to pierwsza śmierć, którą widział, taka straszna, taka blada, taka zimna...

Ojciec był wszystkiem w domu, wszystko też z jego śmiercią się zmieniło. Matka wysiłkiem starała się zadość uczynić swym obowiązkom i kształciła go dalej. On wtedy nie odgadywał, ani umiał ocenić tych wysiłków. Zdawało mu się tylko, że matka jego bladła i szczuplała. Ale to nie zwracało jego uwagi. Potem zaczął słyszeć kaszel, po-

tem ciotka sprowadziła się do ich mieszkanka, a matka poszła do łóżka — aż wreszcie raz, gdy wrócił ze szkoły, w głowach pościeli u matki zastał gromnicę...

Zabrała go ciotka. Była to stara panna, żyjąca z bardzo skromnych funduszów. O dalszej nauce trudno było marzyć i należało pomyśleć o pracy.

Chłopiec „o fenomenalnych zdolnościach“ został puszczony samopas. Niewyniósłszy nic ze szkoły ogólnej, coby mu pożyteczną pracę zapewnić mogło, próbował tego i owego. Miał zdolność do rysunków, więc był u jakiegoś sztycharza, potem pracował u geometry, potem usiłował zostać aktorem, a nawet próbował pióra. We wszystkiem okazywał pewne zdolności, ale brakło mu gruntowniejszego wykształcenia.

Chciał uzupełniać braki, ale nie miał kierunku i nie miał wytrwałości. Robił wysiłki bez systemu i ładu, a potem ustał.

Wreszcie, w epoce, kiedy młode serce najgłośniej przemawia, poznał Zosię...

Pan Józef odrzucił się na poręcz krzesła. Opanowywała go nietylko senność, ale i jakieś rozmarzenie. Nie wiedział prawie, co pisze. Litery zaczęły mu się mylić i przemieniać, a kilka razy nieposłuszna ręka zrobiła sztrych fatalny lub zakręt zbyteczny. Wypadało później podskrobywać.

Kopista podniósł się ociężale i przemył sobie oczy zimną wodą, poczem jednym haustem wypił czarną kawę. To go trochę orzeźwiło, ale i podnieciło nerwowo. Zaczął znów pisać, ale rozmarzenie krążyło koło niego, ukryte w obłoku dymu, zaglądające do czarnych okien poddaszu, i promieniejące w żółtem świetle lampy. Pan Józef bezwiednie pochylił się nad manuskryptem i zaczął odczytywać frazes, na którym się zatrzymał.

„Czy pamiętasz — prawił bohater dramatu — ten dzień cudny? Słońce wtedy świeciło tak jasno, błękit był taki czysty, a nam było tak cicho i dobrze. I tylko serca trzepotały się w piersi, lękliwe i drżące, jak spłoszone ptaszęta. Czy pamiętasz ten dzień, pani?“

Pan Józef wsparł się na stole. O, i on pamięta ten dzień. Było im tak cicho i tak dobrze. Ona była biedna, bardzo biedna, ale to nic! On nie stracił jeszcze nadziei i wiary w przyszłość. Jeszcze budował zamki na owych „fenomenalnych zdolnościach“, które w nim odkrywano i które czuł w sobie w spowiciu. Zdawało się nawet, że się znów wybije. Zaczął pracować u adwokata i przygotowywał się do egzaminu. Potem wstąpi na uniwersytet, potem otworzy kancelaryę i będzie słynnym „panem mecenasem“. Tymczasem mogą się pobrać z Zosią, by wspólnie pracować dla przyszłości.

I pobrali się, a z tego związku rychło urodziła się — nędza. Rozpoczęła się walka o życie i pogoń za zarobkiem na kęs codziennego chleba. On już coraz rzadziej zrywał się z obroży i coraz niżej pełzał przy ziemi. Nie było mowy o egzaminie, nie było mowy o uniwersytecie, został kancelistą. Kopiowali papiery i on i żona, a gdy w domu stanęła kołyska, gdy zaczęły się choroby, runęły do szczętu tęczowe gmachy. Zwykła historya, jedna z wielu...

Pan Józef zmrużył oczy i widział, jak im umierały dzieci, jak żona gasła w walce z nędzą i jak wreszcie zmarła, zostawiając mu syna. Przypomniał sobie rozpacz swoją szaloną i widział, jak z tej rozpaczy wyszedł już nie człowiekiem, ale zupełną maszyną do kopiowania. Przestał myśleć i tylko produkował litery, jak najdokładniejszy Remington. Na klawiszach tej maszyny wygrywała konieczność życia i silniejsza jeszcze — jedyna ocalała z rozbicia ambicya — chęć wykształcenia syna. Po za tem pan Józef miał tylko ambicye maszyny: systematyczność, punktualność i porządek. Robota jego musiała być dokładna, czysta i równa — prawdziwa robota maszynowa.

To mu przypominało obowiązek. Wstrząsnął się i przetarł oczy. Wziął pióro, lecz je zaraz położył. Jakaś prawdziwie fatalna noc! Tyle ich spędził nad przepisywaniem i nigdy mu się to nie zdarzyło. Oto znów zaczął bezwiednie przerzucać karty rękopisu — i rzecz niezwykła — czytać! Doprawdy, ładnie pisze ten autor. Jaki to zwrot wzruszający:

„Widzisz pani, to życie biło tak silnie, grało, jak fontanna, tylu tęczowemi barwami, rozsnuwało śnieżne welony mgły i sypało perłami marzeń, a — dziś, mętną i szarą pianą spływa w bezdenną otchłań... To życie zmarnowanego“..

A prawda! Nawet tytuł dramatu „Zmarnowany“. On tego na razie nie spostrzegł.

...A dziś mętną i szarą pianą spływa w bezdenną otchłań...

Pan Józef pochylił się nad rozłożonemi papierami, zadumał się i nagle zaczerwienione jego powieki jakoś dziwnie spęczniały, a po policzkach na papier potoczyła się i spadła gruba łza.

Pan Józef wyprostował się nagle i spojrzał.

Na przepisanej kopii, na pięknie wyprowadzonej z całym rynsztunkiem zakrętasów literze P, rozpływała się teraz błękitno-czarniawa plama, niby kleks ogromny. Piękna historya — przemówiła w nim ambicya maszyny — to honor kopisty tak splamiony. A zdarzyło mu się to po raz pierwszy w tę noc fatalną. Przeklęte rozmarzenie!

I pan Józef, zupełnie rozbudzony, pochwycił za bibułę, aby wysuszyć plamę, a potem scyzorykiem i gumą wyskrobać jej ślady. Plama znikła, a gdy paznokciem wypolerował miejsce podskrobane i uzupełnił wykrętasy, nic nie zdradzało fatalnego wypadku.

Kopista odetchnął i uczuł się rzeźwiejszym. Ujął znów pióro i machinalnie po dawnemu zaczął przepisywać.

Gdy w dwie godziny potem okno poddasza jęło silnie błękitnieć, a lampa coraz mocniej żółknieć, pan Józef pod ostatnim piątym aktem podkreślał czerwoną linią uroczyste słowo *E. B.*

Koniec.

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XIX.

Alfred udał się teraz do pokoju Henryka, ale zastał drzwi zamknięte. Zapukał raz i drugi, ponieważ jednak nikt mu nie odpowiadał, otworzył je i wszedł ostrożnie. Okropny widok przedstawił się jego oczom. Na kanapie leżał Henryk w strasznym ataku nerwowym, który się już dziś po raz trzeci powtórzył, a na którego lekarstwa nie było. Obecny atak musiał przyjść zupełnie niespodziewanie, Henryk bowiem zwykle zamykał drzwi na klucz, chcąc wszystkim, a mianowicie Alicyi oszczędzić widoku rozpaczliwej walki z śmiercią, jeżeli by go nagle spotkać miała. Alfred pospieszył mu na pomoc, pomimo to upłynęło przynajmniej pół godziny, zanim nieszczęśliwy odzyskał przytomność.

— Ach, to ty — rzekł — poznając kuzyna. — Nie miałem już czasu na zamknięcie drzwi na klucz. Jakże jestem słabym! Tak chorym, jak dziś, nigdy się jeszcze nie czułem! Pragnąłbym, aby mnie Gordon widział po takim napadzie, mógłby lepiej ocenić ogrom mego cierpienia i zapisać odpowiednie lekarstwo!

— Jeżeli chcesz, to pojadę natychmiast po niego — zawołał Alfred.

— O tak, tak! Bądź tylko ostrożnym, aby się Alicya niczego nie domyśliła. Gdy śmierć się zbliży, gdy już nie będę mógł wstawać z łóżka, wtedy możecie ją na to przygotować. Jedź Alfredzie! Ale — dodał, ocierając spocone czoło — boję się samotności! Przyślij mi Helenę. Ona zna moje cierpienie i zostanie przy mnie dopóty, dopóki przyjedziesz z Gordonem!

Alfred wypełnił jego życzenie i pobiegł na dół do zimowego ogrodu, gdzie Helena zawsze jeszcze siedziała, pogrążona w myślach, po odejściu Karola.

— Henryk prosi cię, abyś przyszła do niego — zawołał żywo. — Zostań przy nim, ja bowiem jadę po Gordona.

Gdy Helena po kilku minutach weszła do pokoju brata, stanęła jak wryta, a z piersi jej dobył się głuchy jęk przerażenia. Hrabia leżał jak martwy z bezwładnie zwieszonemi rękami, twarzą trupio bladą i zamkniętemi oczami. Zdawało się rzeczywiście, że nie żyje.

Pierwszą myślą młodej dziewczyny było, że Alfred stał się przyczyną śmierci jej brata, a podejrzenie to pozbawiło ją do reszty przytomności.

— Henryku! — krzyknęła, rzucając się na kolana — więc i ciebie on zabił!

I ukrywając twarz w dłoniach, głośnym wybuchnęła płaczem.

Henryk słuchał tych słów, nie mogąc ich sobie z początku wytłumaczyć. Dla czegóżby Alfred miał go zabijać? O czem Helena właściwie myślała?

Po chwili uniósł nieco głowę i szepnął cicho:

— Widzisz przecież, że żyję jeszcze. Ale co znaczą twoje słowa?

— Nic — przysięgam ci — odpowiedziała, przerażona swoją nieostrożnością.

Ale Henryk nie dał się tak łatwo uspokoić. Z uporem, właściwym chorym, żądał koniecznie od siostry wyjaśnień tych zagadkowych słów.

— Więc Alfred zabił kogoś — mówił z gorączkowym blaskiem w oczach — a ty wiesz o tem i milczysz! Słuchaj! Jeżeli mi natychmiast nie wyznasz prawdy, zwołam tu wszystkich i powiem, że Alfred jest mordercą, a ty jego wspólniczką!

I położył rękę na guzik dzwonka elektrycznego.

— Nie, nie! — zawołała nieszczęśliwa, drżąc jak we febrze — ja nie jestem jego wspólniczką! On sam to uczynił — przysięgam ci!

— Dalej — dalej.

— Powiem ci wszystko, bo i ja jestem winną, ale przyrzeknij mi, że mi przebaczysz!

— Ach! Moja siostra zbrodniarką!

Na ustach Henryka ukazała się krwawa piana.

— Nie, ale...

— Dalej, spiesz się...

— Przebaczysz mi?

— Najpierw muszę wiedzieć, o co chodzi, i czy żal twój zmaże winę!

Oddech jego stał się krótkim i urywanym, płuca pracowały z takiem natężeniem, że każdej chwili śmierć mogła nastąpić. Helena drżała w śmiertelnym strachu. Poznała niebezpieczeństwo, jakie grozi bratu, i nie opierając się już dłużej, opowiedziała mu wszystko.

Henryk leżał nieruchomy i milczący.

— Śmierci Richardera nie jestem winną, — rzekła w końcu, — możesz mi przebaczyć?

Ale na to żadnej od brata nie otrzymała odpowiedzi.

— Przebaczysz mi? — powtórzyła raz jeszcze błagalnie.

A gdy i teraz Henryk nie odpowiadał, podniosła głowę i krzyknęła przeraźliwie:

— Nie żyje! Nie żyje!

W tej samej chwili wszedł Gordon z Alfredem.

Na pierwszy rzut oka poznali obydwaj, co się tu stało, nie przeczuwali wprawdzie okropnej sceny, jaka poprzedziła głębokie zemdlenie hrabiego, to jedno było tylko pewnem, że Henryk był bliskim śmierci, i to zapewne wskutek jakiegoś głębokiego wzruszenia.

Doktór pochylił się nad zemdlonym.

— Nie mogę mu już zapewne pomódz, — rzekł, a zwracając się do Heleny i Alfreda, dodał groźnie:

— Żądam, abyście państwo oboje, którzy się tak wybornie z sobą zgadzacie, powiedzieli mi natychmiast, co stało się powodem tego straszliwego napadu nerwowego?

Helena spojrzała nieprzytomnemi oczami na Alfreda, który wcale jednak nie stracił odwagi.

— Nie możemy panu na to odpowiedzieć, — odparł z zwykłą sobie bezczelnością, — bo nie domyślamy się bynajmniej, o co panu chodzi.

— Więc wyrażę się jaśniej. Wiesz pan, że wszelkie silne wzruszenie jest wprost zabijającem dla hrabiego, byłeś obecnym naszej rozmowie, i teraz powiadam, że hrabia prawdopodobnie umrze, i że jedno z was jest powodem jego śmierci!

— Oskarżenie to jest w najwyższym stopniu śmiesznem o tyle o ile się do mnie odnosi, — zawołał Alfred, — a niegodziwem, o ile je pan przeciw Helenie zwracasz! Henryk i ona żyli zawsze w największej zgodzie, ja zaś na żądanie jego pojechałem po pana. Co tu zaszło podczas mej nieobecności — tego nie wiem, ale mogę się łatwo wszystkiego domyśleć. Henryk zachorował bardziej niż zwykle, a Helena weszła w tej chwili do pokoju, i sądziła, że nie żyje!

Gordon zajął się trzeźwieniem zemdlonego, widząc jednak, że zwykłe środki nic tym razem nie pomogą, zadzwonił na służbę, i kazał hrabiego przenieść na łóżko.

Równocześnie wbiegła Alicya do pokoju i z głośnym okrzykiem rozpaczy rzuciła się ku nieprzytomnemu Henrykowi.

— Boże! Czy on umarł?

— Nie, — odrzekł Gordon, — ale nie ręczę za jego życie.

— Co się stało?

— Mąż pani czuł się od dawna bardzo chorym, taił się jednak z swem cierpieniem, nie chcąc pani niepokoić. W końcu zmogła go choroba — hrabia Alfred przywołał mnie, i tak go oto zastałem.

Helena zbliżyła się do Alicyi. Twarz młodej dziewczyny była siną, oczy zaś wyrażały taką beznadziejną rozpacz, jaką czuje człowiek zły i przewrotny, gdy serce jego pod wpływem prawdziwej miłości, zwraca się ku dobremu i wie, że popełnionego złego nigdy już naprawić nie zdoła.

Alfred nie był wcale z niej zadowolonym.

— Patrz pan — szepnął, zwracając się do Gordona, — na Helenę. Dlaczego ona tak gorzko płacze? Zdaje mi się, że to jednak z jej winy Henryk tak ciężko zaniemógł. Co pan o tem sądzisz?

Amerykanin milczał — Alfred nie czekając też na odpowiedź, wyszedł z pokoju chorego i udał się do salonu. Chciał on koniecznie rozmówić się z Heleną, domyślał się bowiem, że w czasie jego nieobecności zaszło coś ważnego, i czuł instynktownie, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo.

Po upływie godziny nareszcie przyszedł Leon.

— Henryk odzyskał przytomność — rzekł — chwilowo jednak mówić nie może.

Hrabia żył, ale jakie to było życie! Leżał z otwartemi oczami, nie poznając nikogo, tak się przynajmniej zdawało; Alicya i Gordon nie odstępowali go ani na chwilę, śledząc uważnie najlżejszy ruch jego i starając się odgadywać jego życzenia. On wszakże podobnym był więcej do umarłego, niż do żywego, czasem tylko zwracał spojrzenie, wyrażające strach niezmierny, ku drzwiom i po chwili zapadał znowu w stan zupełnego odrętwienia.

Helena tymczasem, na wpół oszalała z trwogi, zeszła także do salonu. Ujrzawszy tu niespodziewanie Alfreda, chciała się cofnąć, ale nędznik pobiegł za nią.

— Idźmy do twego pokoju — rzekł groźnie — chciałbym cię o coś zapytać — tutaj zaś nie możemy rozmawiać swobodnie.

Gdy weszli do buduaru Heleny, zamknął starannie drzwi, poczem zbliżył się do niej i podał jej rękę.

— Winszuję ci — szepnął z złośliwym uśmiechem — załatwiłaś tę sprawę bardzo zręcznie.

Młoda dziewczyna spojrzała na niego zdumiona, nie wiedząc, co znaczą jego słowa.

— Takie idee — mówił dalej — mają też tylko kobiety. My mężczyźni używamy w tym celu rewolwera, ale twój czyn jest po prostu zdumiewającym! Powiedz mi tylko, co się właściwie stało, czemu przyspieszyłaś śmierć biednego Henryka, który właściwie nikomu nie stał w drodze.

— Łotrze! — krzyknęła Helena przerażona.

— No, uprzejmą właściwie nie jesteś i odpowiadasz dziwnie na moje słowa uznania. Wytłumacz mi jednak powody twego postępowania!

— Jak możesz mię podejrzywać o taką zbrodnią!

— Więc dowiedz mi, że się mylę!

— O, nienawidzę ciebie! Uczynię wszystko co mogę, aby się uwolnić od...

— Oho, nie tak prędko!

— A zatem słuchaj! Wyznałam Henrykowi całą prawdę!

Alfred osłupiał.

— Co? — szepnął głucho. — Ty powiedziałaś mu, że...

— Wszystko! — odrzekła z głębokiem westchnieniem ulgi.

W pierwszej chwili zdawało się, że Alfred zabije ją — zacisnął pięści i zbliżył się do niej z tak złowrogim blaskiem w oczach, że Helena zadrżała. Ale zaraz potem uśmiechnął się i rzekł spokojnie:

— Nie wiem, dla czego to uczyniłaś, w każdym razie Henryk umrze z twojej winy. Najgorzej tylko, że on może przed śmiercią odzyskać mowę i powiedzieć wszystko Gordonowi, który nas podejrzywa o... usunięcie Richardera... I cóż się z nami wtedy stanie. Pomyśl tylko o Karolu! Słyszałem waszą ostatnią rozmowę — nie byłem z ciebie wcale zadowolonym, ale mniejsza o to. Ciekawy jestem, coby Karol powiedział, gdybym mu rzekł: Helena zabiła brata!

— Nikt temu nie uwierzy. Przypuszczenie twoje jest tak potworne, że ani Gordon ani ty...

— O, Gordon — o niego nie chodzi! Ale ja mógłbym w danym razie pokazać twój sławny list. Jest to dowód niezbity, a wierzaj mi, że list ten jest teraz właśnie prawdziwym dla mnie skarbem. Noszę go nieustannie przy sobie i strzegę jak oka w głowie!

Mówiąc to, wyjął pugilares i pokazał zdaleka Helenie ową nieszczęsną ćwiartkę papieru, poczem znów wszystko troskliwie złożył i schował.

— Stoi tu wyraźnie, czarne na białem — dodał — że nie cofniesz się nawet przed zbrodnią, byleby dojść do celu. Karol musi zatem uwierzyć! I prokurator także. Jeżeli mnie oskarżysz o zamordowanie Richardera, to wyprę się — nikt mi tego udowodnić nie może, bo zachowałem wszelkie środki ostrożności — ale jeżeli ja oskarżę ciebie o zabicie Hen-

ryka — bo słowami można czasem tak samo człowieka zabić, jak nożem — to moralnie będziesz zgubioną. Wyrzuty sumienia przychodzą za późno, moja droga. Bądź co bądź — Henryk żyje dotąd i jeżeli odzyska mowę, to źle będzie z nami.

Helena milczała.

— Pójdę teraz do Henryka i dowiem się, jak z nim stoi. Z tej strony grozi nam największe niebezpieczeństwo. Czekaj na mnie tutaj, wrócę zaraz.

Gdy wyszedł, zerwała się Helena z krzesła i z głuchym jękiem załamała ręce.

— Boże, ratuj mnie! — szepnęła zbielałemi ustami. — Muszę wydobyć list ten, chociażbym umrzeć miała!

Nie śmiała biedna iść do brata, mógł on bowiem ostatecznie sam pomyśleć, że chciała go zabić swojem wyznaniem. Czekała więc powrotu Alfreda, który też wkrótce przybył.

— Wszelkie usiłowania Gordona są daremne, — opowiedział zadowolony. — Henryk słyszy i zdaje się poznawać otaczających go, mówić jednak nie może.

— Więc to... paraliż...

— Zdaje się, chociaż Leon mówił, że Gordon jeszcze nie traci nadziei ocalenia go. W każdym razie radzę ci, nie pokazuj mu się za wiele — bo jeżeli odzyskał pamięć, to widok twój nie sprawi mu pewnie zbyt wielkiej przyjemności.

— Jestem przecież jego siostrą...

— Przedewszystkiem bądź ostrożną, przestrzegam cię raz jeszcze! Albo zginiemy oboje, albo też oboje dojdziemy do celu. Bądź zdrową!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nasze illustracye.

(Apoteoza Wieszcza, reprodukcya obrazu Tomasza Lisiewicza.) Przedstawiając w piśmie naszem pobieżnie uchwyconą reprodukcyą obrazu, musimy się nad nim zastanowić, a dostrajając myśl naszą do podjętej przez artystę idei, rozpatrzyć się w nim uważnie. Zanim przejdziemy do rozbioru, zaznaczyć tu trzeba przedewszystkiem, że Lisiewicz wykonując tę kompozycyą, trudnego się bardzo podjął zadania, przedstawiając chwilę zgonu, tę majestatyczną chwilę, którą każdy z nas niemal przeżył i odczuł w rodzinnem kole, żegnając ojca lub matkę swoją. Przedstawiając taką chwilę poważną, w której ojciec rodziny najbliższem kołem swych ukochanych jest otoczony, zgromadził artysta u łoża konającego Wieszcza, najbliższą rodzinę Jego — rodzinę Jego duchową, tę ukochaną dziatwę natchnienia i fantazyi, w jasnem widzeniu ugrupowawszy najpoważniejsze postacie poematów Jego własnych.

Myśl głęboka, bo uosobienie tych postaci jest jednocześnie uosobieniem całego narodu — uosobieniem każdego myślącego i czującego Polaka, który te pieśni sobie przyswoił i zżył się z niemi, w nich i przez nie Wieszcza swojego zrozumiał i ukochał.

Rozpatrzmy się teraz w szczegółach i zaznaczmy je tak, jak na dołączonej tu reprodukcyi obrazu, nam je artysta przedstawia.

Na pierwszym planie na łożu śmiertelnem dogorywa Wieszcz polski, Bogu ducha oddając, przy Nim w głowach o krawędź oparty w kajdany okuty bohater poematu „Dziadów", znany nam wszystkim „Konrad", zamyślony i smętny, przedstawiony nam jakoby w chwili wygłoszenia przecudnej improwizacyi Wieszcza, kiedy pierwsze natchnienia słowo wymawia: „Samotność! cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?" Po drugiej stronie łoża u nóg Wieszcza klęczy zamyślona Aldona i schylony przy niej „Konrad Wallenrod" z puharem w dłoni, jakoby po wypiciu trucizny. Grupa ta przypomina nam wielki poemat bohaterski tego imienia. Za „Wallenrodem" jakoby między niebem i ziemią zawieszona dzieweczka blada — jasne znów z poematu „Dziadów" widzenie, — to duch jest „Zosi". W samym środku obrazku ponad łożem zgasłego Wieszcza, ustawiony jakoby w żywym obrazie jest najważniejszy i najpopularniejszy poemat, przedstawiający nam treść niemal całą „Pana Tadeusza". Całe to grono rodzinne w jasnem widzeniu „Apoteozy" jakoby w wspólnej modlitwie za konających, żegna tu Wieszcza Adama.

Nad głową Mickiewicza skłaniają się jakoby wieńcem Go opleść chciały, szumiące kłosy i wonne kwiaty litewskie. „Pan Tadeusz" i „Zosia" z wieńcem kwiatów w dłoni, schylając głowy z poszanowaniem, wpatrują się w Wieszcza; — przy nich klęczy „Sędzia z księdzem Robakiem", modlitwę odmawiając żałobną -- za nimi „Klucznik" na mieczu wsparty z „Protazym", a przy nich stary żyd „Jankiel" z cymbałami na kolanach, z cicha wtóruje modlitwie ducha, którą pospołu tu odmawiają zebrani.

Cały ten piękny obraz, to uroczyste widzenie jasnem jest z nieba oświecone promieniem i światłem niebiańskiem genialnego natchnienia i nieśmiertelnej sławy Wieszcza narodowego.

Jako dopełnienie zestawionego obrazu w tem jasnem świetle promiennem wysoko w górze, jakoby we mgle powietrznej już osłonione, zeszkicował tam z lekka artysta jeszcze jedno widzenie, w którem jawi się na wyżynach Rymwid, wojenną trąbiąc pobudkę, a wyżej nad nim za głosem tego hajnału, pieśnią poety wzbudzony jawi się Litwy archanioł, — u wrót niebiańskich oczekująca Wieszcza — „Grażyna"!

Oto jest treść obrazu, treść zestawionego poematu wspomnienia, któryśmy „Apoteozą Wieszcza" nazwali.

Wiadomości.

Znowu proces „Pracy" — co najmniej czterdziesty z rzędu, — o którym nie zdążyliśmy poprzednio napisać, a którego wynik tym razem dość szczęśliwy — toczył się dnia 27 z. m. przeciw redaktorowi naszego tygodnika, p. Bolesławowi Rakowskiemu, przed drugą izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego pod przewodnictwem prezydenta sądu ziemiańskiego, p. Raemischa.

W kronice zamieszczonej w numerze 33-cim „Pracy" z r. b. na stronie 843-iej pisząc o mającem się założyć sanatorium dla suchotników, potrąciliśmy o komisyą kolonizacyjną i wydaliśmy o niej sąd taki, na jaki sobie zasługuje. Nie podobało się to prokuratoryi, więc wdrożyła przeciw pismu naszemu śledztwo, a następnie wytoczyła nam oskarzenie o zohydzanie urządzeń państwowych, a raczej o obrazę komisyi kolonizacyjnej.

Pomimo najkorzystniejszych zeznań świadków i rzeczoznawców pp. mecenasów Chrzanowskiego i Wolińskiego, którzy oświadczyli kategorycznie, że każdy Polak wszędzie, jak Polska długa i szeroka, potępia prawo kolonizacyjne, i że autor artykułu wyraził się o komisyi kolonizacyjnej w myśl wszystkich Polaków, pomimo świetnej obrony mecenasa p. A. Fahlego, Niemca, który powiedział między innemi, że ustawę kolonizacyjną potępiają "nietylko" sami Polacy, ale przeważnie wszystkie frakcye niemieckie, mianowicie Centrum, wolnomyślni i większość liberałów, a właściwie wszyscy uczciwi Niemcy — że zatem w artykule inkryminowanym o obrazie komisyi kolonizacyjnej nie może być mowy, ale raczej o krytyce prawnie dziennikarzowi dozwolonej — sąd po blizko dwugodzinnej naradzie skazał p. Rakowskiego na 30 ma-

rek kary względnie 6 dni więzienia i koszta procesu.

Prokurator p. v. Schäwen wniósł o 150 marek kary względnie 15 dni więzienia.

A więc niewolno powiedzieć, że komisya kolonizacyjna *krzywdzi Polaków!*

Kwartalniki oprawne „Pracy“ z zeszłego ćwierćrocza mamy na sprzedaż po 2 marki.

Prośba. Szanownych Czytelników prosimy o łaskawe przysłanie nam nr. 41 i 42 „Pracy“ z rb., za co im się wywdzięczymy w inny sposób.

† **Dnia** 18 z. m. rozstała się z tym światem hrabina Stanisławowa Żółtowska z Jarogniewic, jedna z najstarszych i najczcigodniejszych matron wielkopolskich. Cześć jej pamięci — spokój Jej daszy!

Wielki smutek nawiedził bar. Chłapowskich z Szóldr. W zeszłym tygodniu zabrała im śmierć ukochaną córkę Józefę. Ciężko dotkniętej rodzinie wyrażamy nasze współczucie.

Zaszczytnie znana i renomowana pierwszorzędna firma „K. Ignatowicz“ w Poznaniu wydała świeżo cennik na rok 1900-y, obejmujący 114 stron drukn i zaopatrzony w bardzo liczne illustracye, który wysyła każdemu bezpłatnie i franko.

Dział słowiański z powodu nawału materyału odłożyc musieliśmy do następnego numeru.

Zegarmistrzów rodaków, pp. *Daneckiego* w Miejskiej Górce, W. *Cichowicza* w Ostrowie i B. Sadowskiego w Krotoszynie, polecamy względom Szanownych Czytelników. Składy tych panów zaopatrzone są tylko w rzetelne, dobre towary, po cenach umiarkowanych.

Pan dr. Tomasz Błażejczyk osiedlił się w Swarzędzu jako lekarz, na co zwracamy uwagę Czytelnikom naszym Swarzędza i okolicy.

Z teatru. W sobotę i w niedzielę, dnia 2-go i 3-go b. m. ujrzy po raz pierwszy światło kinkietów nowa sztuka z konkursu Paderewskiego p. t. „Karykatury“ przez J. A. Kisielewskiego. Sztuka ta otrzymała na konkursie J. Paderewskiego r. b. zaszczytną nagrodę i zjednała młodemu autorowi, dotychczas w literaturze nieznanemu, rozgłos wśród ludzi sceną się interesujących. Opinia sądu konkursowego wypadła dla p. Kisielewskiego nader pochlebnie, orzekając, że w własnem społeczeństwie szukał wzoru, własnym spostrzeżeniom życiowym zawdzięcza prawdę, tryskającą ze sytuacyi; talent to samorodny i do zawodu scenicznego powołany.

Radzimy zaopatrzyć się zawczasu w bilety, ażeby w ostatnich godzinach nie doznać zawodu.

„Halka Moniuszko“. Czytamy w „Kur. Warsz.“ w korespondencyi z Poznania:

„W jednym z poznańskich niemieckich „tingel-tanglów“, do którego, niestety! gromadnie cisną się i Polacy, by tam składać hołdy podkasanej muzie, gdy teatr polski świeci często pustkami, produkuje się obecnie jakaś artystka-śpiewaczka z pod ciemnej gwiazdy, występując pod nazwiskiem „Halka Moniuszko“. Ta bezczelna profanacya nazwiska naszego nieśmiertelnego mistrza tonów i jego arcydzieła zasluguje co najmniej na publiczne skarcenie.“ Bardzo słusznie!

„Przewodnika dla szewców“ ukazał się świeżo Nr. 4. i jak zwykle odznacza się doborem artykułów zawodowych, jak również popularnych, mających styczność z zawodem szewskim. Są tam w istocie rzeczy pouczające, a redakcya, podając je do wiadomości naszych polskich szewców, składa tem dowód, iż dba o dobro rzemiosła, któremu służy, i pragnie, aby ono nieustannie się rozwijało i posuwało naprzód. Do tego numeru dodana jest tablica, do której objaśnienia znajdują się w artykule p. t. „Krój wierzchów“. Adres: „Przewodnik dla szewców“ — Lwów, ulica Kopernika l. 9. Prenumerata wynosi w Niemczech kwart. 2 marki.

Szamotuły, dnia 20. 11. 99. Rodak nasz, pan Władysław Klimecki, mistrz rzeźnicki i handlarz bydła, kupił jednę z najpiękniejszych kamienic od wdowy pani Rafael, żydówki, za cenę 48,000 marek. Młodemu nabywcy „Szczęść Boże!“

Pleszew, 24. 11. 99. W numerze 47 „Pracy“ na stronie 1214 w środkowym łamie umieszczona jest korespondencya z Pleszewa, która zachęca kotlarza do osiedlenia się w mieście naszem, obiecując mu powodzenie z tego powodu, że „kotlarz Polak, jedyny w tem mieście, nie trudni się już zawodem, ponieważ żona jego prowadzi interes stroi“ i że interesowani „muszą się przeto udawać do innych miast i to nieraz ze stratą.“

Wywody te są nieprawdziwe i wręcz zmyślone. Ja niżej podpisany mistrz kotlarski, ów jedyny Polak, prowadzę interes kotlarski od lat przeszło trzynastu s a m o d z i e l n i e. Prace we wszystkich gorzelniach tak bliższej jak i dalszej okolicy mnie bywają powierzane i pochlubić się mogę, że je ku zadowoleniu szanownej klienteli odstawiam. Nikomu się w mieście jako też w okolicy nie przewidziało, „do innych miast“ i to ze „stratą“ po roboty kotlarskie się udawać. Skład mój zaopatrzony jest bogato w wyroby kotlarskie, jak to umieszczony w dzisiejszym numerze „Pracy“ anons wskazuje. Żona moja od lat dziewięciu, t. j. od swego zamążpójścia strojem się nie trudni.

Poddając tendencyjność korespondencyi w num. 47 pod sąd opinii publicznej, dodać muszę, że nieuczciwie sobie jej autor postępuje, narażając na straty materyalne tego kolegę kotlarza, któryby znęcony fałszywem przedstawianiem stosunków tutejszych, powziął zamiar osiedlenia się w Pleszewie, gdzie dla dwóch egzystencyi kotlarskich absolutnie miejsca niema.

J. Sobczyński, kotlarz.

Przepraszamy najuprzejmiej p. J. Sobczyńskiego za krzywdę, którą mu wyrządził ktoś niesumienny. — Pan S. znany jest jako doskonały i sumienny mistrz kotlarski, który wykonuje wszędzie ku wielkiemu zadowoleniu powierzane mu prace tak nowe, jako też reparacye, mianowicie buduje nowe aparaty dla gorzelni, browarów, destylacyi i t. p. Skład jego w Pleszewie jest bogato zaopatrzony w wybory kotlarskie. Kotlarnię i skład p. S. polecamy gorąco względom szanownych naszych Czytelników. — Prz. Red.

Zwyczajne zebranie Towarzystwa organistów pod opieką św. Wojciecha na Poznań i okolicę odbyło się dnia 16 z. m. na sali podominikańskiej. Na zebraniu przemawiał między innemi sekretarz Związku dyecezyalnego p. Henke o brakach i potrzebach naszych, a mianowicie o braku poczucia obowiązku i o braku wytrwałości.

Przyszłe walne zebranie postanowiono odbyć dnia 22 Lutego r. p. uroczystą mszą św., na której członkowie Towarzystwa śpiewać będą.

Na ostatku p. Henke przypominał zebranym przychylność dla Towarzystw naszych okazaną przez Najprzewielebniejszego Księdza Arcypasterza i wzywał ich do gorącej modlitwy za ciężką chorobą doświadczonego Arcypasterza. Modliłwą w tej intencyi zebranie zakończono.

Walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej Imienia K. Marcinkowskiego na powiat śremski odbędzie się w niedzielę 3-go grudnia o 4-tej godzinie na sali hotelu „Victoria“ w Sremie.

Srem, 24. 11. 99.

Ks. Cichowski, sekretarz.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Stanisławowi C. w Nowym Sączu — Galicya. — Na razie jesteśmy zaopatrzeni. Co do rozwiązań szarad, to, jeśli termin nadesłania tych rozwiązań nie jest podanym, przyjmujemy rozwiązania w 8-miu dniach. Wysłaliśmy pakiet „Pracy“ na okaz z uprzejmą prośbą o łaskawą skuteczną agitacyę, mianowicie zwerbowanie nowych abonentów, którzy niech zapiszą sobie „Pracę“ w miejscu na poczcie, gdyż to taniej wypadnie dla abonentów, a nam ułatwi przesyłkę w kopertach.

Panu O. w Samborze (Galicya). Serdeczne dzięki — doskonałe — prosimy o więcej.

Panu T. D. w L. Zaczerpnęliśmy z pism fachowych francuzkich. Informacyi może udzielić p. Ludwik Frankiewicz, architekt w Poznaniu, ulica ogrodowa.

Panu Fr. D. w K. Oddaliśmy do załatwienia księgarni Templowicza w Poznaniu.

Panu Janowi R. w Sz. Dziękujemy — może zamieścimy, ale później.

Panu Floryanowi Masoniowi w Szczurowej. Bliższego adresu owego pana nie znamy. Co do wiersza z zeszłego roku, to za obecnej redakcyi nie był drukowany, zresztą żadna redakcya poświadczeń takich nie udziela.

Panu Józefowi M. w Poznaniu. Wychodzą specyalne pisma w Warszawie, które zaabonować Pan możesz w księgarni Templowicza w Poznaniu w hotelu Francuzkim.

Panu J. K. w miejscu. — Serdecznie dziękujemy za nadesłane sprawozdanie ze Zjazdu Towarzystw Przemysłowych w Jarocinie, które zamieszczamy w dzisiejszym numerze w dodatku rolniczo-handlowo-przemysłowym.

Panu Bolesławowi M. w Chełmnie. Nie możemy polecić pisma, którego nie znamy; zresztą dla wymiany myśli pomiędzy młodzieżą naszą a galicyjską — jest „Praca“, która i w Galicyi cieszy się wielkiem uznaniem i dokąd wysyłamy kilkanaście set egzemplarzy tygodniowo. Co do medalu Chopina to udaj się Pan do księgarni Leitgebra w Poznaniu.

Panu Józefowi K. w Tursku. Wywiedziono nas w pole — ów pan, który tę fałszywą przysłał wiadomość, już ją odwołał w numerze 48-ym „Pracy“. Pana Sobczyńskiego przepraszamy bardzo za wyrządzoną mu krzywdę — niestety! nie z naszej winy.

Pani Stanisławie J. w Miłosławiu. Przyślij Pani oferty zapieczętowane pod podanemi znakami lub numerami — innej rady dać nie możemy.

Czytelnikowi we Lwowie. Ksiądz Józef Kozankiewicz jest kapelanem przy prywatnej kaplicy w Bruczkowie pod Borkiem w W. Ks. Poznańskiem, oraz nauczycielem i przełożonym w tamtejszej ochronce dziewcząt.

Panu Wł. Sz. w Szamotułach. Sprawa ta należy do działu inseratowego.

Panu Julianowi Kołaczkowskiemu w Budapeszcie. Oddaliśmy do załatwienia księgarni Templowicza w Poznaniu. Za słowa uznania dla „Pracy“ dziękujemy serdecznie.

Panu H. Stolskiemu w Hamburgu. Na Powidz przyjdzie kolej, ale prosimy o cierpliwość.

Panu M. w Gostyniu. Wiersz nie nadaje się do „Pracy“. Podobnych wierszy prosimy nam nie przysyłać, bo „szkoda czasu i atłasu“.

Panu Jakóbowi Binkowi. Jest tam powszechnie szanowany i znany kotlarz p. J. Sobczyński — przeczytaj Pan sobie korespondencyę z Pleszewa w nr. 48-ym „Pracy“ i w nr. dzisiejszym.

Panu Józefowi M. w Poznaniu. I. Ziemia do założenia ogrodu najodpowiedniejsza jest jęczmienna, przepuszczalna, bogata w humus czyli próchnicę. II. Największe korzyści rokowałyby: warzywo, szparagarnia, hodowla kwiatow i szkółki drzew owocowych doborowych. III. Na pozytywne korzyści potrzeba przynajmniej 4 lata wytrwać. IV. Potrzebny jest kapitalik do 15,000 mk. V. Z ogrodownictwem nie zaleca się połączyć ani bartnictwa, ani rybołówstwa, ponieważ pochłonęłyby więcej, jak dubeltowy nakład.

Panu Bartłomiejowi K. w Siółkowicach G. S. Dziękujemy za nr. 42-gi. Chronologii nadesłanej królów polskich nie zamieścimy, gdyż zna ją każdy z Czytelników, a nieświadomy niech zajrzy do historyi polskiej.

Imci ks. Proboszczowi S. na prowincyi. Za życzenia powodzenia najlepszego „tak pięknie redagowanej „Pracy“ serdecznie dziękujemy. Co do sprawy erekcyi kościoła w Ch. to rzecz tę oddaliśmy do zbadania naszemu kronikarzowi i nie omieszkamy służyć Wielebnemu Księdzu odpowiedzią.

Wiernym abonentom z Mosiny. Stanie się zadość Ich życzeniu później.

Panu K. w F. Prosimy bardzo.

Panu Ed. S. w Jeżycach. Na razie jesteśmy zaopatrzeni.

Wielm. J. D. i J. Z. kand. teol. w Pelplinie. Serdecznie dziękujemy za łask. życzliwość, atoli żałujemy, że artykuł nasz o Szum. źle zrozumiano, — i my potępiamy samobójstwo, jako czyn sprzeciwiający się religii katol., każdy też uważnie czytający nie znajdzie w artykule pochwał na cześć Szum. za jego potępienia godny czyn, tylko wyraz litości nad nieszczęśliwym i współczucie dla pozostałej rodziny. Artykułu o „Promieniu“ nie możemy zamieścić, gdyż treść tegoż podług własnych słów oparta tylko na opowiadaniu znajomych a to nie wystarczy. Jednakowoż nie będziemy już tego pisma polecać. Raz jeszcze dziękujemy za dowody szczerej życzliwości

„Pielgrzym“ w Pelplinie: w odpowiedzi, że nie pisze się „dla polskich katolików“ tylko „dla katolików Polaków“. Co do dalszego, to „Pielgrzym“ zbyt mały stanowi objekt, aby się nim zająć.

Humorystyka.

Z teki lekarza.

Świat w swych sądach nader skory,
Nawet łatwy do potwarzy,
Gdy przypadkiem umrze chory,
Szuka winy w tem lekarzy
I w głos woła pełen zgrozy,
Że to skutek złej... djagnozy!

Ot, opowiem mój wypadek:
Proszą mnie dziś do pacyenta,
A sam Pan Bóg, to mój świadek,
Więc co powiem, prawda święta,
Słucham, pukam, słabość pewna —
Zapaloną jest... otrzewna!

A więc lodu przeciw czkawkom,
Ciepła kąpiel i okłady,
Choć niechętny byłem pijawkom,
Przecież wszystkie środki, rady,
Jakie wiedza ma w zapasie,
Zarządziłem sam na czasie.

No i z bardzo dobrym skutkiem
Według wiedzy abecadła,
Bo w okresie nader krótkim
I gorączka wnet opadła,
Ustąpiło majaczenie,
Słowem... znaczne polepszenie!

Chory nabrał więcej mocy,
Wszystko szło już należycie,
Przespał cicho do północy,
A o pierwszej... skończył życie!!
Czemuż winić więc doktora
...Gdy mu umrzeć przyszła pora?

Mądry Szmulek.

Tate, dlaczego się mówi masse konkursowe? Przecie jak kto zbankrutuje to zostanie tylko troszke a nie żadne masse.

Skromny człowiek.

— Czem mogę służyć? Bierz pan krzesło i siadaj.

— Przepraszam, jestem zmuszony zabrać całe urządzenie Pańskie — jestem sekwestrator.

Ktoś robiący opinię.

Knajpka. Bibka wesoła,
Siedzą goście dokoła,
Nagle jeden wśród gości,
Mniej buńczucznych skłonności,
Żegna się i ucieka.
Ktoś, wnet z miną człowieka,
W którym prawda tkwi szczera,
Zaraz głos swój zabiera:
„Poszedł sobie! to szuja!
On okradł mego wuja!..
Złodziej, rzadki na świecie..!
Jak z nim siedzieć możecie!...“
Ktoś z swym druhem rozprawia,
Z miną granda lub pawia,
Żółcią bryzga i pluje,
Wspólnych druhów nicuje:
„Iks — powiadasz? Hołota:
Żyje z szachrajstw i błota,
Różnych czynów złych sprawca...
Nie znam tego szubrawca!“
Wtem „szubrawiec“ podchodzi:
„A!... jak się ma dobrodziej?“
Ktoś powiada i pierwszy
Składa uścisk najszczerszy.
Takich Ktosiów bez liku,
Niewstrzymanych w języku
I nadętych jak pawie,
Znajdziesz wszędzie na jawie.
Gdy cię ujrzy, podskoczy,
Jak mops czuli się w oczy,
A gdy człek się odwróci,
Wnet go błotem obrzuci.
Od tych Ktosiów zdaleka
Niechaj każdy ucieka,
Lecz niech grzecznie ich minie,
Bo... Ktoś tworzy opinię.

Na bezrybiu i rak ryba.

— Nie myślałem, że ten X. ma taką liczną służbę.

— Cóż znowu! znam go przecież dobrze i wiem, że ma tylko jednego jedynego służącego.

A dlaczegoż przy każdej sposobności mówi: mój pierwszy lokaj, posłałem tam a tam mego pierwszego lokaja, miałem dziś awanturę z moim pierszym lokajem i t. d. i t. d.

— Ba! dotychczas borykał się z biedą, aż dopiero teraz po odebraniu jakiejś sukcesyi po raz pierwszy dochrapał się do służącego, więc go słusznie nazywa swoim pierwszym lokajem.

Przyszła fonografowa prymadonna.

Sześcioletnia Mania.
Mateczko! żem ładna wszyscy mówią o tem,
Więc mnie do opery oddać, mamo proszę!
Mama.
Ależ to dla ciebie byłoby kłopotem,
Bo ty nie masz głosu nawet za trzy grosze.
Sześcioletnia Mania.
A co mi po głosie! tatuś jest bogaty
I dla córki groszy nie żałuje przecie,
Więc mi sprawi takie różne aparaty
Z głosami najpierwszych śpiewaczek na świecie.



Cennik na rok 1900

bogato illustrowany 114 stron objętości, wysyłam każdemu odwrotną pocztą darmo i franko.

K. Ignatowicz,

Poznań,
1013 ulica Wrocławska Nr. 4.

Poszukujemy w każdem mieście prowincyi poznańskiej — w obwodach poznańskim i bydgoskim 983

agentów i akwizytorów

za dobrą prowizyą.
„Westa“ bank wzajemn. zabezpieczeń na życie
Subdyrekcya:
A. Brzeski, ulica Ogrodowa Nr. 13.

Najprzedniejsze likwory, wódki deserowe, ratafie, koniaki, rumy i araki polecają

Marczyński & Kloskowski

Fabryka likworów.
Import koniaków, rumów i araków.
Poznań, ulica Berlińska Nr. 15.

Światło acetylowe



z fabryki **niem. Tow. gazu acetylowego w Berlinie,** nadające się do oświetlenia pałaców, wsi, lokalów publicznych i balkonów. 87

Najtańsze oświetlenie siły 16-tu świec na godzinę za 1,2 fen.

Najtańsze aparaty 1—4 świateł od 130 mk. począwszy, od 4—6 świateł 180 mk. i t. d.

Gwarantując za dokładne wykonanie i rzetelną usługę, polecam się względom Szanownej Publiczności.

Główny zastępca

St. Smorawiński,

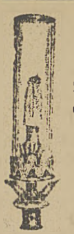
fabryka krat,
Poznań, ul. Berlińska nr. 15.

Dla pp. malarzy!

Szkice i projekta we wszystkich używanych stylach, powiększenia rysunków z małych wzorów aż do życzonej wielkości, w konturach, na przepruchy (pauzy) i szablony robi dokładnie, szybko i tanio 980

Bolesław Markiewicz,

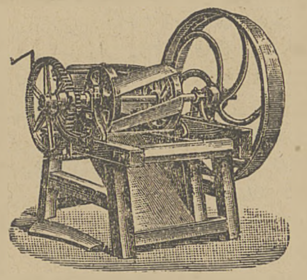
Jeżyce, ulica Kościelna Nr. 4.



Gazowe
światło żarowe

zakłada po najtańszej cenie 931
J. Popławski,
św. Marcin 64,
skład maszyn do szycia i kołowcy.
Ucznie z dobrem wychow. mogą się zgłosić.

Bębenkowe
sieczkarnie
konne i ręczne



z prawnie zastrzeżonemi ulepszeniami **beznaganianie chodzące i niedoścignione w swej działalności** wykonuje 998

H. Kriesel,
Tczew (Dirschau) W. Pr.)
Specyalna fabryka sieczkarń.
Najlepsze referencye.
Prospekty darmo.
Korespondencya w języku niemieckim.

Szanownej Publiczności polecam mój skład 973
zegarków, zegarów, regulatorów, budzików, łańcuszków i t. d.
Złotą i srebrną biżuteryą.
Reparacye wykonuję dobrze, tanio i spiesznie.
Ceny umiarkowane.

Teodor Białas,

Poznań, 973
ulica Wodna Nr. 26.

Tanio do nabycia 932

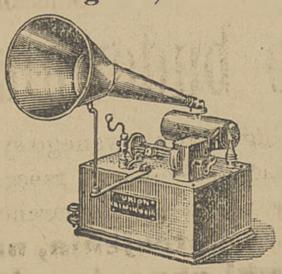
2 młockarnie

18 i 20 cali szerokie,

2 Tryery i 2 parowniki.

J. Popławski,
św. Marcin Nr. 64, parter.

R. Tilgner, Pleszew.



Bardzo głośny fonogóaf, nowość, tylko 22,50 mk., gra, śpiewa, płacze i t. d., stosowny podarek dla każdego stanu. Prospekty gratis.

UCZEŃ

z dobrem szkólnem wykształceniem znajdzie miejsce u nas od 1 stycznia 1900 r.
Bracia Lesser, Poznań,
Machiny rolnicze i kolejki polne. 997

Mój zakład dentystyczny

istniejący w Poznaniu od r. 1890 znajduje się teraz

przy ul. Wrocławskiej Nr. 18 I. p.

Zęby sztuczne, plomby i t. d.
po cenach nader przystępnych.
954 Z szacunkiem
M. Kaniasty, technik-dentysta.

Oldenburg. wesermarskie buhaje

rozpłodowe,
wysokocielne krowy i jałowice
franko do każdej stacyi dostarcza 989
Oldenburger Wesermarsch-Vieh-Absatz-Genossenschaft e. G. m. u. H. Ellwürden, Grhgth. Oldenburg.

J. K. Jasielski

adwokat ludowy
(pozasł. aktuaryusz sądowy)
w Poznaniu,
Stary Rynek 88 II ptr.
spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Żadna kuracya partacka
lecz tylko wypróbowane przeciw **podagrze, reumatyzmowi, zaziębieniu i t. d.** są moje: **Przepaski ciała** (M. 10). **Szkarpetki** (7,50). **Półkoszulce** (M. 3). **Nakolanki** (para M. 3). **Naramienice** (M. 2,20, para M. 4). **Suspensoryum** dla panów (M. 4). **Przepaski dla cierpiących na żołądek i nerki** M. 3). **Napiecznik** (M. 3,50). **Podeszwy** (50 f.) z najlepszych kocich skórek **Oscar Berger,** nadw. dostawca, Lignica (Liegnitz).

Smyrneńskie
wyroby ręczne
i 1025
dywany smyrneńskie

cenniki darmo i franko.
Fabryka wełny
Wilh. Lau, Arnswalde.
W zamian daję przędzę smyrneńską za wełnę owczą.

Wróciłem

i przyjmuję jak dawniej od godz. 9—11 i od 3—5, prócz niedziel i świąt. 1028

Dr. F. Niegolewski,

specyalista w chorobach ócz,
Poznań, pl. Wilhelm. 3.

Pewna egzystencya!

Skład towarów krótkich

istniejący w mieście powiatowem z dobrem powodzeniem od lat dziesięciu, jest z powodów familijnych **korzystnie** zaraz 993

do sprzedania.

Bliższe szczegóły pod literą **L. M. Wągrówiec** poste restante.

Gimnazyastów

także innych pensyonarzy z przyzwoitych domów przyjmuje każdego czasu na stół i stancyą po cenach umiarkowanych. 1027
Felicya Brychczyńska,
Poznań, Długa ul. 6, pt.

Potrzebna 1022

BONA

za Warszawę. Musi być inteligentną, znać dokładnie język ojczysty i niemiecki i być cokolwiek muzykalną. Pensya roczna 160 rubli i t. d.
A. Koczorowska,
nauczycielka, Strzelecka 3B.

Znajdą miejsca: 1021

zarządzca cegielni

(Ziegeleimeister) inteligentny, pod Warszawę. Musi umieć prowadzić samodzielnie fabrykę i znać się na piecach hofmanowskich. Pensya roczna 600—1200 rubli, zależy to od zdolności.

Ogrodnik

pod Słupią. Musi umieć zarządzać gospodarstwem, albo też pełnić obowiązki służącego. Może być i żonaty. Na odpowiedź znaczek poczt.
R. Koczorowski,
Strzelecka 3 B.

Młody człowiek, teoretycznie i praktycznie w zawodzie swoim wykształcony, z dobremi świadectwami, poszukuje miejsca jako

pomocnik mleczarski

także do **pracy biurowej.**
Adres wskaże ekspedycya „Pracy“ pod nr. **987.**

---

2 uczni,

synów porządnych rodziców, chcących się wyuczyć wszelkich robót stolarskich, przyjmie zaraz 1007
St. Widermański,
mistrz stolarski,
Poznań, Wielkie Garbary 43

Jedyny polski
skład strojów i krótkich towarów
istniejący już 4 lata jest z powodu nadwątlonego zdrowia zaraz pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania,
Zgłoszenia wprost do mnie

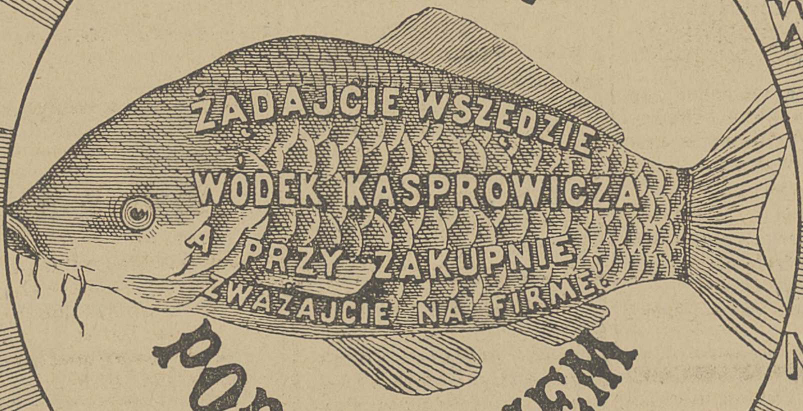
Agata Żnińska

Bytom G. Ś., ulica Piekarska Nr. 6 (Beuthen O.-Schl.)

Przez cesarsko-królewski urząd patentowy w Berlinie prawnie zatwierdzony a przez najwyższy Sąd Rzeszy w Lipsku

fabryki **B. KASPROWICZA** przyznany znaczek ochronny sławnej

B. K.



POD KARPIEM

ZNACZEK OCHRONNY

W GNIEŹNIE

który chroni wyroby jej przed podrabianiem i naśladownictwem a przy zakupnie stwierdza oryginalność i prawdziwość pochodzenia.

Posag

najlepszy zapewnią rodzice córce wtedy, gdy jej dadzą dobre wychowanie i wykształcenie.

Dla córek mieszczan, rzemieślników, przemysłowców i zamożniejszych gospodarzy wiejskich poleca się w tym celu **zakad gospodarstwa i pracy domowej** 1035

F. Szczerbińskiej
w Śremie (Schrimm)

Prospekta i wszelkie objaśnienia przesyła Zakład odwrotnie.



Hurtowny skład.
L. JEZIERSKI,
Poznań 3 przed Berlińską bramą 16,

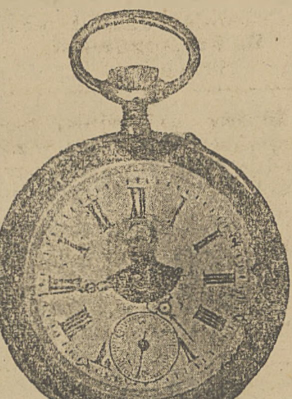
poleca **słoninę, szynki, brzuchy i karkówki** solone i wędzone, sadło i smalec w rozmaitych gatunkach. 173

Wszelkie gatunki flaków i szpilek do wyrobów mięsnych, oraz papier pergaminowy i szary. Kupuję wszelką ilość świń tuczonych począwszy od 5 sztuk.

☞ Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Cenniki wysył. na żąd. fran.

Dla narzeczonych!



Kto wiele pieniędzy zaoszczędzić pragnie, kupując 808 **ślubne pierścionki lub zegarek,** ten niech zażąda mego illustrowanego katalogu.

Kto zamawia ślubne złote pierścionki u mnie widzi najdokładniej, co kupuje, mając każdą szerokość, wagę, próbę oraz cenę pierścionków w katalogu dokładnie podane.

Na zegarkach u mnie kupionych umieszczam darmo każdy portret.

Bliższe szczegóły w cennikach, które darmo i franko przesyłam.

Zamówienia proszę przesłać pod adresem:

J. Strzelecki, Mogilno.

Wielki skład zegarków i biżuteryi w Inowrocławiu i Mogilnie.

Ozdoby na drzewka!

Książki do nabożeństwa, albumy, papiery zbytkowe, kalendarze i **powinszowania noworoczne** poleca w największym wyborze 1023

P. DZIKOWSKA, skład papieru

Poznań, ulica Wiktoryi 16.

Przewielebnemu Duchowieństwu

polecam się

do budowania organów

podług wypróbowanego systemu pneumatycznego. Posiadam celujące rzeczoznawców świadectwa, ceny przystępne, gwarancya wieloletnia. Podejmuję się **strojenia, naprawy i przebudówki organów starych.** Nagrody i listy pochwalne z wielu wystaw. 1029

R. Knauf i Syn,

zakład organmistrzowski założony roku 1838,

Bleicherode a. H.

Właściciel król. pruskich medali państwowych.

Najpiękniejsze

instrumenta

muzyczne

nabyć można najrzetelniej i najtaniej w 945 **Nowym Bazarze instrumentów muzycznych,** ul. Wrocławska nr. 15, **Hotel Saski.** Największy warsztat reperacyjny.

Pierze

niedarte gęsie pierze funt począwszy od 50 fen., darte gęsie pierze funt po 1, 1,50, 2,50 i 3 mk., kwap gęsi funt po 3 do 4,30 mk. poleca w oczyszczonych, bezpylnych i uznanych za znakomit. gatunkach specyalny handel pierza

Matzdorff & Zerkowski

8 Poznań, ul. Żydowska naprzeciw ulicy Dominikańskiej. **8**

☞ Prosimy uważać dokładnie na firmę naszą i na numer domu. ☜ 1015

Jest do nabycia w Administracyi „Pracy“

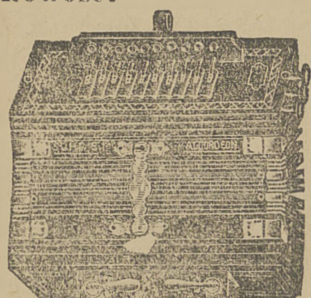
Kalendarz Katolika

na rok 1900

po cenie **50 fen.** z przesyłką pocz.t **60 fen.**

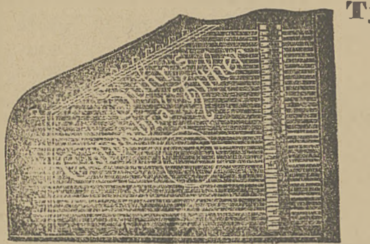
Harmonika z trilerem.

Nowość! **Tylko 5 marek.** **Nowość!**



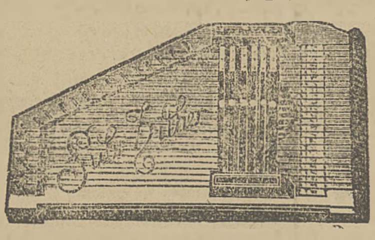
Ten instrument jest nadzwyczajnością na tem polu. Za pomocą tego przyrządu, zaopatrzonego przez cesarski urząd patentowy w znaczek ochronny D. R. G. M. Nr. 116674, można przez zaciągnięcie trzeciego rejestru mieć muzykę taką, jak w katarynkach włoskich. Jest to interesująca, cenna i przyjemna zmiana, wprowadzająca w zadziwienie wielkie tak grających jako też przysłuchujących się. Dźwięk głosów jest zarówno lekki, czy przyrząd ten funkcyonuje, czy też nie. Instrument ten zaopatrzony jest oprócz tego w dobre podwójne miechy, 10 klawiszy, w 40 szerokich głosów, z spiralnem urządzeniem sprężynowem pod gwarancyą D. R. G. M. Nr. 47462, 2 kontrabasy, 3 rejestry (patrz rycinę), otwartą klawiaturę niklową obramkowaną szeroko niklem, z okuciem niklowem, wielki, okazały, rzetelny instrument koncertowy. Najnowszy przyrząd z dzwonkami kosztuje 30 fen. Najnowsza szkoła gry bezpłatnie. Skutkiem wielkiego obrotu hurtownego jestem w możności po 5 marek wysyłać te wszędzie podziw wielki wzbudzające instrumenty koncertowe. Żaden konkurent nie jest w stanie dostarczyć tych harmonik z moim przyrządem. ***Zwyczajne dwuchórowe koncertowe harmoniki, także harmoniki fanfarowe,*** w eleganckiem wykonaniu, słuchaj i podziwiaj, **tylko 4,25 mr.** Trzychórowe harmoniki, okazała nowość, z trzema rejestrami kontrabasowemi tylko po 6 marek. Czterochórowe harmoniki z czterema prawdziwemi rejestrami, ton podobny do harmonium tylko po 8 marek. Sześciochórowe harmoniki orkiestrowe z 6 prawdziwemi rejestrami po 12 marek. Dwurzędowy instrument artystyczny z 19 klawiszami, 4 kontrabasami, wspaniała muzyka koncertowa tylko 10 mr. z 21 klawiszami 10 i pół marki. Opakowanie bezpłatnie.

Tylko 8 marek,



a nie podwójnie tyle lub jeszcze więcej kosztuje u mnie wielka koncertowa cytra gitarowa „Columbia" wspaniała w dźwięku. Najnowszy ten instrument jest najlepiej i tak dogodnie bez wszelkiej mechaniki skonstruowany, że można na nim grać natychmiast się nauczyć podług dołączonej szkoły. Muzyka równa się cytrze koncertowej! Aby ułatwić grę na niej i umożliwić także mniej wprawnym uderzanie akordów, są strony w pewne grupy tak uporządkowane, że każda grupa stanowi akord. Skutkiem tego jest gra na cytrze nietylko bardzo uproszczoną, lecz także jest zupełnie wykluczone chwytanie nieczystych akordów: okoliczność ta przemawia w wysokim stopniu za praktycznością tej nowości. Pudełko cytr jest imitacyą drzewa hebanowego, bardzo pięknie polituruwane, przepysznie przyozdobione, 41 strun, 5 basów, 5 grup akordowych. Wysyłka kompletna z aparatem głosowym, szkołą, pierścieniem i kartonem. Każdy może natychmiast podług nut grać pieśni, marsze i sztuczki do tańca. Każdy podziwia tę bajecznie tanią cenę. Codziennie liczne zamówienia ponowne i uznania. Taż sama bardziej pojedyncza tylko 7 marek.

Tylko 6 marek



kosztuje u mnie wielka, pięknie polituruwana koncertowa cytra akordowa z 6 manuałami, 21 strunami, urządzenie głosowe elegancko wykonane, cudowna w głosie; w godzinie można się na niej nauczyć grać. Dawniejsza cena tych cyter była podwójna. Wysyłka kompletna z najnowszą szkołą, pultem do nut, aparatem głosowym, kluczem, pierścieniem i kartonem. W żadnej rodzinie nie powinno braknąć takiego pysznego instrumentu.

Taż sama bardziej pojedyncza tylko 5,50 mr. Cytra akordowa z 3 manuałami tylko 2,50 mr. Pan G. w Wachenheim pisze: Przysłana cytra akordowa jest bardzo dobra, głos jest przepyszny. Codziennie liczne listy dziękczynne i zamówienia ponowne. Wysyłka za zaliczką. Zamawiać należy wprost tylko u firmy 1016

Heinrich Suhr, Neuenrade (Westfalia).

Najstarsza i największa fabryka instrumentów muzycznych w Neuenrade.

Ostrzeżenie! Nie trzeba się kazać w błąd wprowadzić przez konkurencyę naśladującą od lat moje inseraty i instrumenty. Mój interes jest największy i najstarszy w miejscu. Jest istotnym faktem, że kupuje się zazwyczaj najlepiej i najtaniej w największym interesie.



Na sezon jesienny i zimowy!

polecam po cenach niezwykle

nizkich lecz stałych

Ubrania gotowe, paltoty, płaszcze z peleryną, Hawelokі, płaszcze gumowe nieprzemakalne, jupy, szynele, spodnie, kamizelki itd. itd.

Wielki wybór garderoby dla chłopców!

Skład sukna.

Sprzedaż z łokcia po nader nizk. cenach. Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Doskonały krój. Rzetelna usługa.

K. Kużaj,

Poznań, Szeroka ulica Nr. 8.

Narożnik Szewskiej. Parter i I. piętro. Przystanek kolei elektrycznej. 986

Chłopiec

biegły w piórze znajdzie stałe zajęcie w

Administracyi „Pracy".

Ogrodnik

żonaty, dobry strzelec, potrzebny od 1 stycznia. Odpisy świadectw trzeba nadesłać do ekspied. „Pracy" pod lit. **M. Z.**

Włódarz

żonaty potrzebny od 1 stycznia. Świadectwa nadesłać do eksped. „Pracy" pod lit. **M. Z.**

Rybak

ktoryby się podjął **włódarstwa** niech się zgłosi do eksped. „Pracy" pod lit. **M. Z.**

Ażeby uniknąć pomyłki, proszę bacznie zważać na firmę.

B. Sadowski

jedyny polski zegarmistrz

w Krotoszynie (Krotoschin).



Najkorzystniejsze źródło zakupna dobrych zegarków, zegarów itd.

Już od 7,50 mr. począwszy zegarki srebrne z złotym brzegiem na 6 kam., zegarki srebrne z wizerunkiem Matki Boskiej (jak rycina) już od 10 mr., zegarki damskie szczerozłote już od 16 marek począwszy. 1018

Bliższe szczegóły w cenniku, który darmo i franko wysyłam.

Wielka wyprzedaż

z powodu przebudowania lokalu.

K. KOPPE,

Poznań, Nowa ulica, Bazar

poleca po zniżonych cenach:

Gorsety, Bluzki, Trykoty, Chustki wełniane, Pończochy, Kamasze, Kaftaniki i kalesony damskie męzkie, Spódnice, Szkarpetki, Parasole, Boa z piór, Paski złote i skórkowe, Wstążki, Woalki, Wachlarze, Żaboty i Kokardy, Obsady do sukien, Wełny, Bawełny, Kołnierzyki i Mankiety i wszelkie inne artykuły. 985

Zakład palenia kawy Wilda

4% rabatu **Erwin Mewes** 4% rabatu

Ulica Następcy do tronu Nr. 4

poleca na najnowszych patentowanych piecykach

codziennie świeżo paloną kawę

czystą i silną w smaku w naturalny sposób i bez kunsztownych domieszek za funt od 70 fen. do 1,80 mr. 1019

Wielki skład surowej kawy.

Hurtownie. Detalicznie.

Paczka pocztą (10-ciofuntowa) franko.

Najtańsze źródło zakupu

herbat chińskich

dla sprzedających z drugiej ręki w

Centralnej Drogeryi

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

1032 Telefon Nr. 238.

Wyprzedaż gwiazdkowa!

Wielką partyą naszych doborowych towarów polecamy po znacznie zniżonych cenach.

Hasse i Spółka

(dawniej **Hasse, Wache i Spł.**) 1020

Nowa ulica Nr. 3.

Skład towarów bławatnych, płótna, konfekcyi damskiej i fabryka bielizny.

Do prania w wodzie źródlanej (twardej) jest bezwarunkowo najodpowiedniejsze

mydło
terpentynowo-salmiakowe

z poznańskiej parowej fabryki mydła

Ludwika Ascha w Starołęce,

które jest zarazem w użyciu najoszczędniejszem. Każdy kawałek nosi zupełne znamię fabryki, na co przy kupnie uważać trzeba. 994

Pierniki

na nadchodzącą Gwiazdkę

poleca

A. Markiewicz

fabryka pierników w Kostrzynie

premiowana na wystawach w Poznaniu (1895), w Gnieźnie (1896), w Berlinie (1896) w Dyseldorfie (1896). 966

Do nabycia w każdym składzie łakoci i korzeni.

J. Sobczyński, kotlarz w Pleszewie

poleca

Aparaty do odpalania zacieru (continuirlich). Przerabianie starych podług najnowszego systemu. 1017
Wszelkie inne najnowsze i najpraktyczniejsze urządzenia w gorzelni n. p. wężownice do studzenia zacieru i młodzi,
Wodociągi.
Parowniki praktyczne i trwałe do parowania kartofli dla trzody.
Aparaty do destylowania wody, prostej konstrukcyi, wszelkim przepisom prawnym odpowiadające.
Kompletne urządzenie łazienek z możliwym komfortem.
Wszelkie naczynia kuchenne, jako to: rondle, pokrywy, kotły i t d. są zawsze na składzie.

Po kilkoletniej, specyalnej praktyce **w Toruniu** przeniosłem się do Poznania i mieszkam przy **ul. Bismarka Nr. 7.** Przyjmuję od godz. 10—1 przed południem i od godz. 3—5 po południu. W niedziele i święta tylko od 10—1 p. poł.

Dr. Karol Stark,

lekarz specyalista w chorobach skórnych. 995

Oprawa obrazów i szklarnia.

Leworski i Karlewicz

Poznań, ulica Jezuicka Nr. 1

polecają się do wykonywania

wszelkich prac pozłotniczych.

Specyalność: 929

odnawianie ołtarzy, ambon, chrzcielnic, figur, obrazów, luster itp.

Ceny nizkie! **Praca rzetelna!**

Skład obrazów, fabryka ram.

Skład żelaza,

sprzętów kuchennych i domowych.

Odkładnie, lemiesze, płozy itd. do wszystkich konstrukcyi pługów piętrowych, dwuskibowych, trzyskibowych i czteroskibowych. 1000

Smarowidło najlepsze do wozów.

Szafy żelazne ogniotrwałe i kasetki francuzkie do pieniędzy.

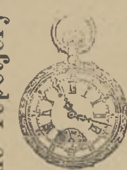
Angielskie lokomobile

i młockarnie parowe dostarczam po cenach fabrycznych, udzielając bardzo wysoki rabat.

Stefan Twardowski,

Poznań, Rynek.

Złote i srebrne repetjery



L. Marchlewski,

zegarmistrz,

plac Wilhelmowski Nr. 3

odebrał świeżo i poleca wielki wybór zegarków złotych, srebrnych i metalowych z najlepszych fabryk, regulatorów i zegarów salonowych, budzików, oraz łańcuszków złotych, srebrnych i niklowych. 1006

Gwarancya kilkoletnia.

Złote i srebrne repetjery.

Wystawa gwiazdkowa!

Piękne suknie, stósowne na podarki gwiazdkowe

w jedwabiu $^{13}/_{15}$ metrów po 45, 40, 35, 30, 25, 20 i 15 marek.
w wełnie $^{5}/_{7}$ metrów po 12, 11, 10, 9, 8, 7, 6, 5 i 4 mr. 1026
Jedwabie na bluzki od 7 mr. począwszy.
Velvety na bluzki od 1 mr. za metr.

Tanie reszty, suknie i fartuchy dla służby.

A. Marweg

Poznań. **Hotel Rzymski.**

Nanon

Bazar mód — ulica Berlińska Nr. 12.

Na Gwiazdkę

Tanio! Kapelusze po sezonie, Boa z piór, czapki, mufki, kołnierze futrzane, parasole od 3 mr. pocz. **Kwiaty dekoracyjne.** Bukiety kościelne w każdej cenie. Garnitury ślubne od 12—15 mr. Kapelusze żałobne w wielkim wyborze zawsze na składzie. 1031

Najlepsze w swoim rodzaju! Najzdrowsze w swoim rodzaju! Przeszło 600,000 rodzin używało tegoż. Od 60 lat w użyciu. Dowód dobroci i nadzwyczajnych własności. Rzetelny środek domowy, pomocniczy i sprawiający ulgę. Nie powinno zbywać w żadnym domu! Zdumiewająco pomyślne wyniki. Dobrowolnie udzielone, świetne uznania, tysiące dziękczynnych listów! Nazwisko, etykieta opakowanie ochronione przez cesarski urząd patentowy. Uznane jako najlepszy i najskuteczniejszy środek, sprawiający ulgę w kaszlu każdego rodzaju, kaszlu dzieci, kokluszu, kaszlu duszącym, kaszlu kurczowym, kaszlu łechcącym, kaszlu, w którym krew się okazuje, w zaflegmieniu, także najsilniejszego rodzaju, duszności i chrypce, odwilżający, uspakjający kaszel, łagodzący i odwilżający. Jako środek odżywiający i wzmacniający u osób chorych na żołądek i słabowitych, w blednicy, bezkrwistości, influenzie, suchotach szczególniej wielkiej wartości.

Wypróbowany miliony razy. Co raz większy popyt. Prawdziwe ziółkowe preparaty Lücka starej, znanej i znacznej firmy C. Lücka w Kołobrzegu są znakomitymi środkami domowymi, które skutkiem ich działania i rzetelności zdobyły cały świat. Żądać należy za darmo sposobu użycia od C. Lücka z Kołobrzega. Cena but. 1 mk., 1,75 mk. i 3,50 mk. **Prawdziwe tylko w aptekach do dostania.**



Rysunek zmniejszony czerwonego opakowania.

Części składowe: 180 kg. czyszczonego miodu 36 kg. soku jarzębinowego, 36 kg. destylowanej wody, 10 kg. wina białego, 1,2 kg. podbiału pospolitego, babki lancetowej, przetacznika, krwawnika, nogietka, 0,6 kg nostrzyka, kłębu wężownika, mchu płucnego, po 2 kg. korzenia omanowego, korzenia goryczki, korzenia fiołkowego i żywokostu.

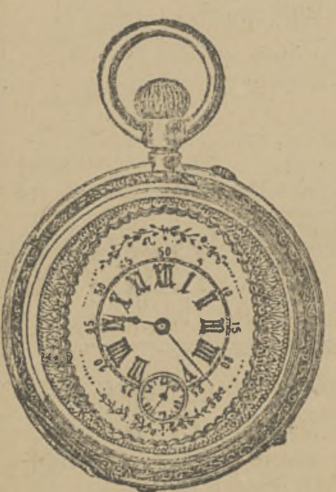
Nie powinno zbywać w żadnej rodzinie jako pierwsza pomoc.

Opakowania, wyglądające inaczej, jak powyżej zamieszczony rysunek, czerwonego opakowania, należy odrzucić jako nieprawdziwe. Nie ma żadnego równoważnika, który mógłby zastąpić prawdziwe ziółkowe preparaty Lücka! C. Lücka miód ziółkowy zdrowia wyrobu C. Lücka z Kołobrzegu może być tylko jakprawdziwy sprzedawany.

Baczność Rodacy!

Udawajcie się do fachowych zegarmistrzy z całem zaufaniem, a nie do handlarzy, jakich tutaj w W. Ks. Poznanskiem mamy — bo rzetelną gwarancyą może dać fachowy zegarmistrz, a takim jest ***W. Cichowicz, polski fachowy zegarmistrz w Ostrowie (Ostrowo Bez. Posen).*** 188

Tylko rzetelna 5-cioletnia gwarancya, której handlarz sumiennie udzielić nie może, bo musi się na ludzi spuścić, gdyż sam nic nie rozumie.



Czysto srebrny ze złoconym brzegiem kluczykowy od 11, 12 do 20 Mr., remontoarowy na 6 i 10 kam. po 12, 14, 16, 18 do 40 Mr.



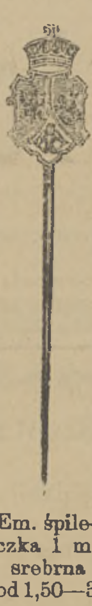
Złoty zegareczek tylko z najlepszym werkiem na 10 kamieniach od 18, 20, 24, 26 do 300 mr. srebrne od 11, 12, 13, 15, 16, 18 do 30 marek.



Złoty od 7, 10, 14, do 52 mr., damski od 4, 5, 7, 9 do 20 marek.



Kolczyki w różnym gatunku po 4, 5, 6, 7 do 15 marek. Kreole od 8 do 60 marek.



Em. špilečka 1 m. srebrna od 1,50—3

Jedyne najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i bižuteryi od najdroższych do najtańszych. Kolczyki, broszki, pierścionki, bransoletki, łańcuszki srebrne, złote, double i niklowe zawsze w wielkim wyborze. Regulatory, zegary salonowe, zegary ścienne, budziki i narodowe zegarki kieszonkowe w wielkim wyborze.

Proszę się przekonać, a zaręczam za rzetelną obsługę. Cenniki wysyłam darmo i franko. Prosząc o łaskawe poparcie Szanownych Rodaków piszę się

Z wysokim szacunkiem

Waleryan Cichowicz, zegarmistrz i złotnik w Ostrowie.

Nabyłem w małej ilości resztę egzemplarzy nakładu

Niesiecki, Herbarz Polski,

wydanie J. N. Bobrowicza,

10 grubych tomów w wielkości 8⁰ z licznemi herbami. Dopóki zapas starczy, oddaję egzemplarz zamiast ceny sklepowej **100 mk.** za **50 mk.** W 10-ciu pięknie oprawionych tomach 65 mk. i w zbytkowej opr. (czerw. skóra szagr.) 75 mk. Zapas jest na wyczerpaniu, proszę więc o rychłe zamówienia. 1014

Józef Jołowicz,
księgarnia i antykwarnia w Poznaniu.

Browar parowy Kawiary-Gniezno

P. Górski

poleca Szanownej Publiczności swe jako najlepsze uznane wyborne

piwa

a mianowicie 82

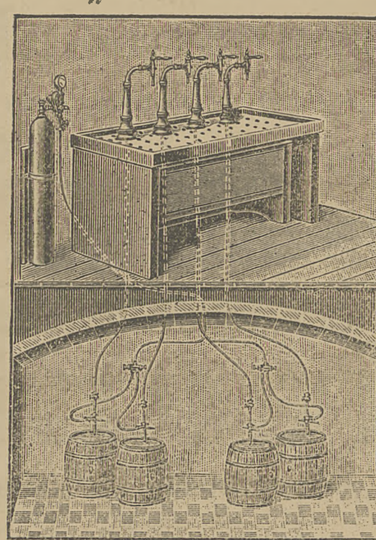
jasne składowe i ciemne eksportowe

po cenach nader umiarkowanych.

Józef Zawitaj,

Bydgoszcz, ulica Dworcowa Nr. 65.

Lejarnia bronzu i mosiądzu.



Fabryka aparatów do piwa

najnowszej konstrukcyi podług przepisu regencyjnego. Moje aparaty można czyścić szczotkami bez żadnych kosztów i mozołu. Wszelkie reparacye wykonuję dobrze i tanio. Cenniki wysyłam darmo. 892

Wino greckie

słodkie i wytrawne, **wyśmienitej dobroci,** jak węgierskie smakujące, ale tańsze i mocniejsze od tegoż, polecam już po 1003

jednej marce za całą butelkę.

Przy odbiorze 25 butelek franko! Panom restauratorom i oberzystom polecam

wino włoskie

czerwone od 0,70 do 1,00 mk. za litr i białe deserowe od 1,10 do 1,60 za litr, w beczkach po 50 litrów.

Wina węgierskie, francuzkie, szampańskie, reńskie, mozelskie, swojskie, agrestowe, porzeczkowe i jagodowe po jak najtańszych cenach.

Felix Orlicki, Pyskowice
(Peiskretscham O. S.

Wł. Chosłowski

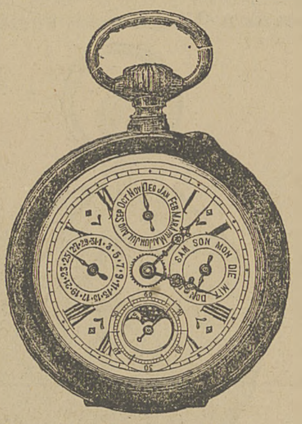
poleca swój w doskonałe wina zaopatrzony i gustownie urządzony 982

skład i handel win

w Poznaniu przy ulicy Wrocławskiej 13.

BRACIA PASCHKE,

Największy skład i pracownia w Ostrowie teraz ul. Wrocławska 3,
blizko Rynku i ulicy Kolejowej.



Nr. 29. Rem. ankr. na 15 kam. szczero srebrny z złot. brzeg. 28,00, stalowy (czarny) 22,00 Mr.

Rodacy! udawajcie się z całem zaufaniem, bo to u swego. Niechcąc krzyczeć jak drudzy, że aż w uszach trzeszczy, można się przekonać o rzeczywistości powiększenia naszego kolosalnego interesu. Z powodu korzystnego osobistego zakupna w Szwajcaryi w bardzo wielkich ilościach zegarków z najlepszymi werkami, bardzo tanio, bo za gotówkę, polecamy zegarki mocne i ciężkie w srebrze, regulatory, zegary salonowe, stołowe, ścienne i budziki różnego rodzaju jaknajstaranniej obciągnięte i na minutę uregulowane pod 3 i 5-letnią piśmienną gwarancyą. Nieodpowiednie odbieramy i zwracamy pieniądze. Od teraz już ceny gwiazdkowe.

Srebr. z złot. brzeg. rem. cyl. po 9,50, 10, 11, 12, 13—36 Mr., te same z Matką Bozką po bokach orzełek i pogoń, Papież Leon XIII, Jan Sobieski, z orzełkiem i Kościuszko, każdy ze stósownym napisem, rem. lub klucz, po 12, 13, 14, 15, 16, 18—32 M. Rem. ankr. kryte i niekryte tylko mocne i ciężkie po 18, 20, 21, 24, 28, 30—75 M., ta same złote 45—600 M. Niklowe po 6, 7, 8, 9, 10—30 M. Damskie złote po 16,50, 18, 21, 25—800 M., srebrne z zł. brzeg. i bez po 10,25, 11, 12, 13, 14, 15—60 M. Zeg. używane bardzo dobre po 3,50, 4, 4,50, 5—15 M. Reparacye sumiennie i tanio pod 1 roczną gwarancyą. Wysyłamy choć najdalej p. zaliczkę lub poprzed. nadesł. pieniędzy. Na życzenie do łask. wyboru. Odsprzedającym odp. rabat. Ciągle nadchodzą z wszech stron podz. iż nasze zeg. są nalepsze i najtańsze. Illustr. cenniki darmo i franko. Przy każdem zam. prosimy o dokładny i wyraźny adrcs. 940

Bracia Paschke, Największy i najrzetelniejszy skład polski.

Łańcuszki nader śliczne i mocne złote, srebr., nikl. i double. Biżuterya najn. złota, srebr. i double po nadspodz. tanich cenach.

Zakład elektrotechniczny

J. Smorawiński

ul. Podgórna 15, POZNAŃ, ul. Podgórna 15,

poleca się po technicznem wykształceniu i kilkoletniej praktyce w zawodzie elektrotechnicznem w pierwszorzędnych firmach do wykonywania instalacyi każdego rodzaju: jak urządzeń z siłą elektryczną, światła, dzwonków, telefonów, gromochronów i t. p.

Skład przyborów elektrycznych i aparatów szkólnych.

Warsztat reparacyjny. 959

Usługa rzetelna. *Ceny przystępne.*

Miejsce na ogłoszenie zarezerwowane dla firmy:

Piasecki i Synowie w Poznaniu,

Ulica Jezuicka.

Fabryka mebli. 848

Najlepszą mąkę,

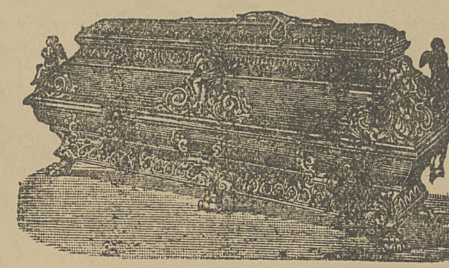
czyste osucie i kuchy

z wszelką gwarancyą poleca oraz kupuje każdą ilość zboża, płacąc najlepsze ceny.

Główny interes **ulica Wodna Nr. 27.**
Filia I. **ulica Kramarska Nr. 14.**
„ II. **św. Łazarz, ul. Głogowska 73.**
„ III. **Wilda, ul. Następcy tronu 26.**

Telefon Nr. 62. 1001

G. RITTER, Poznań.



895 **Magazyn trumien.**

Meble wszelkiego rodzaju na zamówienie.

BRACIA TROJANEK.

Warsztaty: Poznańska ul. 53. **Jeżyce** pod Poznaniem. **Skład:** Poznańska ul. 7.

F. Zbirański,

skład futer,

plac Wilhelmowski nr. 18.

Wysokiej Szlachcie, Przewielebnemu Duchowieństwu i Szanownemu Obywatelstwu polecam moj bogato zaopatrzony skład wraz z wielką pracownią futer. Nadmieniam, że wszelkie towary, jako to: futra męzkie i damskie, kołnierze, barety, rękawki i wszelkie ubrania wykonywane są w mej własnej pracowni podług najnowszych żurnali. Za prawdziwość, dobroć i trwałość mych towarów daję gwarancyą przy najniższych cenach. Pomimo znacznie podwyższonych cen w tym roku na futra, sprzedaję po cenach dawniejszych. Szanownym Paniom zwracam uwagę na mój specyalny krój **futer damskich,** które mam zawsze na składzie.

Miło mi będzie, gdy Szanowna Publiczność zechce przybyć do mego składu; przekona się bowiem naocznie, że u mnie najniższe są ceny. 968

Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności pozostaję z szacunkiem.

F. Zbirański.

Kapitał zakładowy Mk. 3000000 **Kapitał zakładowy Mk. 3000000**

Bank Ziemski

w Poznaniu (ulica Bismarka nr. 8)

przyjmuje depozyta od 100 mk. począwszy i płaci:
od depozytów z kwartalnem wypowiedzeniem $3^1/_2$%
„ „ półrocznem „ 4%

Depozyta z krótszym lub dłuższym terminem wypowiedzenia podlegają osobnej umowie o warunki. 916

Przesyłki pocztą adresować należy: **„Bank Ziemski“**, Poznań (Posen).

Zarząd.

Wszelkie pomiary, drenowania, melioracye łąk, budowy dróg i kolei

wykonuje 924

biuro miernicze i melioracyjne

Łebiński & Trawiński,

Poznań, ul. Rycerska 37, I.

NA GWIAZDKĘ ceny zniżone! NA GWIAZDKĘ!

Najnowszy cennik, 44 stron, zawier. blizko 500 illustracyi, wysełam darmo i franko. Jedyne najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna.

Fachowy dom wysyłkowy i warsztat reperacyjny 1008

M. DANECKI, zegarmistrz, Miejska Górka (Görchen Prov. Posen).

Za każdy zegarek daję na **5 lat** piśmienną gwarancyą. Dowodem **taniej i rzetelnej** sprzedaży są liczne zamówienia, uznania i podziękowania, jakie codziennie nawet z najdalszych stron odbieram. Wymiana dozwolona. Zegarki moje można też nabyć w składzie p. **Romana Tilgnera** w Pleszewie.



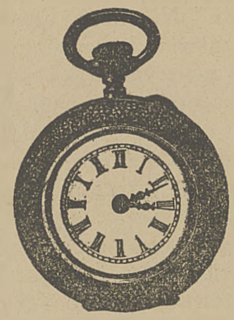
Broszka doublé 1,50 mk.



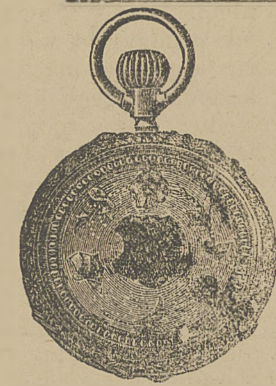
Broszka doublé z prawdziwemi perełk. 2,75 ta sama 8 karat. złoto 333 stempel 9,25.



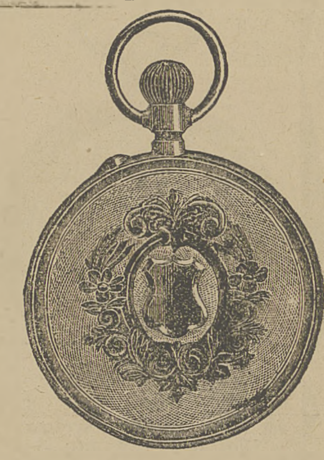
Broszka złota 333 stempel, 8 karat. z pięknemi similkami (imit. brylantami) 9 mk.



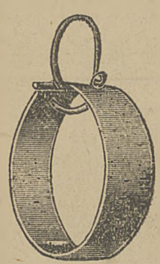
Złoty 8 katat. damski zegareczek już po 16,50 mk. Zupełnie ten sam jak podany 22 mk. Srebrny damski 12 mk.



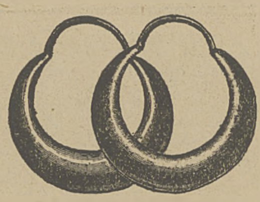
Srebrny męzki remont. cyl., złocone wskazówki i brzegi, silny w srebrze i werku na 6 kam., bardzo stósowny dla chłopców i amatorów małych zegarków, już po 10, 12 i 14 mk., na 10 kam. po 13, 15 i 18 mk.



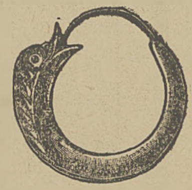
Złoty 8 karat. męzki rem. ankrowy na 15 kam. 36 mk. Ten sam znacznie silniejszy, cięższy w złocie, 40 mk. (Savonet) kryty nad wskazówkami 50 mk.



Kolczyki modne, płaskie kreole, złote, 333 stemp. 8 karat. 9 mk. za parę.



Kolczyki złoto 8 karat. 333 stempel 9 mk.



Kolczyki złoto 8 karat. 333 stempel 7,50 mk.

Dla chorych na żołądek.

Wszystkim, którzy czy to przez zaziębienie, czy przeładowanie żołądka, przez używanie niestrawnych, zbyt gorących lub zbyt zimnych pokarmów albo też przez nieregularny tryb życia nabyli chorobę żołądka, jako to:

katar żołądkowy, kurcz żołądkowy, boleści żołądka, ciężkie trawienie lub zaflegmienie żołądka,

poleca się niniejszem dobry środek domowy, którego znakomite, zdrowotne działanie już od lat są wypróbowane. Jestto znany

środek trawienia i czyszczenia krwi

Hubert'a Ullricha Wino zielne.

Wino to jest przyrządzone ze znakomitych i uznanych zdrowotnych ziół i z dobrego czystego wina, i wzmacnia i ożywia cały organizm trawienia człowieka, nie będąc środkiem rozwalniającym. Wino zielne usuwa wszelkie dolegliwości w naczyniach krwistych, oczyszcza krew ze wszystkich zepsutych i szkodliwych substancyi i działa dodatnio na tworzenie się zdrowej krwi.

Przez wczesne używanie wina zielnego usuwa się choroby żołądkowe, najczęściej już w zarodku. Z tego powodu powinien każdy używać wina zielnego, zamiast tych wszystkich ostrych, drażniących i zdrowie rujnujących środków. Wszystkie oznaki, jak: **ból głowy, odbijanie, zgaga, wzdęcia, mdłości z womitami,** które przy **chronicznych** (zastarzałych) **chorobach żołądkowych** o tyle gwałtowniej występują, znikają po części po kilkorazowem piciu.

Zatwardzenie i nieprzyjemne skutki tego, jak **ściśnienie, żganie w boku, bicie serca, bezsenność,** jako też osadzenie się krwi w wątrobie i mleczu oraz **cierpienia hemoroidalne** usuwa wino zielne szybko i **łagodnie.** Wino zielne **znosi** każdą **niestrawność,** udziela organom trawiącym pomoc i odwodzi przez lekki stolec wszelkie niepotrzebne substancye ze żołądka i kiszek.

Mizerna bladość, niedokrwistość, osłabienie są po części skutki złego trawienia, niedostatecznego tworzenia się krwi i chorobliwego stanu wątroby. Przy zupełnem **braku apetytu, z rozstrojonemi nerwami i bez humoru** oraz częstym **bólu głowy i bezsennych nocach,** marnieją zwolna tacy chorzy. Wino zielne daje osłabionej sile życia nowy impuls. Wino zielne podnosi apetyt, ułatwia trawienie i wyżywienie, przyspiesza i ulepsza tworzenie się krwi, uspokaja rozdrażnione nerwy i tworzy choremu nowe **siły i nowe życie.**

Liczne uznania i pisma dziękczynne są tegoż dowodem.

Wino zielne jest do nabycia w butelkach po M. 1,25 i 1,75 w Poznaniu: w „Nadwornej Aptece", „Aptece pod Eskulapem", „Czerwonej Aptece", aptece Jagielskiego, aptece Glabisza, oraz w aptekach: w Swarzędzu, Stęszewie, Mosinie, Kórniku, Środzie, Czerniejewie, Pobiedziskach, Murow. Goślinie, Obornikach, Szamotułach, Pniewach, Lwówku, Opalenicy, Grodzisku, Rakoniewicach, Wolsztynie, Czempiniu, Kościanie, Śmiglu, Śremie, Książu, Nowemmieście n. W., Żerkowie, Miłosławiu, Wrześni, Witkowie, Trzemesznie, Kostrzynie, Gnieźnie, Wągrówcu, Kłecku, Rogoźnie, Obrzycku, Wronkach, Sierakowie, Międzychodzie, Pszczewie, Trzcielu, Nowym Tomyślu, Zbąszyniu, Lesznie i t. d., jako też w Aptekach wszystkich większych i mniejszych miast W. Księstwa Poznańskiego i sąsiednich prowincyi.

Firma: **„Hubert Ullrich w Lipsku, Weststr. 82"** wysyła także po **3** i więcej butelek po cenach oryginalnych do wszystkich miejscowości w Niemczech franko w bezpłatnym opakowaniu.

Ostrzega się przed naśladownictwem!

Proszę wyraźnie żądać **Hubert'a Ulrich'a wino zielne.**

Moje wino zielne nie jest żadnym tajnym środkiem; tegoż części składowe są: Malaga 450,0, winny spryt 100,0, glyceryna 100,0, czerwone wino 240,0, sok jarzębowy 150,0, sok wiśniowy 320,0, kopr włoski, anyż, ameryk. korzeń siły, korzeń goryczki, korzeń tatark. po 10,0.

Niniejszem donoszę jaknajuprzejmiej, że z dniem dzisiejszym otworzyłem w miejscu *przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 13* (hotel francuzki) 891

Magazyn i pracownię

modnej garderoby męzkiej.

Skład mój zaopatrzyłem li tylko w najlepsze i gustowne materye, a pracując długie lata jako krajczy w pierwszorzędnych magazynach, tuszę, że wszelkim wymaganiom co do dobrego kroju pp. zadosyć uczynię.

Polecając się łaskawym względom, przyrzekam skorą i rzetelną usługę i proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa. Z wysokim szacunkiem

Maksymilian Skowroński.

Na nadchodzącą Gwiazdkę

1036 poleca

pierniki

w rozmaitych gatunkach tylko z czystego miodu.

Fabryka pierników

K. Górski w Kostrzynie.

Specyalność: „Katarzynki."

Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotnie!

Wyprzedaż gwiazdkowa

od 1-go do 24-go Grudnia nadaje korzystną okazyą do zakupienia stósownych podarków gwiazdkowych. 1034

Wielkie zapasy krawatów, bielizny, trykotaży, kapeluszy, klaków, rękawiczek damskich, męzkich i dziecięcych, kaloszy, trzewików rannych, parasoli, lasek, szali, derek i kuferków do podróży oraz rozmaitych artykułów sportowych poleca po nader przystępn. cenach

„GRATIA"

Poznań, św. Marcin Nr. 48.

Przy zakupnie towarów począwszy od 5 marek udziela się 5 procent rabatu.

Najtańsze źródło zakupna dla kompletnych wypraw męzkich.

Związek ekonomiczny.

Nadzwyczajny dodatek do № 50 „Pracy.“

Olbrzymi Dom Towarowy

K. Ignatowicza

w Poznaniu

I. wchód Wrocławska ulica Nr. 4. II. wchód Jezuicka ulica Nr. 10.

Wielka

wyprzedaż gwiazdkowa!

9 łokci czyli 6 metrów materyi na suknię, grubszy wyrób za 1,80 mk.
9 łokci czyli 6 metrów materyi na suknię, grubszy wyrób, lepsze gatunki, po 2,25, 2,70, 3,00, 3,60, 4,20, 4.50 mk.
9 łokci czyli 6 metrów materyi na suknię, w cieńszym wyrobie, w kratę, pasy lub desenie za 5, 6, 7, 8, 10 do 25 mk.
9 łokci czyli 6 metrów materyi na czarną suknię za 5, 10, w lepszych gatunkach za 6, 7, 8, 9, do 30 mk.
Materye balowe, czysto wełniane, 9 łokci czyli 6 metrów na (suknią) 3,60, w lepszym gatunku 5, 7, 7,50 mk. i t. p.
Atłasy metr 45 i 80 fen.
Plusze metr 1, 1,50 do 3 mk.
Welwety metr 60, 75 fen. do 3 mk.
Jedwabie na bluzki i suknie w najnowszych pięknych kolorach 1,35, 1,68, 2 do 5 mk.
Jedwabie czarne na suknie metr 2, 2,50, 3, 3,75, 4,50, 5, 6 mk.
Barchany na bluzki i suknie w pięknych kolorach metr $37^1/_2$, 45, $52^1/_2$, 65, 75 fen.
15 łokci czyli 10 metrów materyi na pościel i 2 poduszki w doskonałym gatunku 3, 3,75, 4,50, 5,25 mk.
15 łokci czyli 10 metr. materyi czerwonej na wsypy za 4, 4,50, 5,25, 6, 7,50 mk. i droższe.
Prześcieradła, długie 2 metry, po 1, 1,35 mk. i droższe.
Ręczniki sztuka 15, 20, 25, 30, 35, 40 fen. do 1 mk.
Płócienka na fartuchy metr 45, $52^1/_2$, 60, 75, 90 fen.

Serwety na stół, białe, sztuka po 65, 75, 90 fen. do 15,00 mk.
Serwety białe i kolorowe na 6, 8, 12 osób bardzo tanio.
Serwety kolorowe sztuka 85, 95, 1,20 mk. do najdroższych.
Obrusy na stół fantazyjne sztuka 1,65, 2,00 3,00 do 30 mk.
Dywany 2 metry długie, 160 cm. szerokie, po 5, 6,50, 8, 9 mk. i droższe.
Dywany, większe, kościelne nader tanio.
Dywaniki przed łóżka, sztuka 45, 75 fen., 1, 1,50 do 8 mk.
Dery na konie sztuka 2,25, 2,50, 3 do 10 mk.
Derki do podróży sztuka 5,50, 6, 7,50 do 30 mk.
Kołdry na łóżka 1,25, 1,50, 1,75 do 10 mk.
Kołdry na łóżka, watowane, sztuka 2,25, 2,35, 3,65 do 12 mk.
Kołdry atłasowe, watowane, 15, 18, 24, 30 mk.
Firany metr $22^1/_2$, 30 fen. do 1,50 mk.
Firany odpasowane, okno 1,85, 2,25, 3 do 30 mk.
Portyery wielki wybór w wszystkich cenach.
Ceraty na stół w wszelkiej wielkości bardzo tanio.
Chodniki metr 30, 45 fen. do 3,50 mk.
Chodniki „Linoleum“ metr 75, 90 fen., 1,10, 1,25, 1,75 mk.
Koszule białe damskie sztuka 80, 90, 1 mk. i droższe.
Koszule damskie białe haftem ubierane 1,50, 1,75, do 10 mk.
Kaftaniki, majtki, spódnice białe damskie bardzo tanio.
Koszule męzkie sztuka 1,00, 1,25 do 5 mk.
Koszule męzkie dzienne z prasowanym przodem sztuka 1,95, 2,40, 2,90 3,75 mk. i droższe.

(Patrz drugostronnie)

Szanowni Czytelnicy i gorliwi Przyjaciele naszego pisma, którym rozwój „Pracy“ leży szczerze na sercu — niechaj zechcą przy każdej okoliczności, a mianowicie przy zamawianiu i zakupnie towarów, powoływać się zawsze na „Pracę.“

(22) **KODEKS CYWILNY**

na polskie przełożył

W. ZIELIŃSKI, sekretarz sądu ziemiańskiego.

(Przedruk wzbroniony).

Suma na rentę wyznaczona jest, w razie wątpliwości, roczną sumą renty.

§ 760. Rentę dożywotnią z góry uiszczać należy. Rentę pieniężną należy opłacać z góry na trzy miesiące; przy innej rencie stanowią istota i cel renty o okresie, na który ją z góry uiszczać należy.

Jeżeli wierzyciel dożył początku okresu, za który rentę naprzód opłacać należy, natenczas przysługuje mu cała renta na ten okres przypadająca.

§ 761. Do ważności kontraktu, którym się rentę dożywotnią obiecuje, jest o ile innej formy nie przepisano, potrzebnem wystawienie przyrzeczenia na piśmie.

TYTUŁ SIEDEMNASTY.

Gra. Zakład.

§ 762. Przez grę albo zakład nie nadaje się podstawy żadnemu zobowiązaniu. Tego, co dano na mocy gry albo zakładu, nie można z tego powodu żądać napowrót, że nie było żadnego zobowiązania.

Przepisy niniejsze obowiązują także pod względem umowy, na mocy której strona przegrywająca przyjmuje zobowiązania wobec strony wygrywającej w celu uiszczenia jakiegoś długu z gry albo zakładu, a mianowicie pod względem przyznania długu.

§ 763. Kontrakt loteryjny albo kontrakt dotyczący puszczania na losy są obowiązującemi, jeżeli loterya albo puszczanie na losy są przez państwo dozwolone. W przeciwnym razie zastósowuje się przepisy § 762.

§ 764. Jeżeli się zawiera kontrakt opiewający o dostawie towarów albo papierów wartościowych w tym zamiarze, aby strona przegrywająca zapłaciła stronie wygrywającej różnicę pomiędzy ceną umówioną a ceną giełdową albo targową w czasie dostawy, to należy ten kontrakt jako grę uważać. To obowiązuje także wtenczas, gdy tylko jedna strona ma zapłacenie różnicy na myśli, a druga strona o tym zamyśle wie lub wiedzieć musi.

TYTUŁ OSIEMNASTY.

Rękojmia.

§ 765. Przez kontrakt rękojmi zobowiezuje się ręczyciel wobec wierzyciela trzeciej osoby do odpowiedzialności za spełnienie zobowiązania osoby trzeciej.

Rękojmię można przyjąć także za przyszłe albo warunkowe zobowiązanie.

§ 766. Do ważności kontraktu rękojmi jest potrzebnem wystawienie oświadczenia rękojmi na piśmie. O ile ręczyciel spełnia główne zobowiązanie, o tyle ustępuje brak formy.

§ 767. Pod względem zobowiązania ręczyciela jest miarodawczym każdorazowy stan głównego zobowiązania. To obowięzuje mianowicie także wtenczas, jeżeli główne zobowiązania z winy albo przez zwłokę głównego dłużnika się zmienia. Przez czynność prawną, jaką główny dłużnik po przyjęciu rękojmi przedsiębierze, nie powiększa się zobowiązania ręczyciela.

Ręczyciel odpowiada za koszta które główny dłużnik za wypowiedzenie i dochodzenie praw wierzycielowi zwrócić winien.

§ 768. Ręczyciel może używać wybiegów głównemu dłużnikowi przysługujących. W razie śmierci głównego dłużnika, nie może ręczyciel na to się powoływać, że spadkobierca za zobowiązanie tylko z ograniczeniem odpowiada.

Ręczyciel nie traci przezto wybiegu, że go się główny dłużnik zrzeka.

§ 769. Jeżeli więcej osób za jedno i to samo zobowiązanie ręczy, natenczas są one odpowiedzialnemi solidarnie nawet wtedy, gdy wspólnego poręczenia na siebie nie przyjmują.

§ 770. Ręczyciel może odmówić zaspokojenia wierzyciela, dopóki głównemu dłużnikowi przysługuje prawo do zaczepienia czynności prawnej, na której jego zobowiązanie polega.

Również takie prawo ma ręczyciel, dopóki wierzyciel może się zaspokoić przez kompenzacyę jakiejś płatnej pretensyi głównego dłużnika ze swoją pretensyą.

§ 771. Ręczyciel może odmówić zaspokojenia wierzyciela, dopóki wierzyciel nie usiłował bezowocowej egzekucyi przeciw głównemu dłużnikowi. (Wybieg uprzedniej skargi.)

§ 772. Jeżeli rękojmię dano za pretensyę pieniężną, natenczas musi się przeprowadzać egzekucyę na ruchome rzeczy głównego dłużnika w jego siedzibie, a jeżeli główny dłużnik ma jaki przemysłowy zakład w innej miejscowości, także w tej miejscowości, w braku zaś siedziby i przemysłowego zakładu, w miejscu jego pobytu.

Jeżeli wierzycielowi do jakiej rzeczy ruchomej głównego dłużnika służy prawo zastawu albo prawo retencyjne, to musi on dochodzić zaspokojenia także z tej rzeczy. Jeżeli wierzycielowi przysługuje takież prawo do owej rzeczy za jaką inną pretensyę, to przepis niniejszy obowięzuje tylko wtenczas, jeżeli wartość tej rzeczy obydwie pretensye pokrywa.

§ 773. Wybieg uprzedniej skargi jest wykluczonym:

1, jeżeli ręczyciel tego wybiegu się zrzeka, a mianowicie, jeżeli dał rękojmię jako dłużnik samoistny;
2, jeżeli dochodzenie praw przeciw głównemu dłużnikowi staje się po przyjęciu rękojmi znacznie utrudnionem wskutek zaszłej zmiany co do siedziby, miejsca przemysłowego zakładu albo miejsca pobytu głównego dłużnika;
3, jeżeli nad majątkiem głównego dłużnika jest konkurs otwartym;
4, jeżeli przypuszczać należy, że egzekucya na majątek głównego dłużnika nie doprowadzi do zaspokojenia wierzyciela.

W przypadkach numeru 3, 4 jest wybieg ten o tyle dozwolonym, o ile wierzyciel może się zaspokoić z jakiej ruchomej rzeczy głównego dłużnika, do której mu służy prawo zastawu albo prawo retencyjne; przepis w § 772 ust. 2 zdanie 2 zastósowuje się.

§ 774. O ile ręczyciel zaspakaja wierzyciela, o tyle przechodzi na niego pretensya wierzyciela do głównego dłużnika. Tego przejścia nie można zużywać na szkodę wierzyciela. Wybiegi głównego dłużnika z stósunku prawnego pomiędzy nim a wierzycielem wynikające, pozostają nienaruszone.

Współręczyciele odpowiadają jeden drugiemu tylko podług § 426.

§ 775. Jeżeli ręczyciel dał rękojmię z polecenia głównego dłużnika, albo jeżeli mu podług przepisów opiewających o sprawowaniu interesów bez polecenia, za przyjęcie rękojmi przysługują do głównego dłużnika prawa osoby z polecenia działającej, natenczas wolno mu domagać się zwolnienia od rękojmi:

1, jeżeli stósunki majątkowe głównego dłużnika znacznie się pogorszyły;
2, jeżeli dochodzenie praw przeciw głównemu dłużnikowi staje się po przyjęciu znacznie utrudnionem wskutek zaszłej zmiany co do siedziby, miejsca przemysłowego zakładu albo miejsca pobytu głównego dłużnika;
3, jeżeli główny dłużnik znajduje się w zwłoce ze spełnieniem swego zobowiązania;

Niniejszy kodeks cywilny wyjdzie w osobnej książce i razem z niemieckim tekstem będzie kosztował 2 marki. Już teraz można zapisywać to książkowe wydanie **w księgarni „Katolika“ w Bytomiu.**

4, jeżeli wierzyciel uzyskał przeciw ręczycielowi wykonalny wyrok na spełnienie skazujący.

Jeżeli główne zobowiązanie jeszcze nie jest płatnem, to główny dłużnik może ręczycielowi w miejsce zwolnienia dać upewnienie.

§ 776. Jeżeli wierzyciel wyrzeka się połączonego z pretensyą prawa pierwszeństwa, istniejącej na nią hipoteki, istniejącego na nią prawa zastawu albo prawa do współręczyciela, to ręczyciel staje się o tyle wolnym, o ile wierzyciel z praw, których się wyrzekł, w myśl § 774 byłby mógł odszkodowanie osięgnąć. To obowięzuje także wtenczas, jeżeli prawo, którego się wyrzeczono, dopiero po przyjęciu rękojmi powstało.

§ 777. Jeżeli ręczyciel dał rękojmię za istniejące zobowiązanie do pewnego oznaczonego czasu, to staje on się wolnym po upływie czasu oznaczonego, jeżeli wierzyciel ściągnięcia pretensyi w myśl § 772 bezzwłocznie nie przeprowadza, jeżeli postępowania bez znacznej zwłoki dalej nie prowadzi i po ukończeniu postępowania ręczycielowi bezzwłocznie nie doniesie, że na nim pretensyi dochodzi. Jeżeli ręczycielowi nie przysługuje wybieg skargi uprzedniej, natenczas staje się on wolnym po upływie czasu naznaczonego, jeżeli wierzyciel powyższego doniesienia nie zrobi.

Jeżeli doniesienie nastąpi we właściwym czasie, to odpowiedzialność ręczyciela ogranicza się w przypadku ustępu 1 zdanie 1 do zakresu, jaki ma główne zobowiązanie w czasie ukończenia się postępowania, w przypadku ustępu 1 zdanie 2 do tego zakresu, jaki ma główne zobowiązanie podczas upływu czasu oznaczonego.

§ 778. Kto daje drugiemu zlecenie do dawania kredytu osobie trzeciej w jego własnem imieniu i na jego własny rachunek, ten jako ręczyciel odpowiada osobie zlecenie otrzymującej za zobowiązanie osoby trzeciej z udzielenia kredytu powstające.

TYTUŁ DZIEWIĘTNASTY.
Ugoda.

§ 779. Kontrakt, przez który się usuwa spór albo niepewność stron pod względem jakiego stósunku prawnego w drodze wzajemnych ustępstw (ugoda), jest bezskutecznym, jeżeli stan sprawy podług treści kontraktu za niezaprzeczoną podstawę przyjęty, rzeczywistości nie odpowiada i spór albo niepewność przy znajomości stanu sprawy niebyłyby powstały.

Jeżeli urzeczywistnienie się pretensyi jest niepewnem, to stoi to na równi z niepewnością pod względem stósunku prawnego.

TYTUŁ DWUDZIESTY.
Obietnica długu. Przyznanie długu.

§ 780. Do ważności kontraktu, przez który się obiecuje świadczenie czegoś w ten sposób, że owa obietnica ma samodzielnie tworzyć podstawę zobowiązania, (obietnica długu), jest potrzebnem, o ile nie przepisano innej formy, wystawienie obietnicy na piśmie.

§ 781. Do ważności kontraktu, przez który się przyznaje istnienie jakiegoś stósunku obligacyjnego (przyznanie długu), jest potrzebnem wystawienie oświadczenia osoby przyznającej na piśmie. Jeżeli dla nadania podstawy stósunkowi obligacyjnemu, którego istnienie się przyznaje, jest inna forma przepisaną, natenczas wymaga kontrakt przyznania tejże innej formy.

§ 782. Jeżeli obietnicę długu albo przyznania długu wystawia się na mocy obrachunku albo w drodze ugody, natenczas nie potrzeba przestrzegać formy piśmiennej §§ 780, 781 przepisanej.

TYTUŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.
Przekaz.

§ 783. Jeżeli kto wręczy osobie trzeciej dokument, w którym komuś drugiemu poleca wypłacanie pieniędzy lub wydawanie papierów wartościowych albo innych rzeczy zamiennych osobie trzeciej, natenczas jest ta trzecia osoba umocowaną do odebrania rzeczy wydać się mającej u dłużnika przekazicielowego we własnem imieniu; dłużnik przekazicielowy jest umocowanym do świadczenia wierzycielowi przekazicielowemu na rachunek przekaziciela.

§ 784. Jeżeli dłużnik przekaziciela przekaz przyjmie, natenczas jest on wobec wierzyciela przekazicielowego do świadczenia zobowiązanym; dłużnik przekaziciela może mu przeciwstawiać tylko takie wybiegi, jakie dotyczą ważności przyjęcia, albo jakie z osnowy przekazu lub treści przyjęcia wynikają albo dłużnikowi przekazicielowemu przeciw wierzycielowi przekaziciela bezpośrednio przysługują.

Przyjęcia dokonuje się przez piśmienną wzmiankę na przekazie. Jeżeli wzmiankę umieszczono na przekazie przed jego wręczeniem wierzycielowi przekaziciela, to przyjęcie staje się obowięzującem wobec tegoż dopiero z chwilą doręczenia.

§ 785. Dłużnik przekaziciela jest tylko za wręczeniem przekazu do świadczenia zobowiązanym.

§ 786. Pretensya wierzyciela przekazicielowego do dłużnika przekazicielowego z przyjęcia przekazu wynikająca przedawnia się w trzech latach.

§ 787. W razie przekazu na dług, staje się dłużnik przekaziciela przez uiszczenie we wysokości tegoż uiszczenia od długu wolnym.

Dłużnik przekaziciela nie ma jeszcze względem przekaziciela obowiązku do przyjęcia przekazu i uiszczania wierzycielowi przekazicielowemu dlatego jedynie, że jest dłużnikiem przekaziciela.

§ 788. Jeżeli przekaziciel wystawia przekaz w tym celu, aby sam ze swej strony coś wierzycielowi przekaziciela uiścił, to uiszczenie dokonuje się nawet wtenczas, gdy dłużnik wierzyciela przekaz przyjmie, dopiero w tej chwili, w której dłużnik przekaziciela wierzycielowi przekaziciela się uiści.

§ 789. Jeżeli dłużnik przekaziciela odmówi przyjęcia przekazu przed nastaniem czasu uiszczenia, albo jeżeli odmówi uiszczenia, natenczas powinien wierzyciel przekaziciela o tem przekazicielowi donieść bezzwłocznie. To samo obowięzuje, jeżeli wierzyciel przekaziciela z przekazu skorzystać nie może albo nie zechce.

§ 790. Przekaziciel może odwołać przekaz wobec dłużnika przekazicielowego, dopóki go dłużnik przekaziciela wobec wierzyciela przekazicielowego nie przyjął albo uiszczenia nie uskutecznił. To obowięzuje także wtenczas, jeżeli przekaziciel przez owo odwołanie przeciwdziała jakiemuś na nim względem wierzyciela przekazicielowego ciążącemu zobowiązaniu.

§ 791. Przekaz nie ustaje wskutek śmierci albo zachodzącej nieprawodzielności jednej z osób interesowanych.

§ 792. Wierzyciel przekaziciela może przekaz w drodze kontraktu z osobą trzecią przelać na tę trzecią osobę nawet wtenczas, gdy przekazu jeszcze nie przyjęto. Oświadczenie przelania wymaga formy piśmiennej. Do przelania jest potrzebnem wręczenie przekazu osobie trzeciej.

Przekaziciel może przelanie wykluczyć. Wykluczenie jest wobec dłużnika przekazicielowego tylko wtenczas skutecznem, jeżeli ono z przekazu się wykazuje, albo jeżeli przekaziciel o niem dłużnikowi przekaziciela doniesie, zanim tenże ów przekaz przyjmie albo uiszczenie uskuteczni.